

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dowolne, w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianą adre. k. 28. Z dołączeniem ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Wars. agencja „Kraju” (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencje „Kraju” dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Zeszłoroczne N-ra „Kraju”, jak również N-ra 2 i 3 „Kraju” z r. b., są w zupełności wyczerpane.

T R E Ś Ć N - r a 7 :

Artykuł wstępny: Ostatnia faza stosunków nadbałtyckich. **Sprawy bieżące:** O prawie 27 grudnia. Uroczyste posiedzenie słowiańskiego Tow. dobroczynności. Z za kulis parlamentarnej. Dziesiątki warszawskie. **Korespondencje „Kraju”:** z Lublany, p. Hr.; z Galiyi, p. Józefa Rogosza; z Warszawy, p. Masura; z Helsingforsu, p. W. El. **Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonje słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Badacz litewszczyzny, p. Jana Karłowicza. W sprawie wydawnictwa „Starożytności Polski”, p. H. Oigelbranda. Po za krajem, p. Zglińskiego. Nowości literackie (Sprawozdania o utworach Józefa Wolffa, J. Niemca i R. Garbe, przez: S—kiego, T. T. Jędrę i Jana Karłowicza). Kronika powstania. **Odcinek:** W głuszy, obrazek przez Ostoję. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 16 lutego.

* Od czasu, jak znany publicysta rosyjski Jurij Samarin, w listach swych z Rygi, począł omawiać ekonomiczne, społeczne i narodowościowe stosunki na kresach bałtyckich, zatem blisko już od ćwierci wieku, między częścią prasy rosyjskiej a dziennikarstwem niemieckim miejscowym, toczy się nieustanna polemika, to przycichająca chwilowo, kiedy wypadki w inną stronę uwagę publiczną zwróci, to znów wybuchająca, skoro kronika życia lokalnego dostarczy Petersburgowi i Moskwie powodu do odnowienia swego *caeterum censeo*... W ostatnich czasach zaszedł właśnie taki wypadek: pożar cerkwi w Jakobstadzie, spór o prawa językowe w stosunkach administracji bałtyckiej z władzami autonomicznymi, kwestya wyemancypowania szkół ludowych i miejskich z pod pastorskiej i baronowskiej kurateli, wszystko to, jednocześnie z przycichnięciem polemiki nad Wisłą i nad Niemnem, wysunęło «kwestyę nadbałtycką» przed forum opinii prasy rosyjskiej. Chwila to odpowiednia do poinformowania czytelników «Kraju» o ważniejszych szczegółach z mało już dziś u nas znanego świata stosunków nadbałtyckich.

Chodzi o trzy kwestye razem: agrarną, językową i autonomiczną. Wiadomo, że szlachta trzech guberni nadbałtyckich: kurlandzkiej, liflandzkiej i estlandzkiej (obejmujących obszar ziem, zwanych niegdyś Kurlandją, Inflandją i Estonją), usamowolniła swych włościan, za czasów jeszcze cesarza Aleksandra I, z inicjatywy własnej, ale bez uwłaszczenia, bez przyznania im praw do ziemi, na której siedzieli. Otóż niektórzy publicyści rosyjscy, wiedzeni po części humanitarną ideją uwłaszczenia, po części chęcią wzmocnienia materialnego lotyszów i estońców kosztem żywiołu niemieckiego, dążyli od początku ery emancypacyjnej i dążą po dziś dzień do rozszerzenia na kraj pomorski reformy włościańskiej o wykładniku rosyjskim, t. j. żądają ryczałtowego

przyznania włościanom praw własności do gruntów szlacheckich, które ci, pod warunkiem pewnych robocizn lub danin dworskich, na rzecz swoją uprawiali lub uprawiają. Zadaniom tego rodzaju towarzyszą zwykle namietne oskarżenia obywateli ziemskich niemieckich o nieludzkie wyzyskiwanie swych b. poddanych, a obecnie dzierżawców i robotników, o ucisk i systematyczne pokrzywdzanie żyjącej w nędzy ludności rolniczej lotyskiej i estońskiej.

Zaczezione w ten sposób obywatelstwo, odpowiada na to w swych pismach i licznych broszurach, że wcale w zasadzie nie sprzeciwia się uwłaszczeniu, owszem, zasadę tę wprowadza w życie i to w sposób nierównie racjonalniejszy, niż się rzecz odbyła w Rosyi środkowej, gdzie od czasu uwłaszczenia zubożał zarówno pan, jak chłop, zarówno dawny bojar, jak dawny niewolnik. Łańcuch odwieczny gdy pękł, odrazu zaciął, jak się wyraził apostoł uwłaszczenia Nekrasow, «jednym końcem szlacheica, a drugim chama». W prowincjach zaś bałtyckich, jak o sobie utrzymuje obywatelstwo miejscowe, «my dawnego poddanego odpierscieniamy powoli». Obywatele ziemscy, dając włościanom wolność na początku tego stulecia, pozostali wyłącznymi właścicielami ziemi, która w części uprawiają własnym kosztem (*Hofesland*), w części oddają w dzierżawę włościanom (*Bauerland*) za tenutę (*Geldpacht*), lub za robociznę (*Frohne*). W kilkadziesiąt lat później, przed manifestem 19 lutego, sejmy gubernialne pomorsko-bałtyckie wydały postanowienia, na mocy których wszystkie grunta w ręku włościan się znajdujące, mają być oddawane w dzierżawę nie inną, tylko czynszową i na dłuższe terminy; po ogłoszeniu zaś manifestu 19 lutego, sejmy nadały takim włościanom-dzierżawcom prawo nabywania na własność sched posiadanych, których ogół stanowi więcej niż połowę ziemi uprawnej do obywateli należącej (w Estonji 63%, w Inflantach 69, w Kurlandyi 55). Ze zaś to prawo nie pozostaje martwą literą, dowodzą cyfry następujące, wzięte ze statystyki oficjalnej Infant, w których, z całego obszaru 3,602,247 dziesięcin, 558,682 dz. przypada na zagrody i ziemie orne, 638,986 dz. na łąki, 459,823 dz. na pastwiska, 1,056,957 dz. na las i 887,800 na nieużytki. Wszystka ta ziemia dzieli się między szlachtę i włościan w sposób następujący:

	Szlacheckie	Włościań.
Zagrody i pola orne	272,614	286,068
Łąki	252,801	386,185
Pastwiska	135,422	324,401
Lasy	979,849	77,108
Nieużytki	475,776	417,023

Owoż już w r. 1867, 11 proc. «Bauerlandu» wykupionym był przez włościan; w 1871 odsetek ten podniósł się do 25%, w 1875 do 47%, a w 1880 do 59%. W ciągu tedy lat 14, połowa ziemi przez włościan dzierżawionej, stała się ich własnością na podstawie zobopólnie-dobrowolnych umów. Wskazując na ten rezultat, publicyści pomorcy zapytują stronników uwłaszczenia przymusowego: z jakiej ra-

cyi szlachta nadbałtycka ma być zmuszoną do ryczałtowego sprzedania swym dzierżawcom pozostających do wykupienia 41%. Bauerlandu? Czy dla tego może, że ceny wyprzedazy nieodpowiadają dochodowi z gruntów?—i że obywatele nieludsko wyzyskują włościan przy tych transakcyach? Na wszystko są cyfry. Tym razem zadają one kłam oczywistym przypuszczeniom złośliwym. Cena, jaką płać włościanin-dzierżawca za swą częśćkę, wynosiła, średnio, w Inflantach rs. 97 kop. 60 za dziesiątynę, sprzedawał zaś ją pierwszy nabywca w drugie ręce przeciętnie za 104 rs. kop. 20. Z 15,726 sprzedanych przez szlachtę części, 751 przeszło od pierwszych nabywców w drugie ręce; z tej liczby tylko 87 sprzedano po cenie niższej od wykupnej, 212 po równej, a 452 po wyższej. Tenuta pobierana przez obywateli, mniejszą jest również od tej, jaką pobierają włościanie. Oto jest szereg cen dzierżawnych od dziesiątyny:

	U obywateli.	U włościan.
	Ruble i kopiejki.	
W r. 1869	6 62	10 42
„ 1873	6 40	9 46
„ 1876	6 92	9 71

Dane, jakie na przekór powyższym przytaczają niekiedy publicyści rosyjscy, są wprawdzie cokolwiek różne, ale i one w ostatecznej swej wynikłości nie dowodzą przeciw operacyom ostzejskim. Ks. Wasilczykow np. wskazuje, iż wskutek stopniowego uwłaszczenia, ceny zarówno na ziemię, jak i dzierżawne niepomierne wzrastają, tak, że nabycie ziemi staje się dla włościan coraz trudniejszym. Na dowód autor przytacza liczby o wiele różne od podanych powyżej, z których się okazuje, iż od r. 1863 do 1870 ceny dzierżawne wzrosły w Kurlandyi o 30%, w Inflantach o 25%, w Estonji wreszcie o 21%. Fakt ten jednakże powtarza się również w gub. wielkorosyjskich. Według obliczeń dokonanych przez p. Woropanova, na podstawie materiałów zebranych przez komisję hr. Wałujewa w r. 1872 i departament rolnictwa w r. 1881, okazuje się, iż ceny dzierżawne wzrosły o 50%, w niektórych zaś gub. (penzeńskiej np., woroneżkiej, poławskiej) o 100%. Wzrost zatem renty gruntowej jest zjawiskiem, od sposobu uwłaszczenia niezależnym, nie można więc w tem widzieć zlej woli klasy posiadaczy większych, jak utrzymuje ks. Wasilczykow, lecz tylko konieczny wynik rozwoju ekonomicznego.

Polemizując dalej ze stronnikami powszechnego uwłaszczenia, ekonomiści i gospodarze miejscowi powiadają, że dla zastosowania owej zasady do prowincyi nadbałtyckich w całej jej rozciągłości, wypadłoby odebrać ziemię od włościan-posiadaczy, rozkawałkować wszystkie mniejsze i większe gospodarstwa, słowem przedsięwziąć ekonomiczną rewolucyę monstrualnych rozmiarów i o najgorszych skutkach. Obecnie w Inflantach np. istnieje 52,622 całości gospodarskich, z których 51,772 znajduje się w ręku włościan, 946 stanowią farmy wypuszczane większym dzierżawcom, 141 należy do skarbu, a na 808 dobrach obywa-

tele gospodarzą na własną rękę. Obok obywatela, prowadzącego zwykle udoskonaloną gospodarkę, stoją: 1) zamożny włościanin-właściciel 20 — 25 dziesiątyn; 2) włościanin-dzierżawca, mający inwentarz i narzędzia rolnicze; 3) zagrodnik-najmity («bobył»), uprawiający część ziemi większą nieraz stosunkowo od nadan rosyjskich, obliczonych wedle dusz, a posiadający zwykle parę krów, konia i kilka owiec i nierogaciznę, nareszcie 4) robotnik wiejski, zarabiający od 100 do 150 rs. rocznie, czyli o 20% więcej, niż np. w Prusach lub Belgii, pomimo, że w kraju ostżejskim poziom potrzeb ludności jest niższym, a życie tańsze. Wszystkie te warstwy ludności wiejskiej żyją z jednego rolnictwa, dostatecznie tem opędzając swe potrzeby i oszczędzając coraz to więcej gotówki. W Estonji do kas oszczędności złożono w r. 1864 113,362 rs. gotówki włościańskiej (75 kop. na głowę mężką); w roku 1880 kapitał ten urósł do 585,339 rs. (3 rs. 23 kop. na głowę); w Inflantach zaś już w r. 1867 w kasach było 997,928 rs., przeto 3 rs. 40 kop. na głowę. Sumy te jednak niczem są w porównaniu do kapitałów włościańskich, leżących w papierach państwowych i obligacjach, które w ręku włościan inflanckich dochodzą 27 milionów, w ręku zaś włościan estońskich do 14 milionów.

Publicyści rosyjscy faktów tych odeprzeć nie mogą; podejmując jednak sprawę z innej strony, zarzucają, że w prowincjach nadbałtyckich jest ogromna ilość proletariatu rolnego, którego wytwarzaniu się zapobiega gminowładztwo wielkoroskie. Nowsze jednak prace, na które w replikach swych powołuje się szlachta kurono-inflancka, rozwiały to złudzenie. Doraźnie wykonana reforma stosunków agrarnych i gminowładztwo bynajmniej nie zapobiegły powstawaniu w Rosji proletariatu wiejskiego. Według obliczeń, dokonanych przez p. Anisimowa, na podstawie zebranego przez ziemstwa materiału statystycznego, ilość proletariatu rolnego w 30 powiatach dochodzi 5 do 7 proc. ogólnej liczby ludności wiejskiej, cyfra zaś ta wzrasta z przerażającą szybkością; tak w gub. moskiewskiej w r. 1878 ilość osad bezrolnych sięgała 52,016, w r. 1883

wynosiła już 60,784, t. j. w ciągu lat 5 podniosła się o 16,8 proc. Nie ulega prztem najmniejszej wątpliwości, iż stan proletariatu rolnego jest bezwarunkowo pomyslniejszym w gub. nadbałtyckich, niż w Rosji środkowej. Okazuje się to mianowicie ztąd, iż ceny rak roboczych w guberniach nadbałtyckich podniosły się od 20—25 proc., w Rosji zaś, jak to wykazał p. Woroponow, zaledwie o 10 proc. Przypuściwszy więc nawet wzrost renty gruntowej o 30 proc., jak chce tego ks. Wasilczykow, otrzymamy, że ceny ziemi dzierżawnej wzrosły w Rosji środkowej o 50 proc., w prow. nadbałtyckich o 30 proc., wtedy, gdy ceny rak roboczych wzrosły w Rosji środkowej o 10 proc., w prow. nadbałtyckich o 20 — 25 proc., co zdaje się dostatecznie twierdzenie powyższe udowadnia.

Na takich to danych oparciu, twierdzą publicyści nadbałtyccy, że dobrobyt całej ludności rolniczej w tych prowincjach wzrasta, zamożność tak obywateli jak i włościan zwiększa się, uprawa ziemi polepsza się, wówczas, kiedy w guberniach sąsiednich, pskowskiej i witebskiej, nie mniej jak i w Rosji środkowej, powszechny coraz większy upadek wszystkich warstw ziemiańskich jest faktem bezspornie uznanym. Zapytują tedy ekonomiści ostzejscy, czy ich polityka ekonomiczna nie jest zdrowsza od radykalizmu agrarnego, który pewne pisma rosyjskie propagują i czy nie lepiej ogólnie dopomagać naturalnemu postępowi w stosunkach ziemiańskich, jaki się na kresach powszechnie stwierdzać daje, niżli burzyć i niwelować w imię abstrakcyj demagogicznych, które gdzieindziej bynajmniej mas nie uszczęśliwiły.

W kwestyi językowej chodzi przede wszystkim o szkołę. Publicystyka rosyjska pragnie wprowadzenia mowy państwowej jako wykładowej do wszystkich szkół kraju, dowodząc, że w ten sposób położy się koniec germanizacji kuronów, liwów i estów, że Niemców, ku Prusom grawitującym, na prawowiernych rosyjan przeobrazi, a językowi oficjalnemu należne mu miejsce odda. Obywatele, nawzajem, przypominając w swych replikach, aczkolwiek sami istotnie należą do narodowości niemieckiej,

założyli przecie w Estonji 524, a w Inflantach 1,079 szkół z wykładowym językiem estońskim lub lotyjskim, że szkoły te utrzymuje przeważnie toż niemieckie obywatelstwo ziemskie, że 83 proc. chłopców i 78 proc. dziewczynek przystępuje do konfirmacji (wiadomo że cała prawie ludność pomorska jest wyznania ewangelickiego), już po skończeniu tych szkół, że uczą w nich nauczyciele, wychowani w seminariach, utrzymywanych przez szlachtę, a jednak po większej części niemieckiego języka bakałarze ci wcale nie znają; że duchowieństwo odbywa nabożeństwo niedzielne w kościołach wiejskich zawsze w narzeczu ludowym, że właśnie sami pastrowie niemieccy zbierali i zbierają pieśni lub podania estońskie i lotewskie, oni wydają czasopisma ludowe, oni tworzą stowarzyszenia najrozmaitsze, wszędzie i zawsze posługując się przytem gwara ludności wiejskiej, nigdy zaś językiem niemieckim. «Jakżeż więc wobec takich faktów oskarżać nas o gwałtowne tendencje germanizacyjne» — pytają Niemcy bałtyccy. Oburza ich niezmiernie podejrzenie o aspiracje pangermańskie lub prusofilskie. «Od czasu, powiadają, jak wybrzeże bałtyckie przyłączone zostało do olbrzymiego a w tak obfite bogactwa naturalne obdarzonego państwa jak Rosya, żaden czyn, żadne słowo, czy to jednostek, czy stanów naszych nie nastrecza najmniejszego powodu, a więc nie daje i prawa wątpić o naszej wierności ojczyźnie i uczuciach wiernopoddanych względem Monarchy i Jego dynastji. Oddajemy rzeczywiście pierwszeństwo kulturze niemieckiej przed rosyjską, wolimy co prawda poczerpywać ideały nasze, pojęcia i wiadomości z literatury niemieckiej; mówić językiem macierzyńskim, słowem, poczuwamy się do związków duchownych z plemieniem do którego etnicznie nie należymy, ale o oderwaniu się od Rosji i przyłączeniu do Niemiec nikt a nikt u nas nie myśli: uczucie wierności, siła tradycji, położenie geograficzne, odczuwany interes inteligencji ostzejskiej, — wszystko to przemawia za nierozdzielalnym związkiem z Rosją; oskarżać nas o separatyzm taki, gdzie on jest jednoznaczny ze zdradą stanu, jest

ODCINEK «KRAJU».

(1)

W GŁUSZY.

Obrazek

przez Ostoję.

Marcin Kul połowę swego wieku przeżył, nie uczyniwszy wielkiej krzywdy nikomu, nie lepiej ani gorzej jak każdy gospodarz we wsi. Cudzego nie żądał, o swoje nawet niebardzo się troszczył. Słyszano nieraz jak mawiał, że własną żonkę oddałby chętnie każdemu, kto by ją wziąć chciał! Prawda, że baba była zła, szpetna, a w dodatku sucha jak ta wierzba, w której dyabeł przemieszkiwać lubi! Przeklinała od rana do wieczora nietylko ludzi, ale nawet własne swoje bydło! Mężowi spokoju nie dawała, ciągle mu o jakiejś robocie przypominała! Sąsiedzi radzili Marcinowi, żeby dla uspokojenia kropił ją święconym kijem od czasu do czasu. Nie chciał, czy może w skutek lekarstwa nie wierzył, dość, że przez lat sześć wspólnego życia nie wybił jej ani razu! Za to w chacie siedzieć nie lubił, po robocie siadywał z fajką na kłodach, zachodził do sąsiadów, czasami do Szmula zaglądał. Upijał się jednak rzadko, gdyż na kredyt pić nie lubił, o gotowy grosz trudno, zboża zaś i wszelkich produktów, mogących służyć w wymianowym handlu, żonka strzegła więcej niż własnej cnoty! Nie dość, że klucz od spichrza chowała starannie, ale u

drzwi, przy samym zamku stawiała kocerkę albo miotłę! Marcin rozumiał dobrze znaczenie tych symbolicznych narzędzi, szemrał na nie w duchu, ale do usunięcia nie miał odwagi! Jeżeli szafował czasami, to tylko własnym potem: za kwaterek orał nieraz dzień cały ogród żydowski! a gdy mu żonka wymawiała, że już duszę własną dyabłu sprzedaje, milczał i wysuwał się z chaty. Tchórzostwa swego nie wstydział się wcale, pewnym będąc, że przed swarliwą babą nawet «zły duch» ucieka. Chatę miał prawie nową: ściany poczerniały u dołu, w górze zaś, wyżej okien, pod grubą słomianą strzechą zółciły się jakby przed rokiem stawiane; okienka spore, szyb jasne, czyste, jak nowe! dwie jarzębiny stały po obu stronach, osłaniając strzechę do połowy. Dawniej, kiedy nie był jeszcze żonatym, lubił swoją chatę, zdawało mu się, że w całej wiosce niema piękniejszej! I teraz lubił ją jeszcze; pomimo to, przeklinając żonkę od piorunów, nie wahał się razem i chatę przeklinać!

Dokuczyła mu już do żywego ta wiedźma! Zrana słonko jeszcze nie wstało, za mgłą poranną świata bożego nie widać, ptaki nawet ze snu zbudzić się nie zdążyły, ona już wraca z wiadrami wody albo z workiem zielska na plecach! od samego progu wymyśla mężowi od niedolegów, hultajów, od grzeszników i nieponiów. Zawodzi żałośnie nad własną dolą, że na wszystkich pracować musi, odpoczynku nie zna, że wołałaby w ziemi gnić, niż patrzeć jak wszelkie do-

bro marnieje, przybytku niema, a na starość kij i torba zebracza grozi! Spijze tu człowieku przy gruchaniu takiej gołąbki! Wstawał tedy, chociaż kości bolały od wczorajszej pracy, oczy kleiły się, a głowa jakby cudza ciążyła z ramienia na ramię; wychodził przed wrota, wioska spi jeszcze, pastuch nawet bydlę nie myśli wypędzać! Psy patrzą na niego zdziwione że psuje porządek rzeczy, wyprzedzając rannem wstaniem kury i koguty. Każdego ranka czuje się bardzo nieszczęśliwym, wieczorem jednak przyznaje, że żonka ma słusność: podzi, go wprowadzić bez litości, ale robota i dzie u nich prędzej i lepiej, niż u sąsiadów!

— Poczekaj, mawiała, jak dokupim ziemi choć po olszniak, będziemy mieli dzie sięć krów, piętnaście owiec, wówczas odpoczniemy!...Gadała byle gadać! Zeniac się mieli tylko jedną krowę, dzisiaj mają cztery, i cztery razy więcej pracują!

— Eh, tego nigdy nie będzie! Cały wiek pracując, nie zarobim tyle pieniędzy!

— Twemi rękami to i na suchy chleb zapracować trudno! Ludzie «na zapaszkę» idą, do rąbania lasu najmują się, a ty własny tylko zagon grzebiez i pszenne pierogi jeść chcesz! Niedoczekanie twoje!

— Ja nic nie chcę! Dla mnie dosyć tego co jest, z głodu nie umrę! Żeby jeszcze było dla kogo zbierać? Dzieci nie mamy, brat wszystko zabierze i kwita!

— Bodajbyś ty oniemiał! szepnęła przez zaciśnięte zęby. Mówiąc o dzieciach trafiał

to rzucać na nas podle i nikczemne oszczerstwo». Jeżeli zaś pod separatyzmem rozumieć należy chęć zachowania swej odrębnej indywidualności, religii i mowy, do takiego separatyzmu Niemcy baltycy najotwarciej się przyznają, utrzymując przytem, że taki separatyzm nie sprzeciwia się, owszem, najbardziej odpowiada interesom państwowym, tendencja zaś w prowadzeniu jednych i tych samych instytucyj lokalnych we wszystkich różnorodnych częściach olbrzymiego państwa, przywiedzie, gdyby się za nią poszło, nie do skonsolidowania, lecz do podkopania jedności. Z tego stanowiska kwestya samorządu miejscowego powinna być rozstrzygnięta, nie w kierunku jednostajności wszystkich organów administracyjnych na całej przestrzeni od Laponji do Armenji, od morza Bałtyckiego do wód japońskich, lecz stosownie do ustroju i charakteru każdej części państwa, która się historycznie ukształtowała w odrębną swą indywidualność. Broniąc tej swej odrębności, baronowie kurlandzko-inflancy nietylko bronią przywilejów swego stanu, ale też mają na oku samorząd kraju całego.

Samorząd ten ulegał już stosownie do potrzeb czasu wielu reformom, ale zawsze był i pozostał bardzo szerokim; ztąd zachowanie onego leży na sercu zarówno partji konserwatywnej, składającej się z inteligencji ostzejskiej, jak i liberalnej, lubo niewatpliwa jest rzeczą, że ta ostatnia dąży do rychłej demokratyzacji ciała swych autonomicznych. Wiedzeni poczuciem sprawiedliwości, głównie zaś przezornością polityczną liberaliści kurlandzko-inflancy utrzymują, że czas już, by wszystkie warstwy społeczeństwa miały udział w tych wielkich przywilejach autonomicznych, jakimi od wieków cieszyła się szlachta bałtycka, że ta ostatnia powinna zatem pospieszyć z wypracowaniem w swych sejmach projektów reformy samorządu miejscowego na podstawach demokratycznych, z poszanowaniem wszelakoż cech lokalnych, któremi samorząd bałtycki różni się od instytucyj ziemskich w Rosji środkowej. Oportuniści zaś, gdyż i nad Bałtykiem są oportuniści, uważając za niemożliwe wobec dążeń teraźniejszych rządu, jak zachowa-

nie *status quo*, tak i przeprowadzenie demokratycznych reform na podstawie odrębności ostzejskiej, nawołują swe społeczeństwo do starania się o wprowadzenie w trzech guberniach bałtyckich instytucyj sądowych i ziemskich na modłę wszechrosyjską, z takimi tylko odmianami, jakie własność ziemską osobista, zamiast gminnej zbiorowej, i inne właściwości społeczno-ekonomiczne kresów nadbałtyckich czynią koniecznymi. «Zapewne — powiadają reprezentanci oportunistów bałtyckiego — że uwzględnienie właściwości narodowościowych, dziejowych i społecznych powinno być zawsze podstawą zdrowego prawodawstwa i przezornej polityki; zapewne, że właśnie w Rosji uwzględnienie tej zasady byłoby najlepszą rekojmnią jej jedności, potęgi i normalnego rozwoju; zapewne, że tendencje niwelacyjne i unitaryzm *a tout prix* osłabiają lub ubezwładniają żywotne siły składowych części państwa, pędzone ku jednostajności, która zewnętrzna tylko i powierzchowna być może, ilekroć niema pod ręką takich naturalnych podwalin, jak pochodzenie wspólne, równy poziom cywilizacji etc.; zapewne, że gdybyśmy mogli rachować na jakieś powołanie, dołożylibyśmy i z naszej strony najgorliwszych starań, ażeby ochronić odrębność naszego kraju od dążeń niwelacyjno-unifikatorskich. Ale wobec losu, jaki spotkały nasze projekta reformy municypalnej i sądowej, które, jak wiadomo, wcale nie były uwzględnione, acz wypracowali je najlepsi prawnicy miejscowi, czyż możemy ludzić się nadzieją, że te usiłowania zdadzą się na co? Przyjmujemy więc obecne formy, skoro nie możemy uczynić inaczej, przyjmujemy je ze świadomością wszystkich wadliwości, które w sobie noszą i starajmy się wlać w nich naszego ducha; że zaś do samorządu od wieków jesteśmy przyzwyczajeni, to może też i nie skonaćmy z tą swoją samoistością na łożu Prokusta».

Takie są oto obecne prądy w społeczeństwie niemieckiem prowincji nadbałtyckich. Nie czujemy się powołani do wypowiedzania naszego zdania w sprawach tego kraju, ani do zajmowania jakiegobądź stanowiska wobec walki tych swo-

bód lokalnych, kresowych, z centralizmem niwelacyjnym. W artykule niniejszym chcieliśmy jedynie wykazać, że nie same tylko pobudki kastowe, nie same tylko tradycje feodalne kierują inteligencją miejscową w ich oporze. Nie sądźmy np., ażeby idea uwłaszczenia zasadniczo była odrzucana przez obywateli niemieckich, idea ta bowiem nadto jest promienna, nadto popularna; zastosowanie zaś jej w Prusiech np. przez Steina i Hartenberga na początku bieżącego stulecia, nadto zbawienne i oczywiste skutki przyniosło, ażeby cała klasa obywateli, tak wykształconych jak szlachta bałtycka — wzięła się porywać z motyką na to słońce. Chodzi więc tu jedynie o jej zastosowanie i, jakkolwiek egoizm kastowy z pewnością wpływ tu swój wywiera, to z drugiej strony, nie wynika ztąd jeszcze, ażeby lotyszów i estów należało uwłaszczać zupełnie na taki sam sposób, jak się uwłaszczyło chłopów rosyjskiego, gdyż może istotnie skutki takiej rewolucji agrarnej byłyby właśnie nawet dla tych lotyszów i estów gorsze, niż stopniowe przejście z dzierżaw do własności. Przejściu temu, bezwątpienia można i należy dopomóc, można się starać o jego przyspieszenie, nie burzyć atoli dla niego podstaw naturalnego biegu ekonomicznego, i to tylko na podstawie, że tego chcą doktryneryzm i podejrzliwość plemienna, którą zresztą najzupełniej oceniamy, doskonale pojmując, że słowianie niebardzo ufają Niemcom. Tam, gdzie ci stanowią klasę wyższą, gdzie dziesięć tysięcy gospodarzy i przewodzi reszcie, gdzie ludność niższa innego jest szczepu niż arystokracja, «opieka» nad oświatą takiej ludności, troskliwość o jej rozwój umysłowy i moralny nie są zwykłe tak czyste wody, jak to przedstawiają baronowie ostzejscy, dumni z licznych swych szkółek elementarnych i stowarzyszeń narodowych, pozakładanych przez pastorów, z ich ramienia mianowanych. Trudno wpoić w nas przekonanie, że Niemiec o germanizacji «ras niższych» wcale nie myśli, że bynajmniej nie dąży do pewnej asymilacji mas, nad któremi cywilizacyjnie i społecznie góruje. Zkądinąd, ani na chwilę nie wątpimy o wiernopoddanłości kurlandzko-

w najdotkliwszą stronę jej serca! Na pięć mil dokoła nie było znachorki, do którejby się nie udawała po radę w tym przedmiocie, a jeśliby wszystkie wypite przez nią lekarstwa były skuteczne, wyrodziłyby się jakieś dziwnie gorzkie, palące istoty! Od niektórych ziół przez kilka dni w piersiach paliło, od innych dostawała nudzenia, zawrotu głowy, jak po wódce. Poradzono, żeby się nie myła przez sześć tygodni: spełniła wolę akuratknie, a gdy przy praniu lub gotowaniu stawy jaka kropła na twarz przysnęła, słuwała przez ramie trzy razy powtarzając: «a zgiń ty, przepadnij!» Od ziół tych, a więcej jeszcze od pracy nad siłą, wyschła, zmarniała bez pory, kaszel dusił ją od rana do nocy, oczy zamglon, na policzkach rumieniec jak wypieczony. Sąsiadki nieraz już naznaczały jej termin śmierci, w najbliższe święto zwykle; święto miało szczęśliwie, Marcinowa pracowała po dawniejszemu, kupując każdego roku nowy koszyk na przyszłą kołyskę! Zrobiła nawet ślub, że na chrzcinach pozwoli upić się Marciniowi! Było to coś w rodzaju świeczki dla dyabła; Boga też nie zaniedbywała: nosiła na ofiarę to i owo, w ostatnią wielkanoc najstarszą swoją kure do zakrystyi zaniosła! Mężowi nie szczędziła lekarstw. Przeciw lenistwu żadna znachorka poradzić nie mogła, natomiast od wódki każda coś innego dawała. Marcinowa sypała mu przeróżne zielska do stawy, piekła chleb z jakimś proszkiem, bardzo podobnym do tłuczonej cegły, wreszcie, kawał szmaty za-

szła mu w siemięgę, pod kołnierzem! Miała to być cząstka koszuli wisielca, najradkalniejsze ze wszystkich dotąd znanych lekarstw przeciw pijaństwu! Kosztowało ją to drogo i niemal połowę swoich zapasów oddała znachorce i parę złotych w dodatku; pocieszała się nadzieją, że stratę wynagrodzi sobie spokojem i dostatkiem. Lękała się tylko, czy lekarstwo nie było już zbyt silnem? Wszywając kawałek szmaty wisielca do mężowskiej siemięgi, czuła jak palce drżały, serce kołatało z trwogi. Przez kilka dni chodziła milcząca, w końcu spytała?

— Czy tobie żadna myśl do głowy nie przychodzi, kiedy koło karczmy idziesz?

— Jakto?

— Chciałam wiedzieć, o czym teraz myślisz, idąc koło karczmy?

— O wódce, jak zawsze.

— Ale nie piłyś jej, chociażby ci darmo dawali, prawda?

— Za cóż ty mnie babo takim głupcem robisz? Człek tylko kijów darmo brać nie chce, a wódkę, oho!

— Ale teraz ciebie nic do karczmy nie ciągnie?

— Nigdy nie ciągnęło, zawsze sam chodził, i teraz pójdę jak zechcę.

— Otóż to, że nie zechcesz!

— Zobaczymy! W istocie, nazajutrz wieczorem wrócił trochę podochocony; gwizdał, śpiewał, cmokał językiem. A to mu się zdarzało tylko na pijano. Żonka aż osłupiała widząc go w takim usposobieniu, własnym oczom wierzyć nie chciała! Ona

tak była pewną, że uleczyła go na zawsze! Widząc, że czary i zioła nie pomagają, postanowiła pilnować go bacznie, wieczorem szczególnie, gdy z fajką przed wrota wychodził! Jeśli na lewo szedł, wracała do chaty spokojna, że tylko do młyna albo do sąsiada zajdzie, lecz jeśli «zły» na prawo go pociągnął, wówczas rzucała robotę, chociażby najpilniejszą, i biegła przez wioskę bez pamięci! Zaczzerwieniona, sapiąca, z chustką zsunietą na tył głowy, biegła wpatrzona w plecy męża; czasami udawało jej się dopędzić go przed karczmą: chwyciła za rękę albo za rękę i, nie zważając że się wyrwał, ciągnęła ku sobie z całej siły; usta drgały ze zmęczenia, ze złości i strachu słowa wymówić nie mogła... On tymczasem nie żałował jej wszelakich przewisk, znanych w wiosce i okolicy!

— Chodź do chaty! belkotała, no, chodź! pluń na dyabła i jego złą siłę! to on ciebie do grzechu ciągnie!

— Zwaryowałaś babo, czego w drogę leziesz? Idź do licha, bo tak dam...

— Nie, toś ty zwaryował, rozum przepił, wołała uspokojona nieco; a palce coraz silniej wpijały się w jego ramię! Mógłby jednym szturgnięciem odrzucić ją na koniec wioski, gdyż był silny, barczysty, ona zaś chuda i mała; nie odtrącił jednak, drapał się za uchem, mruczał, w końcu wracał znowu do chaty! Tryumfowała! przez cały wieczór gadała mu o przyszłych dostatkach, przyczem bardzo znacząco spoglądała na trzy spore koszyki, ustawione za piecem.

inflanckiej, zwłaszcza, że ta się opiera na najoczywistszym, dobrze pojętym interesie własnym. Garstka Niemców bałtyckich potrafiła sobie wyrobić takie stanowisko w Rosyi, w charakterze jenerałów, radców rzeczywistych i tajnych, głównych naczelników wszelkiego rodzaju wydziałów i zarządów, że Rosya jest rzeczywiście dla Niemca istną ziemią obiecaną. Wprawdzie, tuż zaraz z drugiej strony, pod samym bokiem znajduje się wielki *Vaterland* z krwi i ducha. Lecz cóż on ofiarować może więcej nad to, co się bez niego posiada? Chyba podatki uciążliwsze i posady podrzędniejsze? Jeśli tedy można kogokolwiek posadzać o chęć do podobnej zamiany, to z największą pewnością nie barona ostzejskiego, któremu na zmyśle praktyczności nie zbywało nigdy.

O PRAWIE 27 GRUDNIA.

Rozszerzenie przepisów, ograniczających przechodzenie dóbr ziemskich w kraju zachodnim, ciągle wywołuje komentarze w prasie rosyjskiej. Komentarze te obecnie można podzielić na dwie kategorie: zasadnicze, omawiające nowe prawo z szerszego, państwowego stanowiska i praktyczne, rozstrząsające sytuację, którą tworzy nowe prawo, oraz jego rozciągłość i wątpliwości, jakie nasuwają niektóre paragrafy. Zaczniemy od pierwszych.

Konkurent p. Moleczanowa w «Now. Wr.», «Russkij strannik», pisze z południowo-zachodniego kraju:

«Nowe prawo o posiadłości ziemskiej w północno i południowo-zachodnim kraju, opowiada korespondent, wywarło tu olbrzymie wrażenie i stanowi przedmiot gorących rozpraw między rosyjanami, żydami i polakami. Należy oddać sprawiedliwość głównemu zarządowi tutejszego kraju, do którego należy inicjatywa w podjęciu tej palącej kwestyi, tem więcej, że w ostatnich latach, obchodzenie prawa z d. 10 grudnia 1865 r., stało się tak częstym i jawnym, że samo prawo zamieniło się w martwą literę, a tymczasem władze, nie mając broni w ręku przeciw nadużyciom, mimowoli musiały siedzieć prawie z założeniami rękami. Główna przyczyna bezsilności prawa z 10 grudnia 1865 r., jak i zawsze, leży w chwiejności naszej polityki. Już we dwa tygodnie po urodzeniu się nowego prawa, dopuszczony został pierwszy «wyjątek», dający prawo osobom polskiego pochodzenia, nabywania majątków w kraju. Tym sposobem, pierwszy «wyjątek» przypadł jenerał-adjutantowi hr. Rzewuskiemu; a zaraz po

nim zrobiono jeszcze toż samo dla kilku innych osób, które również oddały rządowi usługi w służbie; potem rozszerzano «wyjątki» na żony zasłużonych osób, a po jakimś czasie jeszcze i na takie osoby, które nigdy nie służyły i niezem się nieodznanizowały, jak szlachcic Józef Jaroszyński, który tym sposobem w r. 1879 nabył w guberniach podolskiej i kijowskiej 15 tysięcy dziesiątyn. Obecnie liczba osób polskiego pochodzenia, które korzystały z «wyjątków», dosięga 80, z których tylko 22 posiadają w południowo-zachodnim kraju 502,650 dziesiątyn, czyli 12¹/₄% całej własności ziemskiej, będącej w kraju w posiadaniu polaków. Niektóre z tych osób wyjednały sobie nawet pozwolenia na kupowanie majątków, podlegających przymusowej sprzedaży. Tym sposobem ks. Lubomirski nabył majątek, obejmujący 10 tysięcy dziesiątyn, a należący do p. Młodzieckiego. Powiedzą mi może, że polacy, którzy otrzymali wyjątkowe prawo, mogli nie będąc nawet w służbie, zasługiwać na szczególne zaufanie. I ja także myślałem, ale słyszałem przeciwnie. Tak np. mówią, że niektórzy z nich byli nawet skompromitowani, ale przez manifest wierszobowski, zostali ułaskawieni».

Korespondent opowiada dalej, jak podobne wyjątkowe pozwolenia chcieli sobie wyrabiać żydzi i jak formowano akcyjne towarzystwa kupujące ziemię, aby w ten sposób obejść prawo z r. 1865.

W drugiej swojej korespondencji p. «Russkij Strannik» stara się obliczyć rezultaty nienormalnych tranzakcyj, wywołanych przez prawo 10 grudnia:

«Przy nabywaniu majątków w kraju południowo-zachodnim, obie strony zainteresowane, tak rosyjska, jak polsko-żydowska, niestety nie przestają na samem tylko omijaniu prawa. Nie dość na tem, dotychczas były tu osoby (ku własnej hańbie, pochodzenia rosyjskiego), które wprost handlowały swoim nazwiskiem rosyjskiem i prawem nabywania tu majątków, wchodząc w poprzednie tranzakcje i ugody z żydami i polakami, i oddając im majątki na mocy ugód zastawnych i dzierżawnych. Co wszakże najbardziej godne uwagi, że tego rodzaju tranzakcje znajdują niekiedy opiekunów w wyższej administracji. Tak np., w latach 70, doszło do wiadomości jenerał gubernatora, że sekr. kolegi. Wraszkij, który przedtem pełnił przy nim służbę, posiadając świadectwo na nabywanie majątków, skorzystał ze swojej sytuacji i zawarł z obywatelem Prószyńskim tranzakcję fikcyjną w przedmiocie kupna u niego majątku za 50 tys. rs. i po otrzymaniu 20 tysięcy rs. porękawicowego, odstąpił ten majątek żydowi, pod pozorem wydzierżawienia. W skutek tego, książę Dondukow-Korsakow rozkazał odebrać u Wraszkiego świadectwo na kupno majątków; Wraszkij jednak podał skargę na to do senatu rządzącego, który siłą ukazu 23 lutego 1876 r. uchylił rozkaz naczelnika kraju, wyjaśniając przytem, że pozbawienie takiej osoby używanego mu prawa może

był to pierwszy krok na drodze wzajemnej asekuracji.

Wracając, opowiadała o swojej biedzie każdej spotkanej sąsiadce; słuchały cierpliwie; gdyż Marcinowa miała ośm kur i dwa koguty, odzieży wszelkiej pod dostatkiem, każdej niedzieli niosła cokolwiek do miasteczka na sprzedaż, więc słowa jej wyglądały sprawiedliwie, rozumnie i nie wszelkiej innej baby! Tak tedy Marcin, chociażby chciał czasami wypić trochę sam na sam ze Szmulem incognito, bez wszelkich ulicznych ostentacyj, nie mógł, żonka nie pozwalała! Dzięki dbałości o przyszłość przyszłych dzieci, o dobytek i zamożność, sława jego rosła z dniem każdym, chociaż go nikt jako żywo bardzo pijanym nie widział. Na pijano mało dbał o opinię, wytrzeźwiony — rozmyślał często: za co Bóg skarał go taką porządną kobietą? Miał zamarzyć na Zielną, potem na Gromniczną... tak przynajmniej baby gadały, a one znają się na tem przecież! Wówczas wziąłby sobie choćby najbiedniejszą, byleby tylko spokojną! Taką jak szewcowa naprzykład? Oh, to dobra baba, głosu jej nikt nie słyszy, chyba wówczas, gdy śpiewa! Tymczasem jednak, widząc, że żonka marnieje z dniem każdym, zawiózł ją do doktora; niewiele to pomogło, gdyż na lekarstwo żalowała dwóch złotych, a chociaż receptę zachowała starannie, ulgi widocznej nie było. Pracowała tylko coraz zawzięciej, jakby chciała resztkę sił wyczerpać, wprzód nim śmierć w oczy zajrzy, a że mąż przestał jakoś zaglądać do Szmula, uspo-

nastąpić jedynie w skutek poważnych ku temu powodów, których roztrząsanie, w obec nienormalnego stanu kraju, co też spowodowało i samo prawo, musi zależeć od kompetencji wyższej władzy administracyjnej. Podobny też wypadek, jak powiadała, miał się zdarzyć z niejakim Wasiuknowem i w ogólności świadectwa wydawane przez jenerał-gubernatora trzeba było często odbierać, nawet w obec skarg i niezadowolienia włościan, którzy przy tego rodzaju tranzakcjach wpadli do sieci żydowskich, jakkolwiek, niezależnie od tego, tranzakcje podobne praktykowały się aż do ostatnich czasów. Dzięki wymienionym lub do nich podobnym nadużyciom, jeszcze w 1878 roku polacy i żydzi na mocy tranzakcyj fikcyjnych, zdołali nabyć na własność:

	Polacy.		Żydzi.	
	Liczba tranzakcyj.	Liczba dziesięć.	Liczba tranzakcyj.	Liczba dziesięć.
Kijowska .	15	5,980	13	15,896
Kam. - pod.	15	10,131	18	6,495
Wołyńska .	54	18,877	92	46,687
Razem .	84	34,988	123	71,080

Tak więc, przed sześciu jeszcze laty, polacy i żydzi na mocy 207 tranzakcyj nieprawnych zdołali nabyć przeszło 106 tys. dziesięcin prze-ważnie w guberni wołyńskiej, będącej ogniwem łącznym pomiędzy krajem południowo-zachodnim i naszymi kresami polskimi. Obok tego, niemniej są ciekawe daty, świadczące o ilości dziesięcin, zostających, według wiadomości zebranych w 1880 r., w posiadaniu u rosyjan i polaków. Rosyjanie, zaliczając do tego ziemię zastawioną lub wydzierżawioną przez nich, posiadają ogółem w trzech guberniach kraju 2 509,000 dziesięcin, gdy tymczasem polacy posiadają 3,962,000 dziesięcin, czyli innemi słowy, własność rosyjska ma się do polskiej, jak 40 : 60; jeżeli zaś uwzględnimy liczbę dziesięcin, które przeszły do polaków pod pozorem dzierżaw lub zastawów, tedy bez obawy będą błędem możemy przypuścić, że w chwili obecnej w ręku polaków jest 75 proc. wszystkich posiadłości ziemskich. Jako jeden ze środków ograniczających polską własność ziemską, pomiędzy innemi, miała być kontrybucya, nałożona na ziemię obywateli polaków kraju północno- i południowo-zachodniego. Pomimo, iż kontrybucya ta, wynosząca zaledwo 24¹/₂ kop. od dziesięciny, daleko jest niższą od podatków ziemskich w guberniach, gdzie wprowadzono instytucję ziemskie i że podatki włościańskie o 240% przenoszą kontrybucję, pomimo to wyższa administracja kraju północno-zachodniego podważyła czyniła starania o zniesienie tej kontrybucyi z polaków. Wskutek pierwszego wstawienia w 1870 roku, zapoczątkowanego przez jenerała Potapowa, kontrybucję tę w guberniach kraju południowo-zachodniego znizowano o połowę, w niektórych zaś częściach guberni wołyńskiej i kijowskiej o 15 proc. i zniesiono ją zupełnie w stosunku do wszystkich posiadłości miejskich. Atoli jednocześnie Najwyżej rozkazano kontrybu-

koila się znacznie. Codziennie o zmroku, gdy było z pola wróci, zamykała wrota; w stajence słycać chrupanie wołów i koni, kury dawno już śpią pod piecem, na podwórku cicho jak w niebie! Marcinowa uśmiecha się zadowolona: wśród chrupania bydlę wyraźnie słycać głośny oddech Marcina; śpi już w chacie lub w odrzynie! jutro przed świtem wstanie rzeźwy do pracy!

— Oh! to mój gospodarzyk, to mój robotniczek! Ludzie o nim to i owo gadają... bodajby im dobrze nie było!... Słucha jeszcze; życieby oddała, żeby on tak codzień razem z dobytkiem do snu szedł! Gdzie tam! Tydzień, drugi żyje uczciwie, a potem ciągnie go coś przed wrota; nieraz z fajką na kłódach do późnej nocy siedzi jak potępieniec, gada z sąsiadami, albo do młyna się wlecze! Oh, ten młyn, żeby go jasny piorun spalił, zaniósłaby na mszę dwa złote! Że tam «zła siła» jest, to już cała wioska wie oddawna, ale co tam Marcina ciągnie, tego tylko żonka domyślać się zaczyna — sama jeszcze nie wie, czy gadać ludziom czy zaczekać trochę — a nuż może nieprawda! Tymczasem zaś nowy robak serce podgryza, patrzy na męża badawczo z pod czoła, jakby mu gwałtem do duszy zajrzeć chciała! On powstał, odmłodził; łapci już wcale nie nosi, codzień buty nakłada, o czystą koszulę sam się dopomina i, aż grzech mówić o takim zgorszeniu, codzień twarz i ręce myje. Żeby to ludzie gadali, Marcinowa nie wierzyłaby może, ale widzi nieraz, jak wyszedłszy z konew-

Nie zawsze jednak udawało się jej tak pomysłnie! Daleko częściej Marcin wyprzedzał ją z dobrym kawał drogi, a nim dobiegła do połowy wioski, znikał w szmulowskiej fortacy! Wówczas wszystko było stracone! Szmul bab nie lubił; niechętnie wpuszczał je do swego przybytku, gdyż zarobek od nich mały, a harmidru co nie miara! Jeżeli który z przesładowanych mężów znajdował się w karczmie, Szmul przyjmował na swoją odpowiedzialność jego spokój i bezpieczeństwo. W ostatczym razie, podpierał drzwi plecami i mrugał na obecnych, dając do zrozumienia, że baba wejdzie tu chyba po jego trupie! Marcinowa tymczasem wykrzykiwała przed karczmą, ból serdeczny dodawał jej siły; słuchając zdaleka, trudno byłoby uwierzyć, że taka mała i słaba kobieta tak głośno krzyżeć potrafi! Kiedy już ochrypla i zaniemiała, Szmul odchyłał okno ostrożnie:

— Nu, głupia, czego wrzeszczysz? przemawiał, próbując trafić do jej serca i rozsądku. Kto tu twego krzyku lęka się... a?... twój mąż nie taki głupi, żeby baby słuchał, nu, tak po co tobie gardło drzeć!

Okno zamykało się, a Marcinowa wygadawszy co miała na duszy, wracała do chaty. Nieraz już baby groziły Szmulowi, że karczmę spalą do szcztetu, a na tem miejscu różgi dla swoich dzieci pozieją; Szmul śmiał się z tych pogrozek; dla świętego spokoju między karczmą i pierwszą chatą z brzegu postawił dla kozy stajenkę z kółków i suchych gałęzi. W tych stronach

cy znieść zupełnie wtedy dopiero, gdy 3/4 obywatelskiej własności ziemskiej przejdzie do osób pochodzenia rosyjskiego, ilość zaś posiadaczy będzie się równała połowie wszystkich właścicieli ziemskich kraju. Z przytoczonych tu jednak dat liczbowych widoczna, że daleko jeszcze do tego stanu rzeczy, chociaż środek ten już obecnie mocno jest osłabiony przez dopuszczenie różnego rodzaju wyjątków: na rzecz nieletnich i chorych na umyśle, na rzecz wszystkich polaków, posiadających własność nieruchomości w miastach, tudzież na rzecz własności bezimiennej kompanij i towarzystw akcyjnych. Nadto, dopuszczono się znacznej ilości wyjątków osobistych, przyczem wyjątki te dotyczyły najobszerniejszych posiadłości w kraju południowo-zachodnim. W ten sposób, tylko 19 osób, zwolnionych od kontrybucyj, posiadają 331,000 dzies. ziemi. Powołując się na okoliczności, które dotychczas szkodliwie oddziaływały na rosyjską własność ziemską, trudno pominąć tę okoliczność, że ulgi i przywileje, udzielone na mocy prawa 5 marca 1864 r. wyłącznie rosyjskim nabywcom kraju południowo-zachodniego, następnie rozciągnięto też na osoby innych narodowości, jak np., na Niemców nadbałtyckich i kolonistów czeskich, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie; niebawem zaś także, zagranicznych Niemców poczęto włączać do liczby osób, którym przysługują prawa do ulg. Jakoż, w 1869 r. koloniści Niemcy z Prus, nabyli w powiecie żytomierskim wieś Cholestę, z zaliczką im pożyczki, wynoszącej przeszło 5 tys. rs., wypłacanej z funduszu pięciomilionowego przez towarzystwo rosyjskich nabywców majątków w guberniach zachodnich... Zdarzały się nawet wypadki, że agenci dyplomatyczni, w skutek skarg poddanych metropolij swoich, interwenjowali w sprawie wydania im świadectwa na kupno ziemi w kraju zachodnim; tak, poddany pruski Schmidt, któremu, dla nieprzychylnych o nim opinij władzy miejscowej, książę Dondakow odmówił żądanego świadectwa, wszedł ze skargą do swego poselstwa i, dzięki wstawianictwu posła pruskiego, stało się zadość jego prośbie. W 1866 r. w kancelaryi «przywrócenia właścicieli rosyjskich w kraju północno-zachodnim», z Berlina, od jakiegoś rotmistrza von Rabenau, otrzymano prośbę, w której rotmistrz pruski pisał, że, nasłuchawszy się o bezpłatnem rozdawaniu majątków skonfiskowanych wszystkim na prawo i na lewo, ma zaszczyt donieść jeneral-gubernatorowi wileńskiemu, że on także byłby nie od tego, aby otrzymać dobry majątek, byle z lasem i nie mniej, jak 800 dziesięcin rosyjskiej obszar. Co się zaś tyczy jego osobistej prawomyslności, któżby o tem nie wiedział, pisał rotmistrz, że wszyscy von Rabenau zawsze się odznaczały patriotyzmem swoim i niecierpliwością nieposzlakowaną; zresztą, proponuje on zasięgnąć o swojej osobie informacji u komendanta berlińskiego. Nieboszczyk hrabia Baranow usiłował się szczerze z powodu tej złośliwej drwinki Niemca z porządków rosyjskich; śmieli się też z nim i inni, nie podejrzewając bynajmniej, że po dwóch lub trzech latach Niemcy

pruscy, nawet niezależnie od rekomendacji komendanta berlińskiego, będą otrzymywali majątki rosyjskie, z zapomogą z funduszy rosyjskich... Ale — *«tempora mutantur et nos mutamur in illis»*, mówi stare przysłowie, na które w danym wypadku, równie jak w tylu innych, może się śmiało powołać nasza wiecznie chwiejna polityka».

«Now. Wrem.», omawiając w polemice z dziennikami zakordonowemi istotę przepisów d. 27 grudnia, wypowiedziało zdanie, że przepisy te nie nowego nie wniosły. Były one tylko powtórzeniem zasady przyjętej przed 20 laty, a nadpsutej w praktyce z powodu długiego użycia. Nie wszyscy podzielają to zdanie. Oto naprzykład, kompetentny «Warsz. Dniw.», mówi o konieczności zastosowania ograniczeń ziemskich, nawet tam, gdzie o nich dotąd słyszano chyba tylko z gazet, gdzie nie o naprawę maszyny zużytej przez praktykę, lecz o całkiem nową «reformę» chodzi.

«W N-rze 13 naszego piśma, mówi «Dniw. Warsz.», wypowiedzieliśmy kilka myśli z powodu ukazu z 10 grudnia 1865 i przepisów z 27 grudnia 1884 r. Dodaliśmy, że ani zakaz, ani też przepisy nie stosują się bezpośrednio do gubernij Królestwa polskiego. Czy słuszne to? czy odpowiada celowi? czy konsekwentne? Mówimy naturalnie o zastosowaniu ukazu z 10 grudnia, nie do całej Polski, ale do tej części, która wzięta etnograficznie, podług języka, podług właściwości prowincjonalnych, jest takąż oddzielną prowincją, jak Wołyń, Ukraina, lub Białoruś. Od tego punktu, w którym Bug skręca na zachód i płynie w tym kierunku, aż do połączenia się z Narwią i Wisłą, nieco na wschód od Sokolowa, Siedlec, Łukowa, Radzyń i Lublina, przez Krasnostaw i Białgoraj do południowo-zachodniego kąta gubernii lubelskiej i Sanu, przechodzi linja oddzielająca Polskę etnograficzną od Rosyi etnograficznej. Krasnostaw, Chełm, Brześć, Włodawa tak samo są starożytnymi, miastami księstwa Włodzimir-Wołyńskiego, jak Łuck i Owrucz, a jeżeli miasta te z całą miejscowością zwane obecnie «*Ruskoje Zabukje*», nie były przyłączone do Rosyi, podczas pierwszego rozbioru lub później, po traktacie wiedeńskim, to tylko dla tego, że w początkach bieżącego wieku i w końcu ubiegłego pojęcia narodowości i jej prawa przyrodzonych nie istniało. Bug — był granicą widomą nie pozbawioną pewnego znaczenia pod względem wojennym, co zaś do tego, do jakiego plemienia należeli włościanie z okolic Hrubieszowa, Chełma, Włodawy, tem się nikt nie zajmował, o to nikt się nie troszczył. Obywatele miejscowi byli to polacy. Cesarz Aleksander I odwiedził jednego z nich około Janowa, jadąc na jakś kongres zagranicę i pozostał pod wrażeniem, że jest na ziemi polskiej, pośród ludności polskiej. Lata sześćdziesiąte stanowią epokę w historii kwestyi polsko-rosyjskiej i naszych na nią zapatrywań. Tylko wówczas spo-

strzeżliśmy się, że wschodnia część gubernii siedleckiej i lubelskiej, oraz południowo-wschodni kąt gub. suwalskiej, są prowincjami czysto rosyjskimi, zamieszkałymi przez ludność rosyjską, ale i wówczas zrozumiało to nie wielu. Milliatyn, Czerkaskij i jeszcze paru rozumiało to dobrze, władze naukowe pospieszyły też nadać czysto rosyjskie cechy miejscowej szkole ludowej i miejscowemu zakładom naukowym. A jednak jeszcze w latach 70-tych, jeden z dygnitarzy objeżdżający kraj dziwił się, że jakiś włościanin gubernii lubelskiej podał mu prośbę w języku polskim. Prawdopodobnie dygnitarze tego rodzaju wpłynęli na powstrzymanie kompetencji ukazu z 10 grudnia, na całą prowincję, do której bezwarunkowo stosować się powinien. Istotnie, jakżby mógł być punkt wyjścia prawodawcy, zamierzającego ograniczyć prawo osób pochodzenia polskiego do nabywania majątków w t. z. kraju zachodnim? Bez kwestyi rozumował w ten sposób: «Oto kraj rosyjski — ale długo był pod władzą obcą; szlachta pochodzenia polskiego i duchowieństwo katolickie, z tej samej sfery spolonizowali ten kraj. Unja w nim wzgardzona i zdeptana, trzeba więc dla wskrzeszenia prawdy historycznej wzgardzić i zdeptać szlachtę polską, t. j. albo przerobić ją na szlachtę rosyjską, jaką ona dawniej była, albo też wypchnąć ją z tamtąd i skierować tam, gdzie ona może być polską, natomiast zaś osadzić w kraju ludzi rosyjskich z pochodzenia i przekonania». Takie są motywy prawa z 10 grudnia roku 1865. Czyż tego samego nie można zastosować do zaburza rosyjskiego? Ludzie systematyczniejsi i oględniejsi od nas, Niemcy, nie głosząc niepotrzebnie o jakichś celach nadzwyczajnych — zmierzających np. do rozpolonizowania kraju zachodniego z jego 15-milionową ludnością — mając to wszakże na uwadze, zwróciliby się nie wątpliwie nad brzegi Bugu i Niemna i osiągnąwszy tam pożądane rezultaty, wzięliby się do ostatecznego doprowadzenia zamierzonego dzieła do skutku. Polonizm — to stale wzburzone morze, a kraj zachodni — to brzeg morza wystawiony na działania nieprzyjajnych żywiołów. Zabezpieczmyż go więc — otoczmy wałem ochronnym, a po za nim przystąpmy bez pospiechu, ale z nieślabnącą energią i z możliwie małym gwałtem do wykonania chwastów polskich, rosnących na niwie rosyjskiej. Szkoła rosyjska i rosyjska własność ziemska oto podstawy tego wału, oto ważniejsze środki ku wypełnieniu tych chróstów. Pierwsza, t. j. szkoła rosyjska istnieje już we wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i siedleckiej i we wschodnio-południowym zakątku gubernii suwalskiej. Postarajmyż się teraz o ugruntowanie tam rosyjskiej własności ziemskiej, a możemy to osiągnąć przez wprowadzenie do tego kraju ukazu z 10 grudnia 1865 r. ze wszelkimi późniejszymi uzupełnieniami».

Dalej «Warsz. Dniw.» wylicza korzyści jakie tą drogą dąłyby się osiągnąć i tak:

«Następstwa takiego środka przyniosą ko-

ka za chatę, nabiera wody do geby, spluwa potem na ręce, twarz szoruje, włosy zmacza, a nos potem czyści, aż szyby w okienkach brzęczą, koguty piąć zaczynają! Czyż to nietylko z rana, lecz nawet pod wieczór, gdy ludzie z tem, co Bóg dał na rękach i twarzy do spoczynku idą, on, grzesznik, myje się, włosy czesze, a często jeszcze siermiężną kurtkę z czarnym aksamitnym kołnierzem nakłada, do wiadra zagląda i, patrząc w wodę, wasy gładzi! Marcinowej serce w piersiach dygota, pewna jest że pójdzie do młyna, do szewcowej — spogląda za nim — a jakże, poszedł prosto przed siebie! ho, ho, jeszcze sobie drogę skraca! przez płot do Jakubowej ogrodu wskoczył, a tam już kilka kroków przez łaskę do młyna! I nóg nie połamał, karku nie skrzył, doszedł zdrowo... a!... Wolą! by już, żeby u Szmula pił... wówczas przynajmniej wszyscy widzieli, że prawda była za nią, każdy jej żałował... a teraz... serce boli... lzy same z oczów płyną, skarżyć się trudno, ludzie nie uwierzą, i tak już wariatką nazywają — przytem, wstyd wyznać, że cudza baba miłsza mu niż swoja... a może i nie miłsza, może tak tylko z nudy chodzi do szewca... dla szewca nos wyciera, wasy i włosy czesze? ej nie!

— Zaczekam jeszcze trochę... a potem... Zaciskała pięście, aż paznokcie w dłoń się wpijały! oczy wydrapę tej czarownicy!... tak mnie Bóg dopomóż! Oj, oj, jaki teraz smaczny chleb piekła z kminem i czarnuszką, jak suto okraszała strawę, jak czysto

utrzymywała chatę i wszelkie statki! Sama zaś koszulę i fartuch miała zawsze białe, świąteczną chustkę na głowie! przystrojona krząta się po chacie i czeka czy nie przemówi do niej; czy nie pochwali przynajmniej kapusty ze słoniną i kartoflowych placzków? Nie, ani słowa! jedząc, spogląda już na drzwi albo na swoje buty, czasem tylko zagada:

— A daj ty mnie babo czerwoną chustkę na szyję, tak coś w gardle świdruje!

Oj, świdruje go, tylko nie w gardle. Marcinowa wie dobrze, czemu on dziś stroi się jak w święto! o czystą koszulę prosić nie śmie, więc chociaż ładną chustką szyję okryć! Bezbożnik! a święta ziemia nosi go dotąd!

— Poczekajcie, niech ja was tylko złowię, groziła w duchu, nie mogąc się zdecydować na jakiś krok stanowczy bez widocznych faktów. Marcin tymczasem każdego niemal wieczora ciągnął do szewców, o Szmula zapomniawszy już dawno.

Pusty młyn od niepamiętnych czasów był postrachem całej okolicy. Obwiesił się tam niegdyś kowal pijak i dotąd dusza jego pokutuje w pustych ścianach. Nieraz w ciemną noc jesienną, kiedy wszystko co żyje zgromadza się po chatach, w ulicy głucho, psów nie widać... raptem gwiźnie coś przeciągle! jęcząc echo odezwie się gdzieś daleko aż po za wioską. Na odgłos ten w chatach śmiech milknie, baby zęgnają się przy kądzielach, starzy mruczą «oho!» Każdy wiedział, że to w młynie «gwiżdże!»

Podczas burzy szczególnie jęczało tam coś, szumiało strasznie; belki i ściany trzeszczały, najwyraźniej słychać było przesypywanie kamieni; koło stare, omszone, poruszało się zwolna:

— O! poszedł już młec! szeptały baby; każda garnęła dzieci ku sobie, wyczekując kiedyż nareszcie ogień piekielny wybuchnie z przekłętą budynku? Zdawało się, że po każdej burzy zostanie już tylko kupa gruzów albo przepalonych węgli, tymczasem młyn stał po dawniejszemu, szkody nie poniósł żadnej, gdyż z nagich ścian, spróchniałych belek Szmula nawet nie skorzystał nie mógł. Cóż więc miał tu zniszczyć diabeł lub burza?

W całej wiosce jeden tylko stary pastuch Maciej pamięta, jak melli w tym młynie; wówczas jakoby staw sięgał aż do samego koła, był most, były zastawy, codziennie kilka furmanek z workami czekało przed drzwiami; przyjeżdżali ze wszystkich stron, jak na odpust; wówczas inne życie było w wiosce. Teraz staw wysechł do połowy, pokrył się plesnią, porósł trziną wysoką; brzegi pokryte drobnymi kamykami, gdzieś niedaleko tylko nędzna trawka wygląda. Od strony lasu łączy się z trzaskawiskiem; ludzka noga niepostąpiła tam nigdy, było nawet nie chodzi w tę stronę, gdyż trawa tam ostra, a zielska szkodliwego co niemiara. Komary, baki, gady przeróżne roją się tu gromadnie; kaczek dzikich i różnych ptaków wodnych bez liku.

W noc wiosenną szumiało, brzęczało, gwa-

rzyści podwójne. Najprzód nie ulega wątpliwości, że wywołałby on tyle pożądaną zmianę właścicielskich majoratów, na majątki obywateli z zabużja i rosyjskiego zakątka gub. suwalskiej, o czem już mówiliśmy w artykule o majoratach w kraju tutejszym. Wcześniej lub później z instytucją majoratów wypadnie skończyć, a lepszej sposobności trudno przewidzieć zwłaszcza dla właścicieli majoratów. Z drugiej zaś strony, czyż nie lepiej dla polskiego obywatela rosyjskich powiatów zabużja zamiast wystawiać majątek na licytację, przesiedlić się do miejscowości, gdzie będzie się czuł, jak u siebie w domu, pośród swoich i gdzie tem mniej ograniczeń i restrykcji uczuwać będzie narodowość polska im silniej urąguntuje się własność rosyjska w miejscowościach czyto rosyjskich? Zamiana taka jest nawet materialnie korzystną dla obywateli polaków. Majoraty wszystkie oddzielone są od posiadłości włościańskich i nie mają szachownic, przynależających swym ciężarem większą własność ziemską. Majoraty wolne są także od serwitutów; wogóle reformy agrarne już są w nich zakończone, nie mają ani grosza długu, co ułatwia rozrachunki, a lasy są zagospodarowane i przedstawiają większą bez porównania wartość szacunkową od lasów majątków prywatnych. Wszystko to potwierdza tylko nasz wniosek, że zamiana majątków na majoraty, jest bardzo dobrym i korzystnym interesem dla obu stron... Działania wojenne skończone, pozostaje tylko żeby ziemianie sąsiadujących prowincyj zamienili swe posiadłości i osiedlili się pośród jednostajnej etnograficznie ludności, uniknęli tych trudności i przykrości, jakie koniecznie spotykać musza człowieka, mieszkającego pośród obcych warunków i obcego całkiem otoczenia».

We względzie pytania o rozciągłość ustawy 27 grudnia, zawrzał bój między dwoma organami prasy miejscowej: «Kijewlaninem», pragnącym podporządkować pod nowe ograniczenia jak największą liczbę interesów polskich i «Zarją». W tym ostatnim organie wystąpił p. Grielski z tłumaczeniem ustawy 27 grudnia i z analizy jej wyprowadził wnioski, które się «Kijewlaninowi» nie podobały wcale. Oto niektóre wywody p. G.:

«Dla z a s t a w u wszystkich majątków nieruchomości w kraju (z wyjątkiem, ma się rozumieć, położonych w miastach i miasteczkach), prawo 27 grudnia 1884 r. tworzy nowe podstawy, na mocy których osoby, pozbawione prawa nabywania dóbr według ukazu 10 grudnia 1865 r., nie mogą brać majątków w zastaw. Wynika ztąd położenie następujące: brać w zastaw majątki nieruchomości w dziewięciu guberniach zachodnich mogą tylko te osoby, które mają należyte świadectwa od ministra dóbr państwa lub od generał-gubernatora, upoważniające do nabywania dóbr. Co się tyczy aktów zastawnych, dokonanych na imię osób, niemających prawa nabywania dóbr w kraju po dzień wydania prawa 27

grudnia 1884 r., to tranzakcje te, jeżeli nie są zawarte na majątki kupione na podstawie szczególnych ulg, pozostają w swojej sile w ciągu lat 10 od dnia opublikowania prawa; jeżeli zaś w ciągu tego terminu akty zastawu nie będą przedstawione do windykacji, wówczas stają się one prostymi zobowiązaniami kredytowymi (p. 2). Zdaje się nam, dodaje p. G., że na zasadzie tego punktu przepisów 27 grudnia 1884 r., dla wszystkich zastawników, posiadających akta zastawne na dobra w kraju, wypływa możność egzekwowania tych zastawów niezwłocznie teraz, nie czekając na upływanie ustanowionego terminu, jeżeli termin ten dłuższym jest od dziesięcioletniego».

Tłumaczenie to, być może zgodne z duchem prawa, nastrocza jednak pewne wątpliwości. Prawo, naznaczając 10-letni termin do windykacji umów zastawnych, miało na widoku ulżyć nieco stronom ciężar strat prawie nieuniknionych. Ulga ta przysługuje nietylko tym, co wzięli w zastaw, lecz i tym, którzy oddali prawem zastawnym ziemię. W ciągu 10 lat, ci ostatni mogliby łatwiej spłacić dług zastawny i pozostać przy swojej własności, wówczas, gdy niezwłoczna egzekucja prowadzić musi do niezwłocznego również wystawienia majątku na sprzedaż. Nie trzeba zapominać, że prawo zastawne istniało i praktykowało się przed 10 grudnia 1865 r., t. j. kiedy o wrzekomem obejściu ograniczeń drogą zastawu mowy być nie mogło. Więć też i w ostatnich latach mogły powstawać i zapewne powstawały zastawy na grunta, bez żadnych pod inkryminację podchodzących zasadzek.

«W sprawie dzierżawienia dóbr w kraju, ciągnie dalej p. G., zabroniono wydzwierżawiać żydom majątki jakimkolwiek sposobem nabyte, (prawo 3 maja 1882 r.). Nieruchomości nabyte nie na podstawie ulg, mogą być oddawane w dzierżawę: a) osobom mającym należyte upoważnienie do nabywania dóbr w kraju na lat 36 (p. 3 uwag do 1691 art., t. X, cz. I); b) wszystkim innym, oprócz żydów, na termin do lat 12 (art. 1691, t. X, cz. I), z zastrzeżeniem, że w umowie nie będzie warunku omawiającego prolongatę terminu dzierżawy (art. 1692, t. X), a z jedynym od ostatniego tego przepisu wyjątkiem dla dzierżawcy, który się zobowiąże wybudować zakład fabryczny (p. 6), gdyż w takim razie termin dzierżawy może być przedłużony do lat 30. Co się tyczy umów dzierżawnych, zawartych przed wydaniem prawa 3 maja 1882 r. i 27 grudnia 1884 r., na majątki nabyte nie z pomocą ulg, na imię osób, nieposiadających przywileju nabywania dóbr w kraju, to takie umowy powinny obowiązywać aż do upływu terminu, ponieważ w prawie 27 grudnia 1884 r. niema wcale mowy o dozwoleniu którejkolwiek stronie zrywania umów podobnych».

tych ust widać było dwa rzędy ostrych zębów. Kaczki zatrzymały się o kilka kroków: chuda figura w koszuli i spodniach nie przerażała ich zbyt. —

— Utuu... utuu..., powtarzał Szmul najmielszym swoim głosem, jednocześnie wyciągnął rękę.

Zaszeleściło, zaszumiało i kaczki znikły jak mara.

Szmul machnął ręką i wyszedł z wody; odtąd przestał już myśleć o procentach od latającego kapitału. O młynie jednak rozmyślał często. Każdej wiosny, gdy wody przybywało, a staw po dawniejszemu podsuwał się pod ściany budynku, Szmul chodził dookoła, oglądał węgly, dotykał zrębów, jakby się chciał przekonać, czy z wiosną odwieczny budynek nie pusił nowych odrośli, z którychby cośkolwiek zrobić się dało? Po kilku dniach wody ustępowały, a ściany młynu wyglądały coraz czarniejsze, bardziej spróchniałe; z pod zgnitych zrębów wyrastały pokrzywy, mech zielenił się na dziurawym dachu; łopuchy i inne zielska, porośłe wysoko na wilgotnym gruncie, sięgały wyżej dźwir od okien, pod samą strzechę niemal; pachło pustką, rudą, zgnilizną; w dzień słoneczne całe gromady zielonych jaszczurek wygrzewały się na słońcu, kryjąc się pod zrębami przyłada szeleście. Dzieci lubiły ciskać kamieniami w spróchniałe ściany, w dziury od drzwi i okien, wróble, jaskółki gnieździły się gromadnie pod strzechą i w kominie, a tylko rozsądni, dorośli mieszkańcy wioski w dzień spoglądali niechętnie na ponurą

To ostatnie tłumaczenie oburzyło «Kijewlanina».

«Takim to jest (wola on) wynaleziony przez p. Grielskiego i przez «Zarję» opublikowany sposób obejścia nowo wydanych przepisów. Wielu żydów i polaków nabyło majątki polskie pod pozorom kontraktów dzierżawnych, niemal na lat sto zawartych. Wszystkie te kontrakty, naruszające prawo grudniowe, według twierdzenia «Zarji», powinny być uznane za prawomocne, chociaż nowe przepisy wydanymi zostały właśnie w celu ich unieważnienia. Podstawą proponowanego przez gazetę sposobu obejścia przepisów 27 grudnia, jest to rozumowanie, iż «nigdzie one nie wspominają o prawie przysługującym którejkolwiek ze stron do zerwania umów podobnych». Otóż i cała argumentacja. Zaiście, Spasowiczem nie jest p. Grielski i daje on tylko to, co ma; z tem wszystkim ciekawym objawem jest podobne przekręcanie ustawy—przekręcanie, jakiego ci panowie się dopuszczają, zapominając, iż mogą tylko kłopotów przysporzyć tym, w których nibyto interesie się odzywają. Prawo brzmi kategorycznie (art. 10), «każda ze stron, które wzięły udział w zawarciu umowy przeciwnej rozporządzeniom Najwyższemu z d. 10 lipca 1864 r. i 10 grudnia 1865 r. i przepisom niniejszym, ma prawo rozpocząć w miejscowym sądzie okręgowym sprawę o unieważnienie aktu, zawartego przez nich w tym przedmiocie». Nie ma tu żadnej w kontraktach dzierżawnych różnicy między majątkami rosyjskimi, nabytymi w drodze ulg szczególnych i majątkami polskimi, nabytymi bez ulg podobnych; prawo dotyczy wszystkich umów, pocóż w takim razie wyszczególniać każdy rodzaj nieprawnych układów z osobna? Podobnie (p. 7): «Wszelkie umowy, zawarte wbrew rozkazom Najwyższemu z dnia 10 lipca 1865 r. i 10 grudnia 1865 r. i wbrew przepisom niniejszym, uważane być mają za niebyłe». Zwrot kategoryczny co do «wszelkich umów» dotyczy właśnie i tych, które Grielskijski usiłuje wyróżnić. Wreszcie, czyż nie przyszło p. Grielskiemu do głowy, że jeżeli prawo znosi nawet umowy zastawne, to pocóżby miało omijać umowy dzierżawne? Ale naturalnie, co tu i mówić, p. Grielskijski nawet nie myślał o właściwym tłumaczeniu prawa».

UROCZYSTE POSIEDZENIE

Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Onegdaj we czwartek 14 b. m. o g. 8 wiecz. w wielkiej sali ratusza petersburskiego, odbyło się nowe otwarte dla publiczności zebranie członków tow. dobroczynności słowiańskiego. Poudzieleniu zgromadzonemu błogosławieństwa przez przewodniczącego archijereja i po odśpiewaniu przez chór na estradzie, pieśni cerkiewnej: «I pociesz się w Panu», odczytano sprawozdanie z czynności towarzystwa za rok ubiegły, którego elementa skła-

pustkę, wieczorem zaś przechodząc, przyspieszali kroku, czasem nawet zegnali się ukradkiem. Kiedy przed rokiem szewc Michałko powiedział, że sobie we młynie mieszkanie wyporządzi, nikt mu z początku wierzyć nie chciał. Prawda, że Michałko był sam jeden na świecie, jak ta dzika grusza, co czasem w polu rośnie, wiatrem przyniesiona Bóg wie z kąd! Taki zawsze odważniejszy, przywykł do biedy od kolebki, więc już ani lękał się, ani djabła zbyt. Wkrótce też ujrzeni, że wylatał sobie izdebkę, jak raz też samą, w której się kował obwiesił, wymazał glina, pozabijał dziury, drzwi i okno zrobił nowe, i zamieszkał z żoną i dzieckiem! Teraz młyn wyglądał weselej; tego dnia, kiedy szewc wystawił kilka kawałków skóry przy ścianie na słońcu, szewcowa powiesiła w oknie koszulę i parę świeżo upranych spodni, pustka przestała być straszną: zdawało się, że oznaki ludzkiej pracy wypędziły «złego», jeśli naprawdę mieszkał tu kiedy. Baby tylko szepotały czasami:

— Oj, skreć «on» im kark, skreć! z tym żartów nie ma! Filip jak chatę stawiał, tylko parę belek i trochę cegieł z tej pustki wziął, a jaką miał potem biedę! Wilk owce chwycił mu przez trzy lata, na czwartym cielszkę schwycił, z chaty choroza nie wychodziła, wiatr strzechę zerwał! Nakoniec sam jak zaczął pić, tak teraz nigdy prawie do chaty trafić nie może! «Wodzie» go po bagnach, w koło młyna i najczęściej pod cudzemi wrotami z nóg zbija Jesz-

rzyło coś, jak w ulu. Nad błotem aż czerniało nieraz od różnego ptactwa! Szmul, widząc, jak całe stado kaczek wypływało z trzcin, albo spłoszone przelatywało z jednego brzegu na drugi, śledził je wzrokiem i rozmyślał: ile to stworzeń bożych marnieje bez korzyści, ile to czystego grosza pływa po wodzie, buja w powietrzu bez procentu! Raz nawet próbował oswoić trochę te dzikie bestie, a chociaż z natury nie lubił wody, odważył się jednak zakreślić spodnie za kolaną i wejść do stawu. Cekał. Wieczór był cichy; gęsta trzcina stała nieruchoma jak mur zielony; pleśń i szerokie liście wodnych lilij rozesłały się wzorzysto na spokojnej powierzchni, komary tylko brzęczały gryząc nielitościwie za uszy, szyję i policzki. Szmul cierpiał i czekał. Z najgęstszych zarośli, z pod bagniska wypłynęły kaczki i najprzód starka jedna, druga, za niemi cztery... sześć, oh, całe stado młodych! Ukryte w wodzie, tylko główki trzymały na wierzchu, powoli wynurzyły się zupełnie, poruszyły skrzydłami i płyną wprost na Szmula. On stał z wyciągniętą ręką, uśmiechnięty, nieruchomy, tylko sznurki od kamizelki poruszając się zwolna, zdradzały lekkie drżenie całego ciała.

— Tiu... tiu... no... no... cip... cip... — szeptał z przymileniem, przekonany, że dobrem słowem każde stworzenie zwabić można. Tymczasem zaś przypominał, jakto baby na kaczki wołają?

— Utuu... utuu... zawołał i przysiadł nieco. Oczy mu błyszczały, z pod otwar-

dowe, powtarzane po kilkakroć na poprzecznych posiedzeniach towarzystwa, ogłaszałyśmy treściwie w swoim czasie. Tym razem nic nowego nie dodano. Towarzystwo oświadcza tylko ponownie, «że nie ma zamiaru, z powodu nadchodzącego święta welehradzkiego, występować na widowie demonstracji publicznych, i że pierwszych apostołów słowiańskich uczcić zamierza w jedyny, godny ich pamięci sposób: modlitwą». Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się, między innymi, że w roku 1884, organ towarzystwa «Izwestija», posiadał już około 400 prenumeratorów, z tych 45 w Petersburgu, stu kilkudziesięciu na prowincyi i 200 zagranicą; oprócz tego kilkaset egzemplarzy rozsyłał zarząd *gratis*. Z prac konkursowych zaciekała nas zapowiedź tematu: «Dzieje Rusi węgierskiej». Osoba prywatna, która na ten cel ofiarowała pewną kwotę, nie zgodziła się na propozycję towarzystwa, ażeby do historii rusinów węgierskich, dołączoną została historia pobratymczych słowaków węgierskich, «zostających z tamtymi (jak głosi sprawozdanie), w jednakich warunkach ekonomicznych (sic)». Po odczytaniu sprawozdania zabrał głos prof. Kojalowicz i w malowniczych barwach przedstawił dzieje walki słowian zachodnich w wieku XV, z zakonem krzyżackim. Przypomniałszy sobie wspaniałe malowidło Matejki, skreślił bitwę pod Grunwaldem, według starego znane go opisu Narbutta, dosłownie z niego (Dzieje narodu litewskiego, t. VI, str. 228–246); nie pominął nawet odrysować palcem przed sobą mapki grunwaldzkiej i szyku wojsk, najdokładniej podług Narbutta, który rzecz tę, nie bez błędów, powtórzył za Voigtem (*Gesch. Preuss.*, t. VII, str. 75 i nast.). Wypadłoby może wrócić do tej mowy p. Kojalowicza, o ile-że, wyjątkiem nadzwyczajnym, nie było w niej zbyt żywych napaści na polaków. Parę dowcipków luźnych (np. o znanym historyku niemieckim Caro, jako «o żydzie, który dziś nawet, ze strachu, wojnę w przesadnych widzi kolorach»), nie można brać ze strony poważnej. Zaznaczyć natomiast wypada, że, przeszedłszy ze zwykłą łatwością wymowy popularnej, przeznaczoną dla publiki wielce różnorodnej i wcale nie wybrednej, od Grunwalda do Kulikowa, a od Kulikowa do Chorwacyi tegocześnie, prof. Kojalowicz wyraził głośno życzenie, ażeby w dniu uroczystości welehradzkiej, biskup Strossmayer odprawił nabożeństwo katolickie w języku staro-słowiańskim, który u mówcy tworzy jedno z językiem cerkiewno-słowiańskim. Radził też jeszcze

prelegent — jeśliśmy go tylko dobrze dosłyszeli, aby biskup dyakowski ewangelję odczytał według znanego rękopisu Ostomira, przechowywanego w petersburskiej bibliotece publicznej, w ostatecznym zaś razie, bodaj nawet według jakiegokolwiek głągolicznego tekstu. Widzimy z tego; że nie jest prof. Kojalowicz takim już rygorystą w rzeczach słowiańskich i religijnych, za jakiego go okrzyczano. Mówił następnie po p. K. Palmow przez półtorej godziny o tem, że w Welehradzie nigdy, jako żywo, żaden św. Metody nie był pochowany, lecz tylko św. Jan Nepomucen. Zgromadzenie siarczystymi oklaskami przyjęło to odkrycie, wyjaśniające w należyty sposób, jakich to środków chwytają się słowianie katolicy w celu «skonfiskowania» na rzecz wyłącznie własną, św. apostołów Cyryla i Metodego. Zakończył posiedzenie p. Orest Müller improwizacją, w której cytatał z pisma św. starał się dowiedzieć, że «rząd kolektywny» jest najdoskonalszą możebną formą na ziemi; pominął jednak mówca odwrotną stronę pytania, a mianowicie: co począć, gdy na ziemi ma się królestwo Boże? Kolektywizm, rozumie się, nie jest do pomyslenia w takim razie. W antraktach przemówień śpiewał chór pieśni pobożne i hymny nacyonalne.

T. H.

Z ZA KULIS PARLAMENTARNYCH.

Naprzężona sytuacja parlamentarna w Wiedniu daje obfity materiał dziennikom galicyjskim i poznańskim do dyskusyi. Jak rzeczy stoją w samej istocie trudno wiedzieć. Niejakie jednak światło na stosunki rzuca następująca korespondencja «Dzien. Pozn.»:

«Z powodu kilkudniowych feryj zapustnych gościli w kraju niektórzy posłowie reichsradowi. Może więc nie będzie to bez interesu dowiedzieć się, co oni o sytuacji koła polskiego w Wiedniu opowiadają.

— Nie jest to prawda, mówi jeden z nich, co piszą po dziennikach o rozbiciu autonomistów, czyli stronnictwa rządowego. Porażki, jakie poniósł gabinet Taaffe-Dunajewski, a z nim i prawica w radzie państwa przy kilku głosowaniach w ostatnich czasach, jak np. przy ustawie kongrualnej, albo o noweli do ustawy o taksach i należnościach fiskalnych (w czem objęty był także podatek giełdowy), spowodowane zostały bezprzykładnie lekkomyślnem, czyli raczej lekceważącym traktowaniem klubów prawicy ze strony

rządu. Gdy bowiem niektóre kluby wysyłały do ministrów parlamentarne, a nawet formalne deputacje z przedstawieniami co do niektórych szczegółów, ministrowie zbyli te żądania ni tem, ni owem, a rozstrzygające głosowania odbywały się bez żadnego przygotowania, co jest przecież niezbędnem w obozie, złożonym z tak różnorodnych części składowych, jak większość ministeryalna w austriackim parlamencie... Nic też dziwnego, że głosowanie odbyło się bezładnie. Myliłby się jednak grubo, kto z tych oderwanych wypadków chciałby wnosić, jakoby rozluźnowała się łączność pomiędzy żywiołami składowymi teraźniejszej większości rady państwa, t. j. pomiędzy konserwatystami niemieckimi, a Czechami, Słowenami i Polakami, którzy razem stanowią zastęp autonomistów. Znadto ważne wiąże ich z sobą interesa realne, ażeby chwilowe, przypadkowe głosowania w rzeczach, nie mających zasadniczego znaczenia, mogły rozbić pracę.

— Ale przecież to dziwne — zauważyłem — że hr. Taaffe jakoś tak mało dba o swoich przyjaciół!

— Jest ich pewny zupełnie, więc też nie robi z nimi ceremonji.

— Czyż jednak zniechęcenie i demoralizacja w obozie prawicy nie wywrą przy wyborach niepomysłnego dla gabinetu hr. Taaffego wpływu?

— Co tego, to już najmniej obawia się hr. Taaffe: bo czyż polacy, słowacy lub czesi mogą być nieprzyjaźnie usposobieni dla gabinetu, który powiada, że jest autonomizmem?

— A Niemcy, Lienbachery, Liechtensteiny, Coronini i t. p. niepewni sojusznicy hr. Taaffego, czy i na nich nie raczy on zwracać uwagi?

— O nie, przeciwnie! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa leży to w planie hr. Taaffego przy zbliżających się wyborach wytworzyć sobie silne liczebne centrum niemieckie z chłopów i arystokracji, na którym oprzeć się zamierza. Kluby «narodowe» czy zechcą, czy nie zechcą, będą musiały iść za rządem, nie mając nic lepszego do do wyboru, lewica zaś będzie zredukowana do znaczenia dość słabej mniejszości.

— Jakiż z tego sens moralny dla nas?

— Wcale nie wesoły. Najpierw bowiem musimy z góry przygotować się na to, iż wszystkie sprawy specjalnie galicyjskie źle się skończą w dobiegającej właśnie do kresu sesyi rady państwa. Ani mowy o tem nie ma, ażebyśmy mogli być innymi jak mini-

cze kiedy piorunem podpali, i cały dobytek spłonie jak świeca!

— Lepiejby już służyć poszli?

— Hm, każdy chce swój kąt mieć, chociażby we młynie!

Z szewcem jednak żyły w zgodzie. Kobieta była młoda, pracowita, a że swego gospodarstwa nie miała, najmowała ją do roboty, za trochę wełny, za len, sionę lub zboże, czasami za pieniądze. Ale, że cudza była, z jakiejś wsi dalekiej, i tu ani żywego ducha z swoich nie miała, traktowały ją trochę z góry; między sobą rozmawiały na ulicy o tem i owem, a gdy szewcowa się zbliży, milkną, albo rozchodzą się w swoją stronę? bo i o czem z nią gadać? Dobytku swego nie ma, kur nie trzyma, kawałek tylko ogrodu przy młynie zasiewa — wiadomą bezdomną kobietą! Ile razy jednak, odszedłszy na robotę, malca swego zostawi na ulicy wraz z innymi dziećmi, każda o nim pamięta, jak o własnym, więcej nawet; krzywdy mu zrobić nie dadzą, nakarmią akuratnie, w deszcz do izby zabiorą, a wieczorem, gdy matka przyjdzie po niego, zawsze mu w rękę wsuną chleba czy sera kawałek, żeby tylko biedne dziecko z próżnymi rękami nie odchodziło z chaty; jedne wierzyły, że od tego szczury giną, inne zaś, że gasienice kapusty nie niszczą, a prawie wszystkie wiedziały, że od tego im samym dobrze jakoś robi się na duszy. Jedna tylko Marcinowa ani szewcowej, ani jej chłopca do chaty nie wpuszczała, spotkawszy się, odwracała głowę, jak od zara-

zonej. Marcin zato pozdrawiał ją od siebie i od zonki, każdego razu, jak spotkał na ulicy z wiadrą, albo z workiem ziela na plecach. Inne baby przechodziły jednocześnie, on nawet ich twarzy odróżnić nie umiał, szewcowej zaś nogi, plecy i głowa stoją mu w oczach, chociaż ona sama dawno już znikła za chatami. A jeśli ujrzy ją wraz z innymi przy studni, lub przed wrotami, zatrzymuje się najakuratniej i tak zawsze miarkuje, żeby obok niej stanąć; pali fajkę, i niby wcale na szewcową nie patrzy, z drugim gada, a jednak, gdy ona odejdzie, on też odchodzi natychmiast, chociaż w przeciwną stronę. Zawsze znajdzie przy czynę, żeby przejść koło młyna; czasami nie zachodzi wcale, tylko przez okno do izby zajrzy, przemówi do szewca, ten mu odpowie, nie podnosząc głowy od roboty. Przy kominie krząta się Natała, zaślyszawszy cudzy głos, spojrzy przez ramię na okno; nim przemówi, uśmiechnie się pokazując białe, zdrowe zęby. Zęby te widzi potem Marcin przez cały dzień; wzrusza ramionami, spluwa, zły na siebie i na nią, pomimo to, żeby wciąż mu przed oczyma stała! Żeby się ich pozbyć, myśli o białej szyi, szerokich ramionach, o cienkim stanie, rumianych ustach... uśmiecha się ukradkiem:

— Oh, żebyś ty przepadła! mruczy, i uśmiecha się znów. Tego wieczora pewno pójdzie do młyna, chociażby mu zonka czerwonej chustki nie dała. W święta i niedziele szczególnie, przepawszy cały ranek na sianie, sam nie wie co ma z sobą zro-

bić, idzie tedy do szewców i siedzi kilka godzin z rządu na kamieniu przy drzwiach, albo w jednym z pustych okien. Gawędy żadnej niema; szewc drzemie, albo leży wyciągnięty przed chatą pod najbliższym stołem siana; mruży oczy i uśmiecha się, sucha trawa lechce go w bosc stopy, od tego dobry jakiś dreszcz po grzbiecie przebiega; umyślnie suwa nogami po trawie. Leżałby tak do jutra, żeby nie skrzypce, co się w karczmie odzywają! Pójdzie tam później, jak słońce się zniży, i jak grzbiet odpocznie trochę po całotygodniowym schyleniu. Natała też przed chatą przygotowuje marchew albo kartofle na wieczór; od czasu do czasu wchodzi do izby, a gdzie się nie obróci, Marcin wciąż na nią spogląda. Czasem umyślnie chłopca jej na kolana weźmie, huśta go, podrzuca, gdyż wie, że matka, przechodząc, przystanie koło nich, do dziecka przemówi i na niego dobrem okiem spojrzy; fajką malca traktuje, a gdy się ten od dymu zakrztusi, matka rzuca robotę i przychodzi zabrać go z kolan:

— Widać zaraz, że swoich dzieci nie macie! mówi, z cudzemi też obchodzić się nie umiecie! któż widział, żeby małeństwo tytoniem truć!

sterylizacji, więc też nie ma racji «kaptować nas» dla ministerstwa... Przyjaciele nasi z innych klubów prawicy znowu tak uprzejmie, tak przekonywająco dowodzą nam, iż nie mogą za galicyjskimi sprawami głosować, że niepodobna się gniewać na nich o to.

— Więc nic, absolutnie nic, panowie, nie uzyskacie dla kraju po sześcioletniej służbie twardej w szeregach prawicy dla widoków gabinetu hr. Taaffe'go?

— Może coś da się uzyskać w sprawie regulacji rzek, ale to tylko dla tego, iż cesarz osobiście sprawę tę forsuje. Prawdę jednak mówiąc, i to niepewne, Lienbacher i Liechtensteinowcy ani słyszeć chcą o tem.

— Latwo wyobrazić sobie, jak dalece panowie musicie być zniechęceni tak niewdzięczną rolą.

— Cóż mamy robić? Pan Kazimierz (Grocholski) już tam myśli o tym wszystkim! Po ataku apoplektycznym, jakiego doznał w jesieni we Lwowie, odrestaurował się nie źle. Ale też szanować się musi. Więc trudno mu sprzeciwiać się teraz w czemkolwiek, zwłaszcza, gdy jeszcze bardziej stał się obecnie drażliwym na opozycję, niż był dawniej. Siedzimy więc cicho, jak stare wojsko; przyzwyczajone do karności: nie rezonujemy, tylko robimy, czyli raczej głosujemy jak nam każą.

Oto jak wygląda «przewaga Polaków» w austriackim parlamencie, konkluduje korespondent.

DZIESIĄTKI WARSZAWSKIE.

W numerze 32 «Wil. Wiest.» znajdujemy zawiadomienie, że dziesiątki warszawskie weszły ponownie w obieg publiczny. Dość ku temu było ogłosić po rynkach, że ktokolwiek po niższej cenie skupować zechce dziesiątki, pociągniętym zostanie do cyrkułu. «Zdaje się jednak, dodaje półurzędowy organ kraju północno-zachodniego, że jeszcze w roku 1846 wydanym był rozkaz wycofania z obiegu dziesiątek polskich, lecz poszedł w zapomnienie w ciągu lat 40, i może być obecnie wrócony do życia jedynie na mocy nowego ogłoszenia, z zachowaniem wszelkich reguł, omawiających sposób wymiany tej drobny na monetę rosyjską, posiadającą kurs w całym państwie». Bądźco bądź, na dzisiaj, incident został zamknięty, ku wielkiemu wstydowi jakiegoś geszefciarza, który, jak zapewnia «Wil. Wiest.», «znajdował się już na drodze do bankructwa, i zamierzał szukać ratunku gieldziarskiego kosztem ubogich dziesiątek polskich».

Korespondencye «Kraju».

Lublana w Słoweńi, 13 lutego.

Przesilenie w parlamencie wiedeńskim, skutkiem secesji posłów słoweńskich. Memorandum i mowa posła Tonklego.

W poprzednim liście położyłem nacisk na rolę, jaką słoweńcy przygotowują się odegrać tak w parlamentarystyce austriackiej, jak i w świecie słowiańskim, z powodu zainicjowanej przez nich myśli utworzenia w parlamencie wiedeńskim oddzielnego klubu południowo-słowiańskiego z posłów słoweńskich i chorwacko-serbskich, (a więc reprezentujących południe i zachód Przedlitawji, południową Styryę, Krainę, Korutanję, Istrię, Gorycę i Dalmację). Rolę tę przynajmniej częściowo, bo odnośnie do parlamentarystyki austriackiej, odegrali wprawdzie nie przez organizację wspomnianego klubu południowo-słowiańskiego, ale za to prędzej, niż się można było spodziewać. W chwili gdy to piszemy, odbywa się przesilenie w parlamencie wiedeńskim, tem godniejsze uwagi, że nie ministerjalne, ale parlamentarne: prawica rady państwa bliska jest rozbitcia, rozłazyła się żywioły, które ją składały, a na których opierał się kierunek polityki wewnętrznej w monarchji. Rząd poniósł dwukrotną porażkę w sprawie uposażenia duchowieństwa i należytości skarbowych, a więc w sprawach tak ważnych,

jak ubezpieczenie bytu stanu dość silnego i wpływowego w monarchji, oraz w sprawie powiększenia dochodów państwowych. Gdy się zważy, że przy głosowaniu nad temi sprawami, część prawicy i jej sojusznicy wystąpili przeciw projektom rządu, który w ten sposób stracił dotychczasową większość, że więc ta porażka nastąpiła wskutek rozprężenia się stronnictw prawicy; gdy się zważy, że w razie niezamknięcia parlamentu i pozostawienia tym stronnictwom czasu do zreorganizowania się, przypadną jeszcze ważniejsze projekty rządowe, jak umowa z koleją północną i regulacja rzek w Galicyi, to przesilenie stanie się groźniejszym i wpłynąć nawet może na zmianę systemu rządowego w Austrii. Otóż w przesileniu tem pierwszą rolę odegrali słoweńcy. W skutek oporu ministerstwa w zaspokojeniu ich słusznych a skromnych żądań, odmówili oni swego poparcia rządowi. Kto zna stosunki austriackie i wie, że między centralistyczną lewicą niemiecką i autonomistyczną prawicą reszty klubów narodowościowych rozstrzyga bardzo słaba większość kilku, kilkunastu posłów, ten zrozumie, jak wielką doniosłość może mieć secesja posłów słoweńskich. Wprawdzie zabiegom klubów polskiego i czeskiego, tudzież silnemu ich naciskowi na rząd, aby zaspokoili żądania słoweńców, udało się tych ostatnich przejednać i w ostatniej chwili powrócić stronnictwu rządowemu, ale już było za późno, bo niezadowolenie zaczęło epidemicznie szerzyć się wśród innych klubów prawicy, a, spostrzegłszy jej słabość, sojusznicy z klubu Coroniniego, opuścili rząd i przyczynili się do utworzenia chwilowej większości przeciw niemu. Ze względu tedy tak na powyższą rolę słoweńców, jak na potrzebę poinformowania was o bieżących sprawach tego ludu słowiańskiego, pozwólcie, że podam wam przebieg ich sprawy i treść słynnego memorandum, wręczonego przez nich ministrom austriackim.

Memorandum to zostało najpierw doręczone d. 30 stycznia b. r. ministrowi oświaty p. Conradowi przez posłów słoweńskich w radzie państwa, pod przywództwem eksministra hr. Hohenwarta, jako posła krainy z Krasnego-Mesta (Krainburga) i Szkofla-Loki (Laki) (Bischofslack). Przewódca delegacji w wyrazach dość grzecznych, niemniej przeto stanowczych, polecił względem ministra życzenia słoweńców. Aktu doręczenia dopełnił poseł dr. Poklukar, który uwagę ministra zwrócił przede wszystkim na zbyt upośledzony stan ludowego szkolnictwa słoweńskiego na Wybrzeżu i w Korutanji, a natomiast inni członkowie delegacji uczynili to samo względnie do średnich szkół w południowej Styrii i ludowych szkół w Istrii. Minister zapewnił, że mu znane są dokładnie stosunki szkolnictwa w pomienionych krajach i że pragnie postulaty memorandum poddać ścisłej uwadze. Wręczenie tego aktu miało miejsce w pałacu parlamentu, natychmiast po publicznym posiedzeniu izby posłów, na którym minister oświaty zakończył był mowę swoją w sprawie własnej kongrualnej (podwyższenia dotacji dla duchowieństwa), nie było przeto sposobności na wszechstronne omówienie przedmiotu, i posłowie słoweńscy nie mieli powodu tracić nadziei uzyskania choćby umiarkowanych ustępstw na rzecz szkolnictwa słoweńskiego, a względnie chorwackiego (np. w Istrii) i postanowili wytrwale dalsze w tym kierunku kroki poczynić.

Memorandum owe powołuje się na uzasadnione skargi, które niejednokrotnie znajdowały swój wyraz w petycjach ludności, dalej na interpelacje posłów rajchsratowych, tudzież ich skargi zanoszone do rządu, bądź w drodze publicznej, bądź poufnej; mimo tych ponawianych skarg, stwierdza memorandum, że znaczna część ludności słoweńskiej, a względnie chorwackiej (zwłaszcza na Wybrzeżu i w Korutanji) nie może w całej pełni korzystać ze szkół ludowych dlatego tylko, że w nich do wykładu nauk posługują się bardziej drugim językiem krajowym (tj. niemieckim lub włoskim), niż ojczystym (tj. słoweńskim lub chorwackim).

A jednak łatwoby temu zaradzić można

było, tak przy nominacji inspektorów szkolnych, jak bodaj częściowej zmianie nauczycieli, a w razie ostatecznym, przy odpowiedniej instrukcji dla funkcyonującego personelu naukowego, któremu dościsby było polecić, aby przestrzegał nauczania w języku macierzystym uczniów, choćby w interesie samej oświaty.

Zaniedbanie tych wymogów samo przez się jest szkodliwe, a w niektórych prowincjach, jak np. na Wybrzeżu, wywołuje niebezpieczeństwa dla państwa austriackiego, bo przez protegowanie drugiego języka krajowego (mowa tu o włoskim), daje się poparcie temu stronnictwu (irredentystom), które jest wrogo usposobione dla państwa. Nagła przeto konieczność wymaga, aby tym błędem jak najrychlej zapobiedz. Odnośnie do szkół średnich, powołuje się memorandum przede wszystkim na powzięte już w tej mierze uchwały izby posłów, polecające rządowi założenie słoweńskich seminarjów nauczycielskich w Maryborze, Lublanie i Gorycy, oraz paralelnych klas słoweńskich, a względnie chorwackich w gimnazyach Maryborza, Cylei, Gorycy, Trstu (Tryestu), Pazinu (Pisino-Mitterburg). Ponieważ żądania te w odnośnych sprawozdaniach z uchwał izby poselskiej dostatecznie są uzasadnione, przeto memoriał słoweński wstrzymuje się od ich powtarzania, tembardziej, że samo ministerstwo w reskrypcie z 22 lipca 1882 r., odnośnie do gimnazyów słoweńskich uznało, że zadaniom ich wówczas tylko w zupełności się odpowie, gdy każdy uczeń potrzebną wiedzę nabywać będzie przede wszystkim w swoim języku macierzystym, a w niemieckim języku o tyle, o ile to mu będzie przydatne dla nauki w uniwersytecie. Co do seminarjów nauczycielskich, memoriał podnosi konieczność, aby temu z języków wykładowych dawać przewagę, którym mówią dzieci szkół, znajdujących się w rajonie danego seminarjum, z czego wynika żądanie: aby językiem wykładowym w seminarjach nauczycielskich w Lublanie i Maryborzu, w Gorycy i Koparze (Capodistria) był słoweński, a względnie w tych dwóch ostatnich miejscowościach także chorwacki i włoski. A taki sam stosunek zachować należy i względem ludności Korutanji, gdzie wykład niemiecki tylko do niektórych przedmiotów ograniczony być powinien. Co do gimnazyów, trudno nie uznać praw języka macierzystego tak dla słoweńców, żyjących po za obrębem Krainy, a zwłaszcza, co do gimnazyów w Maryborzu, Celi, Gorycy i Tryescie, tudzież w Korutanji, jak dla chorwatów w gimnazyum pazińskim. W dalszym ciągu memorandum mówi szczegółowo o koniecznych warunkach dobrej szkoły, o nauczycielach, książkach i uczniach, a nareszcie przytacza następujące daty statystyczne, co do frekwencji uczniów różnej narodowości w gimnazyach słoweńskich:

	Słoweńców.	Niemc.	Włochów.
W Lublanie	514	162	—
• Rudolfowie (Rudolfswerth)	123	8	—
• Krainie, czyli Krainem-Mestie (Krainburg)	111	—	—
• Maryborzu	152	141	—
• Celi	172	122	—
• Gorycy	150	45	133
• Trstie (Triest)	117	138	128

Cyfry te dostatecznie uzasadniają konieczność urządzenia słoweńskich klas paralelnych w gimnazyach państwowych Maryborza, Celi, Gorycy i Trstu, tudzież kroackich w gimnazyum pazińskim. Pożądaną też rzeczą być musi, aby w wyższym gimnazyum lublańskim oprócz języka słoweńskiego jako przedmiotu naukowego, były też i niektóre inne przedmioty wykładane w tym języku, bo inaczej uczniowie, nauczyciel się go w niższym gimnazyum, — zapomną w wyższym. Odnośnie do szkół realnych, memorandum stawia te same postulaty, co dla gimnazyów. A następnie stawia żądanie, aby na uniwersytecie hradeckim (Gratz) były niektóre przedmioty, zwłaszcza na fakultecie juralnym, wykładane w języku słoweńskim, przez wzgląd na szerszą ludność, któ-

ra potrzebuje mieć własnych wykształconych pracowników w stosunkach z władzami.

Słoweńscy posłowie po wręczeniu owego memorandum ministrowi Conradowi, nie dali się uspić lakoniczną i niedość stanowczą jego odpowiedzią, lecz zaraz skorzystali z posiedzenia komisji budżetowej rady państwa; poruczyli posłowi Tonklemu zainterpelować ministra w sposób niedwuznaczny. Jakoż dr. Tonkli w interpelacji swojej przypomniał najpierw powzięte w ostatnich latach uchwały rady państwa, polecające rządowi, aby w średnich szkołach okręgów słoweńskich dla uczniów narodowości słoweńskiej wprowadził język wykładowy słoweński, o ile na to pozwalają środki naukowe, oraz aby bardziej był uwzględniony tenże język w seminariach nauczycielskich przy zapewnieniu sposobności dla wychowawców tychże zakładów, nabycia dokładnej znajomości języka niemieckiego. Następnie dr. Tonkli, przypominając przeszłoroczną uchwałę rady państwa, polecającą, aby w gimnazyjach Gorycy, Pazina, Maryborza i Celi uczniowie słoweńscy, a względnie chorwaccy i włoscy, przy dostatecznym pielegnowaniu języka niemieckiego, byli nauczani w niższych klasach w języku ojczystym, — zapytał ministra oświaty, co dotychczas uczynił lub uczynić zamierza, by wspomniane uchwały zostały wykonane i aby przynajmniej już na nadchodzący rok szkolny wprowadzono język słoweński jako wykładowy w odnośnych szkołach?

Na tak stanowcze pytanie, odpowiedział minister, że przytoczone uchwały są zbyt ogólnikowe i za daleko idą. Próba, jaką uczyniono w Krainie, jest niemożliwą w Korutanji, Styryi i Wybrzeżu, bo tu stosunki są zupełnie odmienne. Z Korutanji nie domagano się dotychczas od ministerstwa żadnej zmiany co do języka wykładowego ani ze strony gmin, ani władz szkolnych, ani od sejmu. Również w Styryi ani władze szkolne, ani sejm nie oświadczyły się za wprowadzeniem języka słoweńskiego, jako wykładowego w szkołach średnich, a to niech służy za dowód, że tam nie istnieje konieczności podobnej zmiany w nauczaniu. Na Wybrzeżu zaś — mówił minister — władze szkolne wręcz nawet oświadczyły się przeciw językowi słoweńskiemu jako wykładowemu, a sejm gorycki także żadnego nie postawił zadania co do języka słoweńskiego. Nawet w Krainie, słoweński język jako wykładowy został wprowadzony tylko na próbe. A już teraz mogę powiedzieć — oświadczył minister — że ta próba nie wypadła dobrze, bo nadeszły skargi od profesorów uniwersytetów wiedeńskiego i hradeckiego, że słuchacze z Krainy nie posiadają na tyle znajomości języka niemieckiego, aby mogli z korzyścią słuchać wykładów...

Te wywody ministra oświaty, odparł z oburzeniem poseł Tonkli w następujący sposób: «Od takiego ministra oświaty wprawdzie nie spodziewałem się pomyślnej odpowiedzi, nie przypuszczałem wszakże, aby pan minister mógł dać odpowiedź, która jest naigranawianiem się z konstytucji i poręczenia przez nią równouprawnienia ludów». Wywody ministra, któremi on usiłuje usprawiedliwić odmowę słusznym zadaniom słoweńskiego ludu, są bezpodstawne, gdyż dla słoweńskich wykładów są dostateczne środki naukowe i siły nauczycielskie; możliwość i konieczność słoweńskiego nauczania uznają zarówno rada państwa w swoich uchwałach, jako też komisje szkolne i budżetowe; tegoż samego domagali się słoweńcy ze Styryi i Wybrzeża, niejednokrotnie w petycjach wystosowanych do rady państwa; również sejm gorycki stawiał jednoznaczne zadania, aby w średnich szkołach goryckich był wprowadzony język wykładowy słoweński i włoski, przyczem tenże sejm zaznaczył, że przez to nie wyrządzi się uszczerbku językowi niemieckiemu, bo nauka jego tylko z pomocą języka ojczystego, da się leż i gruntownie nabyć. Żądany przeto stanowczo, aby rząd już na przyszły rok szkolny wprowadził jako język wykładowy słoweński w niższych klasach gimnazyj państwowych Maryborza i Celi, chorwacki w Pazinie, a słoweński i włoski w Gorycy. Rząd

powinien pamiętać o słoweńcach nie tylko wówczas, gdy ich potrzebuje, ale i wtedy, gdy oni domagają się praw swoich. Muszę następnie wyrazić zdziwienie — jak pan minister mógł się powoływać na niekorzystne czynniki słoweńskiego nauczania, skoro wiadomo mu, że język słoweński jako wykładowy, dopiero od lat kilku został wprowadzony w Krainie, tak, że ci uczniowie, którzy z niego dotychczas korzystali, nie mogli jeszcze przejść do wyższego gimnazjum, a tem mniej na uniwersytet. Jeśli więc — jak to pan minister powiada — profesorowie uniwersyteccy w Wiedniu i Hradcu, istotnie użalali się na nieznaną sobie języka niemieckiego u słuchaczy z Krainy, to stwierdza to tylko wypowiedziane już wprawdzie przezemnie przekonanie, że uczniowie z pewnością lepiej nauczą się języka niemieckiego, jeśli naukę jego mieć będą w języku ojczystym. Oświadczenia władz szkolnych, nie mają w tym razie znaczenia, skoro lud i jego zastępcy, domagają się stanowczo wykonania wzmiankowanych uchwał rajchsratowych.

Minister oświaty czuł się bardzo dotknięty mową posła Tonklego i protestował, zwłaszcza przeciw wyrażeniu Tonklego, gdzie ten nazwał odpowiedź ministra najgrawniejszą z konstytucji. Sprawozdawca komisji dr. Jireczek, przyznał słusność Tonklemu i podniósł, że słoweńcy mają prawo domagać się przeprowadzenia równouprawnienia, że go szukają na drodze konstytucyjnej i że już dawno pora, aby rząd uwzględnił te słuszne życzenia i żądania. Na posiedzeniu komisji budżetowej w dniu następnym, poseł Tonkli zażądał, aby seminarium nauczycielskie w Maryborzu, którego wychowawcy przygotowują się na nauczycieli dla szkół ludowych słoweńskich, było tak samo urządzone, jak lublańskie. Gdy przy tej sposobności i szef sekcyny Fiedler, taką samą nieprzychylną dał odpowiedź Tonklemu, jak w dniu poprzednim minister oświaty, przekonali się posłowie słoweńscy, że nie mają się niczego spodziewać od ministerstwa oświaty dla szkół słoweńskich, i zmuszeni byli wręczyć powyższe memorandum prezesowi ministrów hr. Taaffe'emu. Co się dalej stało — powiedziałem na początku listu, a jakie będą następstwa obecnego, pod naciskiem Hohenwarta, Polaków i Czechów zachowania się rządu, może będę mógł powiedzieć w następnym liście.

Hr.

Z Galicyi, 8 Intego.

Sprawa regulacji rzek galicyjskich na dobrej drodze. Przedłużenie przywileju kolei Ferdynanda i nasz przemysł naftowy. Kółka rolnicze w Galicyi. Spółka żegluga parowej na Dniestrze.

Sprawa regulacji rzek galicyjskich weszła nareszcie w fazę więcej realną, ponieważ rząd centralny przedłożył radzie państwa wniosek, dążący do stanowczego jej załatwienia. We wniosku rządowym, rzeki nasze są podzielone na trzy kategorie: 1) państwowe; 2) mniejsze, na których roboty meljoracyjne i ochronne mają być wykonane z osobnego funduszu; 3) małe rzeczki i potoki, których uregulowanie nie potrzebuje osobnych kapitałów, gdyż może nastąpić przy pomocy istniejącego funduszu meljoracyjnego, który powstał na zasadzie ustawy państwowej z d. 30 czerwca 1884 r. Do rzek państwowych, rząd zalicza: 1) Wisłę od ujścia Przemszy do Zawichostu; 2) Dunajec od Złobici do ujścia; 3) Wisłokę od Mielca do ujścia; 4) San od Jarosławia do ujścia; 5) Dniestr od Żurawna do okopów. Na uregulowanie tych rzek, projekt rządowy przewiduje stałą dotację państwową w kwocie 500,000 guldenów, przez ciąg lat 15, co uczyni razem 7,500,000. Mniej korzystne są dla nas postanowienia finansowe, dotyczące regulacji rzek drugiej kategorii. Zapewne pamiętacie, że sejm nasz w roku ubiegłym przeznaczył na ten cel 3,500,000 guldenów (27% ogólnych wydatków), od państwa zaś żądał 9,500,000 guld. (73%). Rząd zmienił te pozycje w ten sposób, że w imieniu państwa obiecuje dać tylko 7,980,000 guld. (60%), od Galicyi zaś domaga się 5,320,000 (40%). Jeżeli projekt

rządowy przez radę państwa zostanie przyjęty, w takim razie zapłacimy o 1,820,000 więcej, niżśmy na to byli przygotowani. Przy tej sposobności godzi się zanotować, że państwo gdziekolwiek nie było tak wymagające. W Tyrolu kraj dał tylko 27% ogólnych wydatków, a więc właśnie tyle, ile sejm nasz ofiarował, a przy regulacji Drawy w Karyntyi, państwo poniosło z ogólnych wydatków 1/15, kraj ledwie 4/15, a interesanci, t. j. ci, przez których posiadłości rzeki przepływały, dali 2/15. Z tem wszystkiem powinniśmy być zadowoleni, że sprawa, tak dla nas piękna, jak regulacja rzek galicyjskich, rząd nareszcie zaczął się opiekować, i coś nam daje. Jako pasierby, nie możemy przecie tyle żądać, ile dostali Niemcy tyrolscy, prawowici synowie Austrii, bierzmy zatem dziś skwapliwie co dają, a jutro... może też i nazajutrz cokolwiek się zrobić da. Dla społeczności, jak nasza, najgorsza jest polityka abstynencji; nad nieobecny słabeuszami już nawet nie tylko silni zwykli przechodzić do porządku dziennego. Ostatecznie — biorąc cokolwiek dają, będziemy przynajmniej mieli sprawić sobie za co liść figowy.

Zart jednak na stronę. Bądź co bądź, radość nasza jest szczerą, że regulacja rzek galicyjskich weszła nareszcie w tak pomyślną fazę, to też tym wszystkim, którzy przyczynili się do tak korzystnego rezultatu, a mam tu w pierwszym rzędzie na myśli marszałka i namiestnika, kraj jest dłużny wdzięczność. Nie sądzicie jednak, że rzecz jest już ostatecznie załatwiona. Jak dotąd, nie przyszła ona jeszcze przed plenium rady państwa, a w komisji, która nad nią obraduje, objawia się dość gwałtowna opozycja, zwłaszcza ze strony naszych najserdeczniejszych, t. j. Niemców. Mimo to możemy być prawie pewni, że projekt rządowy będzie przyjęty, ponieważ ministerium, bądź co bądź, postanowiło go przeprosić. Prócz nieobliczonych korzyści, jakie krajowi uregulowanie rzek przyniesie, zajęcie się tą sprawą już dziś, ma i tę dobrą stronę, że rok-rocznie wpłynie do Galicyi pewna ilość pieniędzy, które w prowincyi, nie mającej prawie żadnej gotówki, będą siłą wielce ożywczą. Nie zapominajmy, że Galicya niema przemysłu i że rolnictwo przechodzi tu teraz ciężkie przesilenie. Wielkiem tedy będzie dobrodziejstwem, jeżeli rok-rocznie tysiące robotników znajdzie kawałek pocziwie zapracowanego chleba.

Dotąd nie mamy jeszcze całej osnowy projektu rządowego o przedłużeniu przywileju kolei ces. Ferdynanda. Ztąd też panuje w pewnych kołach zaniepokojenie, gdyż nam o to idzie, aby kolej ta nie wyzyskiwała nas nadal wygórowanymi taryfami. Przed wszystkimi innymi boją się najbardziej posiadacze kopalni nafty, którzy dotąd nie mają najmniejszej pewności, czy kolej Ferdynanda nie będzie i nadal faworyzowała naftę kaukaskiej, ustanawiając dla niej osobne, niższe taryfy, na niekorzyść galicyjskiej. Gdy mowa o nafcie, wypada mi zanotować, że coraz obfitsze odkrywamy jej źródła, tak dalece, że już wkrótce produkcja tejże co najmniej potroi się. Marszałek dbając o wszystko, co nasz kraj może materialnie podźwignąć, odwiedził niedawno główne kopalnie w Słobdzie Rungurskiej, i przekonał się naocznie, że nafciarze nasi zachęcają bardzo racjonalnie brać się do rzeczy. Szczególnie wielką usługę oddaje naszym kopalniom rozpowszechniający się od roku kanadyjski system wiercenia. Do tej pracy robotnicy są sprowadzani wprost z Kanady. W ciągu dwunastu dni wiercą oni w przecięciu po 150 metrów. Wiercenie samo odbywa się za pomocą maszyny parowej, przy której kocioł znajduje się osobno. Do wiercenia, które nie ustaje w nocy, używają jednego lub dwóch kanadyjczyków i trzech naszych ludzi. Angielscy robotnicy pobierają dziennie po 3 dolary i wikt, nasi, jako mniej wprawni i nie dość silni, po 1 guld. 50 cent. Dzięki temu systemowi wiercenia, eksploatacja nafty weszła u nas w nową fazę, gdyż wiercenie ręczne, jako zbyt kosztowne i powolne, będzie musiało całkiem ustać.

Donosiłem wam dawniej, że na Kaukazie bawi specjalista w sprawach górnictwa, p. Walter, który ma tamże studiować naftę kaukaską. Wraz z nim spędził tam także dłuższy czas inżynier, p. Syroczyński. Myśleliśmy, że obadwa ci panowie zostali na Kaukaz wysłani kosztem rządu, tymczasem dziś, po ich powrocie, okazało się, że jeździli tam za pieniądze Laenderbanku, aby zbadać stosunki braci Noblów, z którymi tenże bank chciał wejść w bliższe stosunki, aby naftą kaukaską zalać potem rynki austriackie. Możecie sobie wyobrazić, jaki krzyk powstał między naszymi naftciarzami, gdy po powrocie pp. Waltera i Syroczyńskiego prawda na jaw wyszła. «Więc Laenderbank — wołali — który obiecywał Galicyę materialnie odrodzić, tak się do tego bierze, że teraz chce nawet zabić nasz przemysł naftowy?» Na szczęście, ich obawy są przedwczesne, sprawozdanie bowiem pp. W. i S., złożone Laenderbankowi, było ponoć tego rodzaju, że bank postanowił z Noblami nie wchodzić w żadne interesy, uważając ich firmę za zachwianą. Noble prowadzą interes na zbyt wielką skalę, ale w roku ubiegłym zamiast zysku, mieli 150,000 rs. niedoboru, co nie jest dobrą oznaką. Instytucja tak ostrożna, jak Laenderbank, nie wejdzie zatem z nimi w interes, bo ich uważa za bankrutów (?)

Już niejednokrotnie kładłem w moich listach nacisk na tę ważną okoliczność, że mimo wielu naszych stron ujemnych, na tle galicyjskiego życia społecznego, jaśnieją także gwiazdy dodatnie, na które obowiązkiem sumienia nakazuje mi zwrócić waszą uwagę. Pisałem swego czasu o towarzystwie pedagogicznem, o kasach zaliczkowych i tow. oficyalistów prywatnych. Dziś powiem słów kilka o świeżo założonej u nas instytucji kółek rolniczych, których działalność musi także przynieść z czasem piękne owoce. Kółka rolnicze powstały u nas na wzór wielkopolskich i dotąd jest ich już blisko 300. Zarząd główny tego towarzystwa, ogłosił niedawno sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że przedewszystkiem starano się uczyć włościan lepszemu gospodarstwu. Nauka odbywała się w ten sposób, że na wezwanie zarządu, najzdolniejsi agronomowie udawali się do wskazanej miejscowości, gdzie istniejące gospodarstwo gruntownie badali i wskazywali włościanom możliwe do przeprowadzenia ulepszenia. Taka lustracja włościańskich gospodarstw została dokonana w 33 miejscowościach, poczem następowała nauka. Włościanie wszędzie z wdzięcznością przyjmowali rady i wskazówki i ze swej strony udawali się do delegatów, prosząc ich, by ci sprowadzali im nasiona i narzędzia rolnicze. W wielu miejscowościach istnieją już sklepiki chrześcijańskie, a w wielu innych będą wkrótce założone. Wogóle działalność kółek rolniczych okazała się dotąd bardzo korzystną, i jeżeli tak dalej pójdzie, rezultaty zczasem mogą być nieobliczone. Dwójka bowiem korzyść wypłyne z tego zetknięcia się warstwy inteligentnej z ciemną dotąd masą włościaństwa. Najpierw, gospodarstwa chłopskie, które po większej części są dotąd wszędzie zaniedbane, zaczną się powoli dźwigać, co przyczyni się do pomnożenia bogactwa krajowego, a następnie lud nasz, stykając się częściej niż dotąd z warstwą średnią, zapomni powoli o swoich uprzedzeniach do surdutowców, co niezmiernie może wpłynąć na polepszenie naszych stosunków społecznych. Takie jest moje zapatrywanie na tę sprawę — i dlatego pragnę gorąco, by w ciągu roku bieżącego liczba kółek włościańskich pomnożyła się dziesięćkrotnie.

Zegluga parowa na Dniestrze, o której w ostatnich czasach więcej mówiono, ponieważ w Stanisławowie istnieje towarzystwo, mające dwa statki parowe, które po Dniestrze krążą, wchodzi, zdaje się, w pomyślniejszą fazę. Pod auspicjami barona Brunickiego, właściciela Zaleszczyk, zawiązała się spółka akcyjna, która postawiła sobie za zadanie utworzyć na Dniestrze formalną parową zeglugę. Ze rzecz ta wpłynęłaby korzystnie na nasz handel wewnętrzny, to najmniejszej nie ulega wątpliwości, i dla

tego radziłyśmy, aby słowo, jak najprędzej stało się ciałem.

Józef Rogosz.

Warszawa, 15 lutego.

Echa z ostatków karnawałowych. Zaimponowaliśmy... sobie. Odczyty Jerzego Brandesa, ich treść i charakterystyka krytycznego talentu mówcy. Dobroczynne występy Modrzejewskiej i Święckiej pośród gasnących uciech naszego teatru. Wystawa obrazu Brozika «Huss» i ocena dzieła. Sztuka a rzeczywistość.

Gdyby nie pewność, że nazwa Aten polskich przyznana została Krakowowi do roku 1893 — daty cokolwiek kabalistycznej, przyznałby nam nawet opuszczający nas w tej chwili Brandes, człowiek najzupełniej nowożytny, że mieliśmy po czem posypywać wczorą głowę popiołem: spoganiliśmy w czasie miesopustu do cna. Brakowało tylko trzech wolów tłustych, oprawdzanych w ostatki po ulicach Paryża, lub choć jednego na ich miejsce Periklesa, aby w Europie ogłoszono Warszawę za starożytną stolicę nowoczesnej sztuki i umiejętności. Niema co mówić — zaimponowaliśmy sobie, że aż dziś ciemno w oczach. Sprowadziliśmy najpierw z Pragi czeskiej «Jana Husa», arcydzieło Brozika, które samo jest już jakoby podwójną protestacją przeciwko uznanej prawowierności naszej anty-protestanckiej i anty-panslawistycznej; oglądaliśmy Modrzejewską, której olbrzymie powodzenie zagranicami kraju stało się od pewnego czasu gatunkiem nieustającego wyrzutu dla ojczyznianych naszych zasobów i gustów artystycznych, i mieliśmy wyjątkowe przedstawienie pani Święckiej («Popielka» niegdyś, ze dni jej państwa pieśczętliwie zwanej), która także od chwili zamążpójścia zdaje się być posagiem, wołającym o pomstę do niebios za konfiskatę skarbów jej scenicznych przez wyłącznego odtąd tych skarbów dyrektora i administratora obecnego, i nareszcie... imię wystarczy tu za wszystko... sam Brandes przybył złożyć świadectwo niewątpliwej od lat kilku poprawy naszej.

Nie było w tem zapewne niczyjej złośliwości, prosta to gra zdarzeń, że jeden z najznakomitszych krytyków europejskich zjawił się tak znienacka pośród społeczności, nieodznaczającej się nigdy wygórowanym zmysłem krytycznym, a która o Brandesie, jako o rewolucjonście czystej wody, wiedziała coś nie coś z jednej z jego książek, tłómaczonej przed laty — jeśli nas pamięć nie zawodzi — przez Zglińskiego, i z ogólnych napomnień prasy «młodej». Bądź co bądź jednak, kontrastów jaskrawych i nawet komicznych, nie podobna było uniknąć. Na pierwszą wieść, że jedzie... ze przybywa... rzucano się do dykeyonarzy, do życiorysów, ażeby się nareszcie dowiedzieć, kto zacz jest nareszcie ów Brandes i co naprawdę z sobą przywozi. Sprawiono, rozumie się, taką owację jakiej nie miał Napoleon po powrocie z pod Austerlitz. Najnieposzlakowaniej zacofane przed paru laty pisma, jęły prawie w tym mniej więcej tonie: Był przed laty kraj ciemny, zacofany, zasklepiony w ideałach przeżytych, a jednak mniemający w swem odosobnieniu, że jest ziemią wybraną, najwięcej Bogu potrzebną, przechowującą w sobie zdrowy rdzeń rodu ludzkiego... Zasnuły przed światem gestą mgłą omamień i ułud własnych, uważający każdy świeższy powiew z obczyzny niemal za obelgę dla swych bogów domowych, kraj ten, w uściskach samotnego nad sobą zachwyty omdlewał już — obumierał, gdy powstał naraz człowiek, który w spleśniałej jego ścianie odważył się wybić — dziurę... Człowiekiem tym jest oczywiście Jerzy Brandes. Pytanie tylko, co tu jest ścianą i dziurą? Niech dziurą będzie, na dany wypadek, odczyt estetyka duńskiego, który też nieco ochłodził pierwsze nasze na oslep rzucone dla prelegenta zapaly. Mówił Brandes przez trzy wieczory. Zaczął od literatury ludów skandynawskich, skończył na oszkicowaniu drugiej, nowatorskiej fazy romantyzmu francuskiego: o Wiktorze Hugo, George-Sandzie i Alfredzie Mussecie. Fran-

cuszczyźnie prelegenta, szczególnie jej akcentowi miał co zarzucić nasz high-life. Dykcyja rzeczywiście nie salonowa. Co zaś do treści, przyznał w końcu nawet «Wiek», że była ona przyzwoita, nikogo w oczy zbyt żywo nie kolająca, i bardzo miła przez to najbardziej, że cały dochód z odczytów poświęcił Brandes na rzecz naszego towarzystwa dobroczynności, co jest istotnie pochwałą i podziękowaniem godnem, gdyż sala, przez trzy wieczory była tak niemal przepelniona jak podczas ostatnich odczytów Spasowicza. Nie zupełnie tylko zgodzilibyśmy się z «Wiekem», co do owego klucza w oczy. Zależy to bowiem przedewszystkiem od oczu. Pierwszego wieczora, Brandes nie mało np. pięknych rzeczy powiedział o «Aladynie», typie stworzonym przez Ohlenschlegera, duńsko-polskim w tej samej *en gros* mierze, w jakiej «Faust» lub «Werther», jest typem niemieckim, «René» lub «Adolph» Constanta francuskim, «Oniegin», lub «Ojcowie» Turgieniewa, rosyjskim. Aladynstwo to jest wytworem czysto narodowej bezsilności. Danja, jak wiadomo, podwakroć już — ostatnią razą w r. 1864 — nadszarpnięta została przez Prusy. Owoż, aż do r. 1870—71, to jest do pobicia francuzów przez wojska niemieckie, do ustalenia się zjednoczonej potęgi pruskiej sądzono niemal powszechnie, tak w literaturze jak w łonie społeczeństwa, że dość jest *ch c i e ć* w duchu, żeby m ó d z w rzeczywistości straty przeszłości powetować. Czarującą tę lampkę żądy gołej, nie zasilonej żadną oliwą pracy nad sobą i dokoła siebie, pielęgnuje właśnie Aladyn. Ohlenschlenger nie mniej przez to był twórcą znakomitym; jemu zawdzięcza Danja ostatnie ciosy zadane pseudo-klasycyzmowi; on czas jakiś był najwyższym wyrazem *cnót* swej ojczyzny — *cnót* niestety tej samej przedmiotowej doniosłości, co twórczość Ohlenschlegera, to jest — «genialnie dziecinnych». Oddziaływanie przeciwko owej dziecinadzie genialnej zaczęło się w Danji, zarówno, jak i u nas dopiero po dotkliwszem przeświadczeniu się w czasie wojny francusko-pruskiej o głębokości ran 1864 r. i o istocie aladynowstwa, smutną tę datę poprzedzającego. Dodajmy do tego (o czem oczywiście prelegent zamilczał), że w pomienionem oddziaływaniu Brandes wziął w Danji udział czynny i pierwszorzędnny, że przeciwko sobie oburzył przez to całą społeczność «starą», że się przed jej hałasami wynieść musiał do Berlina, ząd dopiero w r. 1883 powrócił do ojczyzny jako po wszechnie uznany przywódca stronnictw młodych, postępowych, a już chyba sami sobie odpowiedzieć zdołamy, czy i kogo lekcyje warszawskie kluty... *Tant pis* — jeśli nie ukłuty nikogo.

Zajmujemy, że nie nasze to miejsce — w dziele korespondencyj — oceniać obszernej wytyczne znamiona literackiej działalności Brandesa i zadanie to bardzo byłoby łatwem przy użyciu metody, której estetyk duński stale hołduje od czasu poznania się z Millem i Tainem (z tym ostatnim osobliście w r. 1871). Metoda ta wychodzi z zasady, że dzieło pisarza warunkuje się jego życiem, otoczeniem, przeszłością i sytuacją tak jego osobistą jak i jego kraju, — plus talent, który jest pierwiastkiem genezyjnie dotąd w zupełności nie zbadanym. Wykwintny okaz tej metody mieliśmy na ostatniej prelekcji; bronił w niej Brandes, między innemi, tezy, że znany stosunek zależności między George Sand a Alfredem Mussetem, wyszedł obojgu im, pod względem literackim, na dobre, pomimo osobistych zgryzot, zatargów i nawet ostatecznie zgorznienia, które się wylało w głośnych swego czasu: «Elle» i «Lui». Choćbyśmy nie wiedzieli z biografii prelegenta, moglibyśmy się byli bez szperania domyśleć z tej ilustracji słowa przez życie, tej oceny owocu za pomocą analizy gatunku drzewa, że mamy do czynienia z uczniem i zwolennikiem Hegla i Taine'a. W niepretensjonalnej tej wycieczce, prelegent chciał zdaje się namacalnie okazać słuchaczom, że jego skrzydła, z układu są dyalektyczne, z porostu i zabarwienia — taine'owskie. Dorzućmy do tego kilka właściwości rasowych (Brandes jest

bowiem z pochodzenia żydem, do wspólni z cenniejszymi przedstawicielami tegoczesnej nowatorskiej literatury niemieckiej, jak Börne, Auerbach, o czym nie bez godziwej dumy wspomina niekiedy), np. pewną skłonność i rzutkość do uogólnień, niejaki nastrój liryczny, przedewszystkiem zaś cierpkość względem wszelkiego przymusu materialnego, przy niejakiem upodobaniu do szematyzmów umysłowych — i oto w zakresie relacji kronikarskiej, mieć będziemy charakterystykę pisarza. Obrazowiec może nieco rzecz się ta przedstawi, gdy powiemy, że Brandes w gronie współczesnych znakomitości świata sprawozdawczego najmniej przypomina Saint-Beuve'a. Niedorównany twórca «poniedziałków», przedmiot każdy traktował jako geograf rzekę nieznaną. Z przekonania swych lepił sobie łódkę drobną, ledwie widzialną, i na niej puszczał się z wodą od źródeł do ujścia, opisując z flegmą pesymisty i z dowcipem sybaryty, wszystko co po drodze spotka lub zobaczy. Puszcza się i Brandes na taką żeglugę, ale mu przedewszystkiem chodzi o dotarcie do miejsc, kędy zimują raki reakcji. Zauważmy, (ażebym się zamiast prelegenta na śmieszność nie wystawił), że gość nasz kilkunastu laty nigdy reakcji nie rozumiał inaczej, jak tylko w jej naukowym, tegoczesnym, ewolucyjnym znaczeniu: jako szturm okresu świeższego przeciw przesadzie, nadużyciom lub zmurszałości zbyt przedłużonego panowania okresu poprzedniego.

Macie w Petersburgu pod te czasy nieszczególnie, więcej może jeszcze stosunkowo, młodzieży kształcącej się, potrzebującej zasilku, ubogich potrzebujących strawy i ognia — i macie już własne towarzystwo dobroczynności. Gdybyście do tego mieli jeszcze teatr, zdobyłbym się niezawodnie na taki taki opis czarów, pod których urokiem zylismy tu czas krótki niestety, patrząc na Modrzejowską, słuchając pani Święckiej. Ani jednej, ani drugiej lat nie przybyło nic. artyzmu przybyło w dwójnasób, zwłaszcza u Modrzejowskiej, bo co do pani Święckiej, znaleźmy talent piękniejszy, talent panny Popiel. Obie je tak grubo i wysoko osypiano wiencami, że nie wiem jakby się z pod nich były podniosły, gdyby nie modły i błogosławieństwa maluczkich i biednych. Ale co o tem mówić profanom, którzy nawet teatru nie mają! Zkądinąd, może to i lepiej: nie dozna się zawodu, nie dozna się smutków i zalamywania rąk, jakie obecnie otoczyły nasze tu przytuliska muz z powodur szerzących się pogłoszek o cofniętych dla nich subsydiach.

«Hus» Brozika robi na nas wrażenie. Parę poprzednich prac tego malarza oglądałem przed kilku laty zagranicą. Iskrzyły się one i parskały od kruszców, bławatów, złotogłów i zbroi średniowiecznych, wystudowanych, jak z mikroskopem w rękę. Archeologia guiotła i za ramy obrazów wypychała psychologię i dramat. W «Husie» wypchnięci wracają na właściwe miejsca i stanowiska, wchodząc w posiadanie przynależnych im bogactw. Sama treść obrazu przyczyniać się zdaje ku temu niepomału. Wprawdzie, my literaci, skłonni jesteśmy oceniać dzieła sztuki sposobem nieco gminnym, wyrokując o operze z libreta lub o malowidle z legendy katalogowej. Ale nie trzeba też znowu przesadzać na drugą stronę. Wytrawny rysunek, szczęśliwa kombinacja światła i barw, wspaniała perspektywa, zapewne, są to sprawy techniki, których tam gdzie ich braknie, nie zastąpi najświetniejsza fabuła. Atoli fabuła także coś znaczy. Brozika np. «Zasłubiny króla Woldemara duńskiego z Dągmara czeską», który do tej jeszcze chwili stoi mi w oczach i tkwi w pamięci krzykliwością swych barw, czemże innym przemówić mógł do mnie, jeśli nie przesłanną szmaragdową suknią panny młodej lub ośnieżającym karmazynem pana młodego? Albożem znalazł Dągmara, albożem rozmawiał kiedy z tym Woldemarem? Lalki to dla mnie — i lalki na płótnie. Co innego z Husem; każdy z nas dyskutował z nim potrochu w swem imieniu. To więc i na obrazie Brozika, gdzie wielki reformator czeski, otoczony na soborze kon-

stankim dygnitarzami kościoła panującego, czyhającymi na jego zgubę, broni swego wyznania wiary, tragiczna groza jego położenia, wypływająca z mistrzowskiego przeciwstawienia spokojnej godności ofiary kapłana wścieklemu fanatyzmowi jego prześladowców ciemnych i głupich, występuje z obrazu, idzie naprzeciw widza, obejmuje go i wstrząsa do głębi. Z tych ust uczciwych człowieka wierzącego, słuchającego wyroku, w tej chwili zdaje ci się spłynęły słowa prawdy i sumienia. Brzmia one w powietrzu... czytasz je: «Powiedziałem i powtarzam, że czesi w królestwie czeskiem, zarówno wedle ustaw, jak i wedle prawa Bożego nie powinni być upośledzonymi, jak nie są w Niemczech upośledzeni Niemcy, a we Francji Francuzi. Bo i coż ztąd, pytam was, byłby zażytek, gdyby np. Czech, nie umiejący po niemiecku, chciał być duszpasterzem lub biskupem w Niemczech? Tyleż samo akurat korzyści i dla nas Czechów od Niemca. Wiedząc przeto, że to jest przeciwnie pismu świętemu i przykazaniom przyrody, utrzymywałem i utrzymuję, że się tak dziać nie powinno...» Spalono go jednak. Jakże tedy chcecie, żeby najpospolitsza farba nie głosiła dzisiaj, że stała się podłość i gwałt?

Na zakończenie, wspomnę jeszcze o jednej uroczystości artystycznej. Stary znajomy warszawski Hans von Bülow odwiedził nas znowu po latach kilkunastu. Występ tego znakomitego, światu znanego muzyka, obudził zajęcie powszechne, tak, że sala Wielkiego teatru, pomimo okoliczności, zkądinąd nie wpływających na dobry humor melomanów naszych, i bez względu, że Zółkowski ściągnął pierwszego wieczora wielbicieli swoich do Rozmaitości — była zawsze przepelniona. Koncerty obejmowały orkiestrowe utwory Beethovena i Mendelsohna, tudzież Szopena, Liszta, Schuberta — i nawet mało dotychczas u nas znane produkcje Dworzaka i Czajkowskiego. Trzy części koncertu tego ostatniego, podobały się bardzo, nad spodziewanie. Jest to symfonia nie posłedniej mocy, oryginalna, pełna uczucia. Obecnie zaległy pustki: post, skrucha, rozpamiętywanie. Sala Wielkiego teatru ogłuchła do dnia 8 maja, kiedy do nas przybył ma trupa Meiningerów. Zapłacić ma ona po 400 rs. za każdy występ; występów będzie 20. Zawsze to coś — kropelka jakaś na suche dno otwierającego się przed nami jeziora deficytów scenicznych.

Mazur.

Helsingfors, 3 lutego.

Żywotne zagadnienia fińskozemskie, przedstawione z punktu widzenia petycji sejmowych.

Jeszcze słów parę o ogólnem życiu Finlandyi. Wczoraj skończyło się w izbach sejmowych czytanie petycji. W radzie reprezentacyjnym prawo łączenia swojego głosu z głosami przedstawicieli kraju, jest dla obywatela prerogatywą bardzo ważną. Zasada konstytucyjna: «prosić wolno o wszystko, skarżyć się na wszystko i wszystko krytykować», stanowi jakoby przeciwwagę nieublaganych praw życia i rozwoju, przy których niepodobna unikać krzywd, nieufności, niezadowolnienia. Przywilej petycji, jest to kłapa bezpieczeństwa w wielkim kotle gotujących się wiecznie spraw społecznych. Żądać, to jeszcze nie znaczy otrzymać; ale nieraz samo wypowiedzenie się otwarte i szczere przynosi ulgę pewną, która społeczeństwu oszczędza sporo uzewnętrzeń innego rodzaju i na innej drodze. Finlandzcy znają właściwą, realną wartość tych wniosków obywatelskich, i nazywają takowe «wolnością kichania». Sejm, który głosy owe wysłuchuje zawsze z powagą uroczystą, po każdym z nich deklaruje: «odesłać do komisji petycyjnej»; tym sposobem powiada jakoby kichającemu: «na zdrowie». I proszący, kłaniając się i dziękując, odchodzi z chustką nadziei w rękę. Pewnym być można, że w powrocie do domu petardy pod gmach sejmowy, ani pod pociąg kolei żelaznej już nie podłoży. Cały wszak naród stylizował jego propozycje, przedstawiciele kraju obradują nad nią, dziennikarstwo ją roz-

trząsa publicznie. Ze zaś podan takich kądka kadencja sejmowa liczy na tuziny tuzinów, nikt ostatecznie niema reprezentacji za złe, że w krótkim terminie kilku tygodni nie mogła ona zadość uczynić... nikomu. Tymczasem, ból głowy o sprawy ojczyście przechodzi i każdy, wśród ogromu kłopotów prywatnych, zapomina o nim najkompletniej.

Nie trzeba jednak sądzić, żeby pożytek petycji na tem się też tylko kończył. Ma ona inną także jeszcze funkcję do spełnienia. Jest to jakoby szkoła życia publicznego. W setce rad lub zagadnień podrzędniejszych, znajduje się zawsze z dziesiątek projektów niemaloważnych i w każdym razie pouczających. Tworzy się pewien rodzaj statystyki pragnień powszechnych, z którą prawodawca, mąż stanu i administrator, tak, czy inaczej, liczyć się w końcu musi.

W tym wszakże roku fińlandczycy więcej niż umiarkowanie zażywali zagwarantowanego im przez konstytucję prawa petycji. Przed trzema laty miało się cały szereg pytań wielce znaczących i nawet drażliwych. Obecnie, ani jednego. Rzeczy ściśle organiczne, podstawowe, nie tykano wcale; politykę wyższą usuwano na stronę skrupulatnie, prawie ostentacyjnie. Zajęto się niemal wyłącznie sprawami społecznymi i ekonomicznymi. Wszystkich petycji do czterech izb sejmowych (szlacheckiej, duchownej, miejskiej i wiejskiej), postąpiło do czterystu, z których liczba największa (do stu osmdziesięciu) weszła przez ręce reprezentantów stanu włościańskiego. Pod względem treści, przeważają w nich kwestye: szkolna, kolejowa i «wstrzemięźliwość». Prośby o ograniczenie produkcji wódeczanej, o zapobieżenie pokryjom praktykom szynkarskim i o wysokie ocenie napojów spirytusowych zagranicznych, rozlegały się, szczególnie w izbie wiejskiej, z nutą jednostajnością. Jest to zdaje się kwestya niemniej żywotna w Finlandyi, jak i w Rosyi, co się pokazuje z tego już faktu, iż jedna taka petycja wódeczana, pozyskała tym razem do 15,000 podpisów. Zkądinąd, pomimo licznych, dobrze uorganizowanych, gorliwie przez kościół i przez prasę popieranym towarzystw wstrzemięźliwości, pijanstwo szerzy się w W. Księstwie rzeczywiście w rozmiarach dających do myślenia; cierpią na tem szczególnie prowincye wschodnie, wystawione na wpływy kolonizacyjne tak zwanych fińców ruskich, czyli prawosławnych, których kraj liczy do 50 tysięcy głów. Kilka z tego zakresu petycji, dokładnie wymotywowanych a rozwinętych przez reprezentantów, którzy je wnosili, odesłano do komisji ustaw. W związku z pierwszą tą kwestyą spirytusową, znalazły się petycje o podniesieniu moralności i zabezpieczeniu stanowiska kapłanów obrządku wschodniego. Cerkiew prawosławna w Finlandyi cieszy się wyjątkową opieką ustaw krajowych; jest ona równouprawniona z kościołem państwowym, którym jest kościół luterński. Zakładanie nowych parafii prawosławnych i utrzymanie duchowieństwa prawosławnego, oddanego pod bezpośrednią pieczę najsw. synodu w Petersburgu, dokonywa się z funduszy krajowych. Chodzi obecnie o rozszerzenie i wzmocnienie podstaw tego utrzymania, co daje powód do pewnej kolizji interesów, przykrej przedewszystkiem przez to, że wszelkie w tym zakresie projekta ustawodawcze zahaczać się muszą o długi łańcuch porozumiewań się i pośrednictw: wydziałów sejmowych, biur prezydyalnych, kancelaryi jenerał-gubernatora, sekretaryatu stanu fińlandzkiego w Petersburgu, kancelaryi cesarskiej, kancelaryi oberprokuratora synodu — i napowrót. Można więc sobie wyobrazić, jak opornie w tym kierunku idą wszelkie projekta awansów finansowych.

Do tejże kategorii wniosków o realizacji wielce skrupowanej, lubo tym razem z pobudek poniekąd odwrotnych, należą również petycje o tak zw. małżeństwach mieszanych. Ustawa, wprowadzona w życie za czasów cesarza Mikołaja I, na mocy której dzieci zrodzone z małżeństwa, gdzie

jeden z małżonków należy do kościoła wschodniego, należą wyłącznie do tegoż kościoła, nie wydała dotąd żadnych pożądanych skutków. W klasach niższych związki tego rodzaju prowadziły jedynie do nadużyć, do chrztów potajemnych, do fałszowania metryk; w klasach natomiast wyższych prawo o małżeństwach mieszanych, sprzeczne z zasadą równouprawnienia wyznań, stanowiło zawsze nieprzebrany szkopuł w zakresie wzajemnego zbliżenia i nawet poznania się między tubylcami a rosyjanami.

Z liczby innych zadań zaznaczymy: projekt reformy sądowej, szczególnie co do trybunałów drugiej, czyli apelacyjnej instancji, zwoływanych tu dotąd tylko dwa razy do roku i przeto zalegających z rozstrzygnięciem spraw najpilniejszych; projekt reformy przepisów podatkowych, uciążliwych głównie przez nierównomierny rozkład ciężarów, które z powodu braku kadastru i hipotek, spadają przeważnie na własność miejską, na nieruchomości i majątki lepiej zagospodarowane, lub na profesye liberalne; nareszcie, projekt reformy kodeksu cywilnego w punkcie majątkowego usamowolnienia kobiet zamężnych. Wspomniałem już w liście poprzednim, jak wielką jest w Finlandyi władza i powaga pani domu. Zjawisko to wszakże należy całkowicie do świata obyczajowego i zwyczajowego. Ustawy natomiast upośledziły niewiastę finlandzką do stopnia bezwzględnej niemal w stosunkach majątkowych niewoli. Żadna tranzakcja, w zakresie nawet gospodarstwa domowego, nie jest dla niej dostępną bez upoważnienia męża. W klasach wyższych upoważnienie, to, okrom łagodzących form wykształcenia, wymawia się najpospoliciej raz na zawsze, z góry, pod postacią kontraktu przedślubnego; ale w ludzie prostym, poddaństwo takie, oprócz skutków zwyczajowego w małżeństwach patryarchalnych nadużycia siły brutalnej, prowadzi jeszcze z jednej strony do wyludnienia kraju przez wychodźstwo kobiet zamężnych na służbę do krajów sąsiednich, a z drugiej, przez wzrost stosunkowo dość znaczny tak zwanych urzędów tolerancyjnych, do wściekłości doprowadzających bogobojną a polerowaną obyczajność szlachty szwedzkiej. Resztę petycji lub wniosków, jako dotyczących zagadnień statystyki całkowicie lokalnej (nowe odnogi kolei żelaznych, domy zdrowia, wsparcia dla zakładów wychowawczych, etc.), pominię, pomimo, że w Finlandyi, z uwagi na niewielki jej budżet (około 45 milionów marek, czyli złotych naszych z czasów Stanisława Augusta), budzą one powszechne zajęcie i są przedmiotem gorących polemik w dziennikach i w zebraniach towarzyskich.

Reasumując, dodam jeszcze, że demokratyzujące wpływy wieku przedzierają się do Finlandyi od pewnego czasu z natężeniem widocznym. Stany rządzące (do których należy niewątpliwie nawet izba włościan, złożona przeważnie z bakałarzów, adwokatów, przemysłowców drobnych, prowincjonalnych etc., mniej lub więcej znormalizowanych), całą swą usilność i baczność skierowały ku temu, ażeby wpływ ten nie podkopał ich i nie dosięgnął z ubocza stroną swoją rozprzegającą. Symptomów ostrzegawczych nie brak po temu; niebezpieczeństwo wszakże, jeśli istnieje jakie, stałoby się groźnym dopiero wtedy, gdyby inicjatywa naprawy wymknąć się kiedykolwiek miała z obrębu samorządu miejscowego. Tem się tłumaczy zapal, spowodowany ostatniem uświęceniem istniejącego *statu quo* konstytucyjnego, o czem pisałem poprzednio.

W. El.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zatarg papierowy o Herat. Z jakiej racyi podlega go prasa niemiecka. Krytyczne położenie Anglii. Rozruchy macedońskie i sprzeczki o to, do kogo właściwie Macedonja należeć powinna. Głosy na puszczy w Poznańskim.

Panowanie gabinetu Gladstona zdaje się zbliżać coraz bardziej ku końcowi. Inaczej trudno byłoby wytłumaczyć sobie jawne od-

stępstwo onegdajszych jego przyjaciół i sojuszników. Organ radykalnych członków gabinetu «Pall-Mall-Gazette» oświadcza kategorycznie, że omyłki gabinetu w sprawach zewnętrznych, nie mogą być okupione czem innem, jak upadkiem i przejściem władzy w ręce konserwatystów, byleby ci ostatni nie rozdrażniali Rosyi i dbali o dobre stosunki z gabinetem petersburskim. Stosunki te wszakże zasłania z każdym dniem grubszą mgłą niepewności. O ile nie zdaje się ulegać wątpliwości, że rządy nie zmieniły dotąd utrwalonych od lat kilku, właściwie zaś od czasu przejścia władzy od Disraeliego do rąk Gladstona, stosunków przyjaznych, o tyle, z drugiej strony, opinia publiczna, sfery handlowe, przechylają się coraz widoczniej ku złowrogiej alternatywie rozwiązania zatargów starych. Wiadomość o zajęciu Heratu, niewiadomo z kąd zaczerpnięta, aczkolwiek zakomunikowana z Petersburga, trafiła w każdym razie na grunt całkiem przygotowany. Anglii, jakby w odpowiedzi postarali się odplacić Rosyi ekonomicznie: papiery rosyjskie raptownie doznały porażki na giełdzie londyńskiej, a za nią poszła w części i giełda berlińska, lubo ta ostatnia zachowała względem wartości rosyjskich usposobienie w gruncie przychylne i tem uniemożliwiła znaczniejszy jeszcze bez porównania ich upadek. W r. 1876—8 gabinet Disraeliego przyprowadził Rosję o ogromne, z trudnością obliczyć się dające straty, przez oczyszczenie rynków europejskich od papierów rosyjskich, w czem mu do pewnego stopnia pomagała giełda berlińska. Obecnie nic podobnego, jak się zdaje, nie może już mieć miejsca. Angielscy kapitaliści pozbyli się dawnej przeważnej części posiadanych walorów rosyjskich, nie mogą dziś zatem takowych rzucać całemi masami na rynki pieniężne, i tem zbyt dotkliwie obniżyć ich cenę. Powtóre, świat finansowy berliński, odmiennymi dziś kroczy drogami. Niepomysłny zatem nastrój giełdy londyńskiej nie budzi już dawnych obaw w sferach finansowych rosyjskich. Nadto, publicystyka rosyjska przestała za dni naszych być względna na wypróbowane nibyto usposobienie gabinetu Gladstona; zresztą, polityka nie zna sentymentów, rachuje się tylko z interesem własnym. W danym wypadku, niektóre dzienniki oświadczyły wręcz, że tak czy inaczej, wcześniej czy później, Herat zająć wypadnie, skoro więc przesiewzięcie to daleko łatwiej da się wykonać obecnie niż potem, przeto — oświadcza «Now. Wr.» kategorycznie, że zachowanie się gabinetu Gladstona w kwestyi granic afgańskich, zmusi rząd rosyjski do działalności stanowczej w środkowej Azji, tego bowiem wymagają interesa Rosyi. «W Londynie, powiada dziennik petersburski, powinni wiedzieć (podkreślenie «Now. Wr.»), komu mianowicie zawdzięcza ministerstwo Gladstona, że tak zwany sojusz kontynentalny nie postawił Anglii w położeniu najzupełniej odosobnionem. W niedalekiej przyszłości sprawy mogą pójść w najzupełniej odmiennym kierunku, jeśli Anglija nie zaniecha dotychczasowej swojej polityki w Afganistanie».

Dotąd wszakże «Journal de St.-Petersbourg» kategorycznie zaprzecza wszelkim pogłoskom o zajęciu tej ważnej dla anglików pozycyi. Pogłosk takich kursuje po dziennikach niemało. Agencja «Central News» doniosła np., że rząd rosyjski wydał rozporządzenie o wysłaniu do Azji środkowej aż 200 armat Krupa. Prasa też niemiecka z przyjemnością zajmuje się kwestyą heratą, równie jak innemi dolegliwościami Anglii, która, jak wiadomo, sama jedna ośmieliła się czas jakiś krzyżować plany ks. Bismarka. Z opublikowanej niedawno «Błękitnej księgi» wynika, że w kwestyi Nowej Gwinei ks. Bismark starał się przedewszystkiem porozumieć z Anglią, oświadczać, że jeżeli porozumienie to nie dojdzie do skutku, to rząd niemiecki zawrze umowę z Francją. W Londynie nie dano snadź wiary w możliwość sojuszu franko-niemieckiego, skoro propozycję odrzucono, a jednak, gdy porozumienie się rządów francuskiego i niemieckiego miało się stać faktem spełnionym, ga-

binet angielski pospieszył oświadczyć gotowość swą do traktamentów. Owóż, odpowiedziano mu, że już za późno: przymierze z Francją zostało zawarte. Tem się tłumaczy, dla czego prasa niemiecka głośniejsze niż rosyjska twierdzi, że przyłączenie Heratu jest tylko kwestyą czasu, gdyż — jak się wyraziły organa berlińskie — «chcemy widzieć będziemy rosyjan w Azji środkowej, niżli na półwyspie bałkańskim». I w tem to rozumieniu publicystyka niemiecka komentuje słowa przypisywane ks. Bismarkowi, że przyszłość Rosyi w Azji, nie zaś w Europie. «Köln. Ztg.» twierdzi, że krzyk angielskich dzienników, jakoby zajęcie Heratu stanowiło już *casus belli*, do niczego nie prowadzi, skoro całemu światu wiadomo, że Anglija nie jest w stanie wojować z Rosją. Anglii spełnić muszą wszelkie zadania Rosyi co do granicy afgańskiej, bo inaczej stanie się zadość chęciom rosyjskim bez zgody Anglii, i tę ostatnią narazi tylko na pośmiewisko Europy.

Angielska opinia czuje widocznie całą drażliwość położenia. Dotąd wszakże rezultat wniosku konserwatystów o udzielenie nagany gabinetowi Gladstona za politykę sukańską, nie nastąpił. Izba obecna, złożona z większości liberalnej, pragnie przedewszystkiem skończyć z bilem reformy wyborczej, i dopiero potem już zająć się zmianą gabinetu. Konserwatyści wszelakoż, w osobie lorda Salisbury, oświadczyli się z gotowością przyjęcia ciężaru na swe barki. Z «Sinej księgi» wyjaśniło się również, że rząd angielski w grudniu już wiedział o rozpaczliwym położeniu Gordona.

Z zawieszeniem czasowem «Rusi» aksakowskiej, ubywa główny organ nieprzyjazny stanowczo polityce niemieckiej. Na placu pozostał osamotniony «Swiet», wyrzekający w jednym z ostatnich numerów, że Austria, dzięki polityce niemieckiej, coraz głębiej zasuwa rękę w skarbiec spadkowy po chorym człowieku, u którego jątrzy się w tej chwili nowa rana: macedońska. Zakątek ten, w dobie obecnej istotnie zwraca na siebie uwagę ogólną. Laveley w szeregu artykułów, umieszczonych w dziennikach angielskich, podniósł głos w sprawie bulgarów macedońskich, prześladowanych przez Turków i Greków. Książę d'Argyl w izbie lordów, przedstawiając stan rozpaczliwy tej prowincyi, domagał się wykonania 23 i 26 artykułu traktatu berlińskiego, gwarantującego swobodę wyznań, równouprawnienie narodowości, zamieszkujących w Macedonji i autonomję cerkwi bulgarskiej. Lecz nie wiele to chyba pomoże. Z utworzeniem się niezależnej Bulgarii, bulgarowie dążą do połączenia prowincji, w których ludność bułgarska znajduje się w liczbie przeważającej, a ruch ten uniżny, przeniknął wszystkie sfery społeczeństwa bułgarskiego i prędzej lub później, kwestya bułgarska postawioną zostanie na porządku dziennym. O ile bulgarowie lub Grecy mają słuszość co do praw do posiadania Macedonji, wskutek braku pewnych statystycznych danych, odnoszących się do ludności, trudno dać odpowiedź na to zadawałnią. Bulgarowie utrzymują, iż Macedonja, co do składu swej ludności, jest może więcej bułgarską, niż nawet księżstwo, Grecy zaś w dziennikach swoich usiłują dowieść, iż bulgarowie w Macedonji stanowią zaledwie 1/3 część ludności, i uważając Macedonję za teren, gdzie w czasach jeszcze klasycznych, rozwijała się i kwitnęła cywilizacja grecka, roszczą pretensję do władania Macedonją niepodzielną. Prócz bulgarów i Greków, jeżeli wierzyć dziennikom bułgarskim, zjawiają się jeszcze dwaj nowi pretendenci — Serbja i Austria. Takim sposobem w Macedonji zawiazuje się węzeł nowych zawikłań, które doprowadzić mogą do starcia krwawego, a nawet może do drugiego rozbioru Turcui. Czy na teraz Turcui nie będzie w stanie zażegnać kwestyi macedońskiej, przesądzać trudno. Zawsze jednak robi się coś w tym kierunku. Dla rozstrzygnięcia kwestyi narodowościowej w Macedonji, zarządzono właśnie spis ludności; dla bulgarów macedońskich na mocy firmanu sultanańskiego, mianowano egzarchę, który mimo patryarchatu, zapewne be-

dzie używał w pełni przynależnej mu władzy i praw.

Coś się popsuło w monarchji Habsburgów. Gabinet hr. Taaffego, reprezentujący konserwatywno-federacyjną politykę państw, poniósł dwie klęski parlamentarne, jedną po drugiej. Upadła 6 lutego (st. s.) w rajchsracie ustawa kongrualna (o uposażeniu duchowieństwa), silnie popierana przez rząd i oddane mu stronnictwa prawicy. Głosowali przeciw niej dotychczasowi wierni i stali sprzymierzeńcy: niemieccy klerykali (klub ks. Lichtensteinów) i słoweńcy. Jeszcze dotkliwszą klęskę poniósł gabinet w kilka dni potem, przy głosowaniu nad projektowaną przez ministra skarbu Dunajewskiego t. z. ustawą należyciową, mającą kanałem nowych podatków pośrednich wyrównać niedobory budżetowe. Udało się wprowadzić rządowi przeciwną na swą stronę słoweńców, ale za to dezercerowali z pod chorągwi członkowie klubu Coroniniego. Opuszczenie sali obrad przez młodoczych, członków klubu Lichtensteina, oraz nieobecność czterech posłów, przechyliły doraźnie szalę zwycięstwa na stronę lewicy, pomimo świetnych przemówień wnioskodawcy d-ra Dunajewskiego i referenta komisji d-ra Bilińskiego, profesora ekonomji politycznej na wszechnicy lwowskiej. Izba przyjęła wniosek Rufa, zalecający odesłanie projektu ustawy do komisji specjalnej, co się równa ostatecznemu jej pogrzebaniu. Sytuacja, tym sposobem wytworzona, staje się niezmiernie kłopotliwą dla dzisiejszego ministerstwa, chociaż ostatnie wiadomości wskazują, że rząd wyteży wszystkie usiłowania, żeby dawną spójność prawicy przywrócić.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 23 lutego. «Dziennik Polski» odbiera od korespondenta swego następujący telegram: Położenie wyjaśniło się już zupełnie, a prawica jest znowu do tego stopnia skonsolidowana, że większa część przedłożonych rządowych z ostatniego okresu parlamentarnego będzie mogła wejść na porządek dzienny obrad izby poselskiej. Jest rzeczą postanowioną, że rada państwa zamknięta zostanie przed świętami wielkanocnymi, a wybory odbędą się przy końcu maja albo na początku czerwca. W lecie zbierze się rada państwa celem wyboru delegacji wspólnych, a w późnej jesieni zwołany zostanie sejm galicyjski.

Londyn, 23 lutego. Telegraficzna «Agencja Havasa» donosi, że francuskie interesy w Szanhaju powierzone zostały przedstawicielowi Rosji, i że na faktoryi francuskiej w tem mieście powiewa flaga rosyjska.

Berlin, 23 lutego. W izbie deputowanych sejm pruski Stabilewski skarżył się na postępowanie z duchowieństwem polskiem i przeczył mniemaniu, jakoby prowadziło ono agitację polityczną. Odpierając zarzuty Stabilewskiego, minister wyznał Gosler wskazał na to, że polskie duchowieństwo katolickie przy każdej sposobności urzęczyście oświadczało (?), że wszyscy mają nadzieję na odrodzenie.

Londyn, 24 lutego. W gazecie «Globe» zamieszczono telegram z Teheranu, w którym powiedziano, jakoby rząd szacha perskiego zamierzał wnieść się do nieporozumienia między Rosją i Anglią z powodu granicy afganistańskiej. Rząd szacha uważałby za możebne, jak głosi telegram, skończyć zatarg na zajęciu spornych ziem turkomańskich przez korpus perski, złożony z 5,000 ludzi. Szach odbył przegląd tego wojska, które świeżo wystąpiło z Teheranu.

Wiedeń, 24 lutego. Utrzymuje się zamiar zamknięcia rady państwa 24, a najpóźniej 31 marca. Układ z księciem Ferdynanda w formie dla państwa może jeszcze korzystniejszej, aniżeli proponuje podkomitet, przyjdzie najprawdopodobniej do skutku. Los regulacji rzek galicyjskich zawsze jeszcze niepewny. Ks. biskup Sembratowicz mianowany został gr.-kat. metropolitą lwowskim, a ks. archidyakon, Julian Pelesz, gr.-kat. biskupem stanisławowskim.

Berlin, 24 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu sejm pruski Windthorst i Schorlemmer-Alst oskarżali rząd z powodu nieobsadzenia katedry gnieźnieńskiej po zniszczeniu, tudzież zwlekania rewizji ustaw majowych. Minister wyznał, Gosler, oświadczył, że w stosunkach pieczy duchownej nad ludnością katolicką zasłyszane zmiany ku lepszemu.

Rewizji ustaw majowych rząd życzy sobie równie gorąco, jak izbą; dopóki wszelako nie zostanie osiągnięta zgoda co do kierunku przedsięwzięcia się mającej rewizji, niepodobna przystępować do rozwiązania kwestji. Windthorst żąda zawarcia umowy z kurją rzymską, celem określenia podstaw prawnych kościoła katolickiego w Prusiech, aż do tej chwili zaś przywrócenia praw, wydanych przez poprzedniego króla pruskiego.

Londyn, 25 lutego. Markiz of Lorne, zięć królowej, zamieścił w «Pall Mall Gazette» artykuł, energicznie przemawiający przeciw pochodowi do Chartumu. Sudan nie ma żadnej wartości dla Anglii ani dla Egiptu. Sam Egipt o tyle tylko jest ważnym dla Anglii, o ile ubezpiecza drogę do Indji. Potrzeba więc przeszkodzić, ażeby mahdi nie wkroczył do górnego Egiptu. Marsz do Chartumu po śmierci Gordona byłby prostą donkiszoteryą. Anglia ma bliższych nieprzyjaciół.

Londyn, 25 lutego. Pomocnik sekretarza stanu do spraw Indji, Cross, zaprzeczył w izbie gmin wiadomości o pomnożeniu liczby wojsk w Indjach. Gladstone zakomunikował, że rząd angielski przedsięwzięcie środki, celem oznaczenia i zabezpieczenia granicy afgańskiej włącznie z Heratem. Wczoraj zaś w izbie gmin lord Northcote wystąpił z wnioskiem nagany dla polityki gabinetu w Egipcie. Gladstone bronił swej polityki, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, jakieby wynikało z wprowadzenia w Egipcie formalnych angielskich rządów. Dodał nadto, że z Sudanu Anglicy ustąpią dopiero po zaprowadzeniu tam i w Egipcie trwałego porządku. Na odbytem wczoraj wieczornem zebraniu konserwatystów lord Salisbury oświadczył, że pomimo trudności położenia, przywódcy partji zachowawczej są gotowi przyjąć ster rządów państwa, jeżeli parlament zgani politykę Gladstone'a.

Paryż, 25 lutego. Potwierdza się, że na księcia Walji, podczas świeżego pobytu tegoż w Nicei, zamierzonym był zamek przez feministę irlandzkiego, i że książę tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięcza swe ocalenie. Pragnąc okazać najzupełniejsze zaufanie do rządu rzeczypospolitej, książę prosił o zupełne przemilczenie wypadku.

Kair, 25 lutego. Otrzymało tu list Gordona z d. 14 grudnia, adresowany do jednego z przyjaciół. W liście sym mówi Gordon: «Wszystko skończono! Oczekuję na katastrofę w ciągu dni 10. Byłoby inaczej, gdyby rodacy nasi obznajmili mi szczegółowo z zamiarami swojemi. Wszystkim moja pozdrowienie pożegnane».

Paryż, 25 lutego. Minister handlu Rouvier przy wychodzeniu z izby, napadnięty został przez jakiegoś człowieka, który go uderzył dwa razy kulakami. Machinalnie Rouvier odparł napastnika dwoma uderzeniami nogi, od których napastnik upadł. Aresztowano go niebawem; jest to daleki krewny ministra, który mu wciąż dokuczał prośbami o posadę.

Paryż, 26 lutego. Izba zatwierdziła dodatkowe cło na zboże. Wynosić ono będzie 3 franki. Zboże pozaeuropejskiego pochodzenia opłacać się będzie 6 fr. 60 cent. Podatek od maki europejskiej 6 fr., pozaeuropejskiej 9 fr. 40 cent.

Berlin, 26 lutego. Konferencja afrykańska zamknięta została. Ks. Bismark z zadowoleniem oświadczył, że cel konferencji—ustanowienie państwa Kongo, osiągnięty został. Król belgijski zwrócił się z listem do ks. kauciera, w którym przyznaje mu wielkie usługi w sprawie ucywilizowania Afryki.

Paryż, 26 lutego. «Missions catholiques» donosi, że w chińskiej prowincji Junnań, z polecenia wice-króla zamordowano kilkuset katolików.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Przesilenie rolnicze i u nas daje się uczuwać w sposób nader dotkliwy. «Dziennik Polski» umieścił w tych dniach statystyczny pogląd na wyniki zbiorów z ostatniego trzylecia. Otóż okazuje się z tych obliczeń, że gdy weźmie się w rachubę nieurodzaj z r. 1882 i 1884 jako też spadek cen ziemioplodów w ostatnich czasach, to w porównaniu z rokiem 1881 rolnictwo galicyjskie ucierpiało w ostatnim trzyleciu (1882—84) ubytek w dochodach w okragłej sumie, dochodzącej do 127 milionów złr. w. a. Wobec faktu zaś, że wielka własność ziemna jest obdłużoną do 60% wartości, tak znaczny spadek intraty rolnej jest objawem nader groźnym — groźnym nie tylko

pod względem ekonomicznym, ale zarówno także pod względem narodowym i społecznym. W towarzystwie kredytowym ziemskim tak olbrzymie wymagają się zaległości ratalne, że dyrekcja zmuszona była w grudniu zastawić partję walorów funduszu rezerwowego, ażeby uzyskać potrzebną do wypłaty kuponu styczniowego kwotę.

«Policja prasowa» lwowska, jak donosi «Kuryer Lwowski», zawezwała wydawnictwa dwutygodników «Łączność» i «Zgoda», «Wieniec» i «Pszczółka», wydawanych naprzemiennie co tydzień do złożenia kaucjii przepisanej ustawą prasową dla tygodników polityczno-społecznych. Do chwili złożenia kaucji, wydawnictwa te zostały wstrzymane. Jeżeli teraz wstrzymanie to polega na przepisie ustawy, to trudno wytłómaczyć sobie, dlaczego przepisu tego od razu nie zastosowano, gdy wydawanie tych dwutygodników zostało urzędowo zapowiedziane.

Pisma lwowskie donoszą, że złożony ciężką chorobą redaktor «Gazety Narodowej», p. Jan Dobrzański, sprzedał rzeczoną gazetę d-rowsi Czerwińskiemu, znanemu hydropacie.

Lwów. «Kuryer Lwowski» zamieszcza przekład odezwy husytów w żargonie żydowskim, w której w sposób fanatyczny występują oni przeciw zamiarowi «Aliance» i «Israelite» założenia we Lwowie dwóch szkół publicznych pod nazwą zreformowanych chajderów («Talmud-Tora»). Odezwa mówi, że szkoły te dają do wygnania ostatnich iskierk pocucia żydowskiego. Szkół magistrackich dosyć, pocóż jeszcze jeden zakład strefnienia? Niech każdy, jak dawniej, posyła dzieci do prywatnych chajderów, a będzie dobrze, kończy odezwa.

Poznań. Obecnie odsiadują karę w więzieniu następujący redaktorzy: Jankowski, redaktor «Gońca Wielkopolskiego», skazany na dwa lata i cztery miesiące, z których już rok odsiedział; dalej Szyperski, redaktor tegoż pisma, skazany na miesiąc więzienia, i Stawiński, redaktor «Dziennika Pozn.», skazany na rok i dziewięć miesięcy więzienia.

Cieszyn na Szlaku (Koresp. «Kraju»). Szlak od czasu Kazimierza Wielkiego pozostał zaniedbanym przez resztę rodaków kopcusiżkiem. Wspomina się o nim tylko przypadkowo, nawet o tej porze, która jest porą obrachunków z całorocznej działalności stowarzyszeń i instytucji narodowych. Przebieżmy treściwie ten nasz sezon «sprawozdawczy». Odbył się tu najpierw sejmik relacyjny dla dwu polskich posłów ze Szlaku w sejmie opawskim. Posłami tymi są: ksiądz Świeży i p. Paweł Kania, burmistrz z Orłowej. Ks. Świeży zdał właśnie sprawę z przebiegu ostatniej sesji sejmowej tak w imieniu własnem, jak i swego kolegi sejmowego, streszczając sumarycznie przebieg obrad sejmowych. «Związek szlaskich katolików», również niedawno odbył swoje walne doroczne zebranie. O liczebnej jego sile i pracach wiecie już z kądinąd. Tu nadmienię tylko, że na rozwój i przyszłość tego stowarzyszenia ludowego dobroczynnie wpłynąć... obiecywała świeża, nie dość, niestety, wytrwała, postawa «Gwiazdki Cieszyńskiej», która, po niejakiem zatargach z mniejszością ewangelicką, wróciła była w gorącym artykule swojego redaktora do nowolitywa o zgodę. Cała prasa polska, a zwłaszcza galicyjska, przyjęła artykuł ten starego bojownika praw szlaskich z radością i niemal z entuzjazmem, bo wszystkim z przykrością przychodziło się dotąd na walkę wyznaniową na Szlaku, ułatwiającą zwycięstwo niemieców, walkę, w której Stalmach wcale nie stał na uboczu. «Czas» krakowski poświęcił gorący wstępny artykuł tej odezwie stal-machowej, wykazując doniosłość zgody cieszyńskiej nie tylko dla narodowości słowiańskich na Szlaku, ale i wogóle dla interesów, reprezentowanych obecnie przez prawicę w parlamencie wiedeńskim. Ze jednak «Czas» dość zresztą ogólnie przypomniał przy tej sposobności stronnice dotychczasowe zachowanie się Stalmacha i namiętnie jego wycieczki przeciw przeciwnikom, Stalmach znow ich rozgniewał i już nanowo mიაတ်၍ się namiętnie na wszystkie strony. Lecz, czyżli istotnie redaktor «Gwiazdki» jest zupełnie bez winy w całej tej sprawie rozdwojenia ludności polskiej na Szlaku? Przykre to musi na każdym uczynić wrażenie, że już po owym artykule, nawołującym do zgody, Stalmach nie zapomniał uraz do przeciwników i kiedy popiera towarzystwa szlaskie z obozu, przez niego forytowanego, o innych albo milczy, albo pożywa je paru słowy, jak to się stało np. z najstarszą instytucją polską w Cieszynie «Czytelnia ludowa», o której walnemu dorocznemu zgromadzeniu zdał w dwóch wierszach sprawę i to z widoczną niechęcią i goryczą. A jednakże, nawet «Czas» wszystkich jeszcze nie powiedział, nie wytknął mu, że sposób projektowanej przez niego zgody pozostanie dobrym teoretycznie, ale

do praktycznych rezultatów nie rychło doprowadzi, bo Stalmach chce, aby ewangelicka mniejszość poddała się katolickiej większości, nie dając żadnej rękojmi, że ta większość nazywająca prawa mniejszości. Rękojmię zaś taką mogłoby dać jedynie głębokie poczucie świadomości narodowej u katolików, pewność, że po nad interesa narodowe nie innego stawiać oni nie zechcą. Ale tej pewności nie dali katolicy, tak samo, jak — powiedzmy otwarcie — nie dali jej dotąd i ewangelicy. I to właśnie jest smutną stroną stosunków i zajęć naszych, które tylko wytrwała i gorliwa praca usunąć zdoła. J.

Berlin. Na posiedzeniu plenarnem parlamentu, 28 z. m., stał na porządku dziennym wniosek posła Junggreena, dunczyka, żądający, ażeby w częściach państwa niemieckiego, w których język niemiecki nie jest językiem ludowym, lud z organami rządowymi w swoim języku mógł się porozumieć. Po stosownem umotywowaniu wniosku przez wnioskodawcę, zabrał głos poseł Windthorst, przemawiając za wnioskiem i objawiając ostatecznie swoje zdanie, ażeby wniosek ten przekazano osobnej *ad hoc* wybranej komisji. Następnie przemawiał poseł Magdziński, uzasadniając podpisy całego koła polskiego i dzieląc w końcu zupełnie zdanie posła Windthorsta. Prócz tego przemawiali za wnioskiem posłowie Liebknecht z frakcyi socjalistów, a ostatecznie Simonis, alzatezyk. Większość jednakże głosów była przeciw wnioskowi, który nie został przyjęty, a nawet komisji nie przekazano. Drugie więc czytanie wniosku tegoż nastąpić wkrótce musi. 28 t. m. odbyło się posiedzenie koła polskiego. Na porządku dziennym stały referaty o prawie, zabezpieczającym robotników wiejskich i leśnych przeciw kalectwu. Referentami byli pp. dr. Chelmiecki i Szczaniecki, z których ostatni prawdopodobnie przemawiać będzie w dyskusji jeneralnej parlamentu. Po wygłoszeniu referatów, zajmowano się sprawami bieżącymi. 29 miało się odbyć posiedzenie wspólne obudwóch kół poselskich parlamentarnego i sejmowego.

Paryż. Dr. Ksawery Gałęzowski, ziomek nasz, słynny okulista w Paryżu, otrzymał w tych dniach w darze od grona francuzów piękny utwór sztuki w terakocie z napisem: «Doktorowi Ksaweremu Gałęzowskiemu na pamiątkę stotysiącznego chorego w jego klinice». Pomiędzy ofiarodawcami znajduje się i słynny Pasteur. Z tego powodu pisze «Dzien. Poznański»: «Jeśli się pomyśli, że tylu cierpiących starań i pomocy uczonego naszego doznało, że tylu osobom wzrok on powrócił, a przynajmniej od straty jego ich zabezpieczył, zgodzić się trzeba, że zasługi takiego męża stokrój są ważniejsze, aniżeli przewagi wojenne wodza, co takąż samą ilość ludzkich istot dla własnej dumy, lub dla zadośćuczynienia rozkazowi na polu batalji najslawniejszych walk kładzie».

Donoszą nam, że obsadzenie katedry literatury słowiańskiej w Collège de France po emerytowanym p. Aleksandrze Chodźce, jest już faktem dokonany. Stanowisko to, jak było zresztą do przewidzenia, zajmie znany francuzki sławista p. Louis Leger, o którego poglądach na kwestye słowiańskie pisał nasz korespondent paryżki w Nrze 3 «Kraju» z r. b. Prelekcye L. swoje rozpocząć ma już w marcu, albo najpóźniej w kwietniu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 9 do 15 lutego r. b., następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowany: ober-prokurator zjednoczonych departamentów kasacyjnych senator Bar — do pierwszego depart. senatu. Urlopowany na sześć miesięcy senator marszałek dworu J. C. M. Abaza.

W min. spraw zagran. Mianowany: referent VIII klasy w depart. stosunków wewn. Arcimowicz — wice-konsulem w Toruniu.

W min. sprawiedliwości. Mianowany: pomocnik wojen. prokuratora warsz. wojen.-okr. sądu Narbut — towarzyszem prokuratora sądu okr. kaliskiego.

W sądach pokoju. Mianowani: nowogrodzkiego pow. marszałek szlachty Popow — hon. sędzią pok. okr. nowogrodzkiego gub. mińskiej; prużańskiego pow. marszałek szlachty Wyszestawcew — hon. sędzią pok. kobryn-prużańskiego okr. gub. grodzieńskiej; sędzią śled. (p. o.) pow. chełmskiego gub. lubelskiej Bogowski — sędzią pok. m. Koła 2 okr. gub. kaliskiej. Przeniesieni: sędzią pok. m. Koła Matrosow i ucz. sędzią pok. okr. żytomierskiego gub. wołyńskiej Semikow — na sędziów pok.: Matrosow do Piotrkowa a Semikow do Łodzi.

× Gazety berlińskie donoszą, że przy dyskusjach w radzie związkowej nad traktatem w y d a w a n i u przestępców, wiele państw związkowych wystąpiło z rozmaitemi zarzutami, tak, iż o całkowitem rozciągnięciu u g o d y pruskorozyjskiej na całe Niemcy, nawet mowy być nie może.

× Urzędowy organ archidiecezyi prawosławnej litewskiej, prostuje obiegujące w ostatnich czasach prasę rosyjską pogłoski, jakoby niebawem zebrać się miał w Wilnie sobor biskupów prawosławnych. Piszą z tego powodu «Litow. Eparch. Wiadomosti» dosłownie jak następuje: «Od czasu do czasu, zjawia się w dziennikach pogłoska, że na wzór kijowskiego zjazdu biskupów, odbędzie się takż sam zjazd biskupów prawosławnych w północno-zachodniej części Rosyi, w Wilnie. Z powodu tej pogłoski, uważamy sobie za obowiązek oznajmić, że nawet żadnego projektu podobnego zjazdu nie było, przynajmniej tu w Wilnie. W obec tej okoliczności, dziwną się wydaje rozgłosna notatka o tym soborze, jaka się w Nrze 14 «Wilenskaho Wiestnika» pojawiła».

× Na ostatniem posiedzeniu komisji kachanowskiej podniesiono kwestye ziemskich zjazdów wyborczych. Pp. Bechtiejew, książę Obolenski i Pazuchin zaproponowali, ażeby w zjazdach wyborczych powiatowych właścicieli ziemi i właścicieli miejskich ugrupować wyborców według stanów; nieodzowności tego środka, zdaniem projektodawców, dowodzi ta okoliczność, że w niektórych ziemstwach szlachta majątkowa bywa wypartą przez radnych obranych przez kulaków, zapatrujących się na swój wybór, jako na środek wiodący do celów zyskowych. Przeciwno tej propozycji, jak donoszą «Piet. Wied.», stawili zarzuty pp. Waganow, Gorczakow, Naumow i Olchin, poczytując za rzecz niewłaściwą powrót do zasady stanowej, przeczącej reformom przeszłego panowania. W końcu posiedzenia książę Gagarin, p. Printz i hr. Szuwałow wystąpili z propozycją, ażeby więksi posiadacze własności ziemskiej, stawiali się radnymi zgromadzeń ziemskich bez wyborów. Dyskusya nad obiema kwestyami odłożoną została do przyszłego posiedzenia.

× Z wiarogodnego źródła donoszą, że komisya, opracowująca pod przewodnictwem p. Nikołajewa, towarzysza p. ministra finansów, projekt państwowego banku ziemskiego, w ostatnich czasach roztrząsała kwestye następujące: 1) przy jakich instytucjach rządowych mają być otwierane miejscowe wydziały banku państwowego? 2) Jakie normy oszacowania posiadłości ziemskich powinny być brane pod uwagę przy udzielaniu pożyczek — i 3) jaki procent od określonej wartości może być wydawanym w formie pożyczek. Co do punktu pierwszego, komisya, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», uchwaliła: przy wydziałach banku włościańskiego należy otwierać także osobne wydziały banku ziemskiego szlacheckiego, z osobną rachunkowością i administracją. Co do drugiego, większość komisji uznała jako normalny szacunek ziemi, ocenę posiadłości ziemskich, ustanowioną dla obliczenia podatku od sukcesyj w każdej guberni i powiecie. Co do trzeciego wreszcie, postanowiono, iż udzielana pożyczka w żadnym razie nie powinna przenosić 60 proc. wartości majątku, określonej według zasad pomienionych.

× Czytamy w «Praw. Wiest.», że towarzysze ministra finansów doniósł senatowi raportem z dnia 7 b. m. o rozpoczęciu działalności wydawania pożyczek przez grodzieńską filję włościańskiego banku ziemskiego od 10 b. m.

× Do komisji Kachanowa, wniesioną została, jak donosi «Rusk. Kur.», przez jednego z gubernatorów udział w niej biorących, propozycja zniesienia ziemstw. Projektodawca twierdzi, że ziemstwa w ciągu 20-letniej egzystencji

okazały państwu nader mizerne usługi, natomiast w stosunkach do instytucji i osób rządowych ujawniły pewną niechęć, — uważa przeto za potrzebne zreformować samorząd ziemski, pozostawiając mu wyłącznie prawo zebrań wyborczych. Wzamiem ziemstw należy ustanowić urząd naczelników powiatowych, z radą przyboczną, w skład której weszłyby osoby wybrane przez ziemstwa. Przeciwno projektowi jednak powstało dużo członków komisji, tak że p. gubernator zmuszony był cofnąć go.

× Pisma dobrze poinformowane donoszą, iż budowa dr. żel. od Romnów do Kremieniczuga rozpoczęta będzie jeszcze w roku bieżącym. Nowa linja przerznie powiaty gub. połtawskiej: kremieniczugski, chorolski, tochwicki, mirhorodzki i romeński. Długość linji wyniesie 198 w., koszt zaś budowy wraz z taborom ruchomym do sięgną 8 mil. rs.

× «Russkij Inwalid» pisze: «W Nrze 33 «Journal de St.-Petersbourg» i w innych dziennikach podana została wiadomość, zaczerpnięta z «Głosu Moskwy» (zob. Nr 5 «Kraju»), jakoby ministerstwo wojny opracowywało projekt przeobrażenia niektórych pułków dragonskich na huzarskie i ułańskie, z odpowiednimi zmianami w uzbrojeniu i materyale wojskowym. Uważamy za swój obowiązek, że wiadomość ta pisma moskiewskiego jest bez żadnej podstawy».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę 13 b. m. miał zaszczyt przedstawiać się Jego C. M., między innemi, prezes warszawskiego sądu okręgowego Iwanow.

= Jenerał-gubernator m. Warszawy, jen. Harko, przybył onegdaj z małżonką do Petersburga; towarzyszą mu jen. lejtn. Nagłowski i dyrektor kancelaryi rz. r. st. Kornilow.

= Zeszyt tygodniowe posiedzenie komisji Kachanowskiej, było, zdaniem «Grażdanina», bardzo ciekawe. Po długich debatach, podczas posiedzenia tego, zamknięto z istoty swej najpoważniejszą z kwestyj, podległych kompetencji komisji: kto ma być prezesem przyszłego zarządu powiatowego? czyli, wyrażając się zwykłą mową praktyczną — kto ma być gospodarzem i władcą powiatu? Projektodawcy komisji kachanowskiej w jej kształcie pierwotnym, rzecz prosta, przemysłili kombinacyę, kierując się zamiarem jeszcze większego zniedołężnienia i poniżenia rządu, już bez tego pozbawionego siły w guberni, w jakimym też celu proponowali wybór takiego gospodarza zostawić do uznania ziemstwa, zostawiając potwierdzenie wyboru gubernatorowi. Opinia ta spotkała opór ze strony większości członków komisji w jej nowym składzie. W myśl kotr-projektu, ministerstwo spraw wewnętrznych, proponowało było na prezesa w zarządzie gubernialnym, marszałka powiatowego; do opinii tej przechyliła się większość. Po debatach, komisya przyjęła zdanie powyższe.

= Pan Józef Czerwiński, zamieszkały w Odesie, ulica Nieżyńska nr. 48, podaje w «Gaz. Warsz.» wiadomość, że pewien filantrop przeznaczył część swego majątku na wsparcie towarzystwa naukowych, istniejących w W. Ks. Poznańskim, na Szlaku, Pomorzu, Warmji, Kaszubach i Serbo-Lużycach. (A mazurzy?) Wiadomości o towarzystwach tego rodzaju, mających na celu szerzenie prawdziwej, zdrowej oświaty, i wspieranie kształcącej się młodzieży, nadsyłać należy pod powyższym adresem.

= Bawił świeżo w Petersburgu w przejeździe do Kazania, dokąd mianowanym został docentem literatury łacińskiej przy tamtejszym uniwersytecie, rodak nasz, p. Stanisław Opacki, przedtem nauczyciel w zakładach naukowych w Odesie, Niemirowie, Kamieńcu, a ostatnio w Kijowie. Na zasadzie nowej ustawy uniwersyteckiej, nominacya nastąpiła bezpośrednio z inicjatywy

ministerstwa oświaty, lubo współcześnie uniwersytet kijowski również ofiarował mu, katedrę profesorską. Sława rodaka naszego (podolanina) datuje głównie od lat kilku, tj. od czasu, gdy za swą «Skladnię łacińską», otrzymał pierwszą wielką nagrodę na konkursie imienia Piotra W., atoli już i przedtem złożył on dowody uzdolnienia i erudycji w pracach swych naukowych, ogłaszanych bądź w pismach periodycznych (np. rozprawa «O satyrach Juwenalisa», uwieńczonea złotym medalem przez uniwers. odeski), bądź też oddzielnie wydanych (np. rozprawa habilitacyjna «O Plinjuszu młodszym»). Zauważmy, że w osobie pr. Opackiego, element polski na uniwersytecie kazańskim otrzymuje zasilek bynajmniej nie pierwszy. Do rzędu swych profesorów, uniwersytet ten liczył do niedawna p. Baudoin Courtenay (radomianina) lingwistę europejskiej sławy (dziś w Dorpacie); obecnie zaś dość zaznaczyć, że obadwaj profesorowie kazańscy literatury łacińskiej (dawniejszy Nahujewski, teraz Opacki), są polacy i obadwaj współcześnie odbywali studia w Odesie, pod kierunkiem wielce zdolnego i zasłużonego profesora Norberta Jurgiewicza (wileńczyka), który dotychczas jeszcze wykładać nie przestaje, lubo już oddawna wysłużył emeryturę i przysposobił bodaj czy nie połowę czynnych, obecnie najlepszych profesorów łaciny.

= Na posiedzeniu zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności przyjęty został projekt członka honorowego p. Piltza, utworzenia przy Towarzystwie dobr. wydziału pośrednictwa przy wyszukiwaniu pracy, przewidzianego w p. 3 § 2 ustawy. Czynności wydziału rozpoczną się prawdopodobnie w pierwszej połowie marca. Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

= Po śmierci Bauera, prof. historii nowożytnej w uniwersytecie petersburskim, zawałowała katedra, która, jak się dowiadujemy, objął na profesor Traczewskij z Odesy. Drugi kandydat prof. Kariejew z Warszawy, w nadziei otrzymania petersburskiej katedry, porzucił uniwersytet warszawski, niedopiąwszy jednak celu, musiał poprzestać na niższej posadzie profesorskiej w liceum carskosielskim.

= Sezon teatralny, a raczej działalność teatrów rządowych zamiera. Opera rosyjska zanikła już swe podwoje, również teatr Aleksandryjski, w którym głównym momentem ostatniej działalności był benefis p. Sawinaj, bardzo świetny zewnętrznie, lecz pod względem granej sztuki («Aniuta» Tatiszewa i Krukowskiego), chybiony. Dzienniki przystępują do obliczania strat i zysków, oraz do statystycznego wykazu stosunku wzajemnego sześciu trup rządowych w czterech teatrach; okazuje się, że z 565 przedstawień podczas tego sezonu, dramatycznych rosyjskich było 144, zaś francuskich i niemieckich 171; operę rosyjską słuchał Petersburg 98 razy, włoską 112, reszta przedstawień (40) przypada na balet. Taki stosunek sztuki rosyjskiej do obcoziemskiej napelnia zalem i goręczą «Pet. Wiedom.», pocieszające się wszakże tą nadzieją, że «po wygnaniu włochów» (dotąd jeszcze niewiadomo czy smutny dla melomanów fakt ten przyjdzie lub nie przyjdzie do skutku), dyrekcja będzie w stanie oświeżyć i zasilić trupę rosyjską i zmusić wyższe towarzystwo do uczęszczania do opery rosyjskiej. Tymczasem włosi dośpiwują swój śpiew labędzi i w przyszłym tygodniu w szeregu benefisów (Cotogniego, Durand etc.) kończą swe przedstawienia. Teatr francuzki, nie przerywający działalności swojej podczas postu, budził ostatnimi czasy żywe zainteresowanie się z powodu wystawionej na benefis p. Devaux sztuki Dumasa «Denise». Było to wypadkiem dnia, gdyż oszczędna dyrekcja nie psuje bynajmniej publiczności nowościami francuzkiej literatury dramatycznej. Bohaterami doby obecnej są niemcy, grający aż w dwóch teatrach. W Aleksandryjskim od niedzieli gra głośna trupa Meiningerów. Teatr w Meiningerze nie różnił się niczem

od innych teatrów do r. 1866, dopiero książę Grzegorz po wstąpieniu na tron zaczął się reorganizacją swojej sceny i doprowadził ją do możliwej doskonałości. Od 1874 r. rozpoczynają się podróże trupy po Niemczech, z towarzyszącą jej wszędzie powodzeniem. W ciągu 11 lat dawali Meiningerzy przedstawienia w 23 miastach, stawiąc na każdą wycieczkę jakąś nowość; dla Petersburga przygotowano «Die Braut von Messina» Szyllera. W ciągu ubiegłego tygodnia grano «Juliusza Cezara» Szekspira, przy wciąż przepelnionej sali. W Michajłowskim teatrze występuje w rolach gościnnych z trupą tutejszą znana artystka wiedeńska pani Geistinger.

= «Now. Wremia» donosi co następuje: «W dniu 26 maja roku zeszłego, kilku litwinów mieszkających w Petersburgu podało prośbę o pozwolenie założenia w Petersburgu litewskiego towarzystwa dobroczynności, na wzór tych, jakie mają lotysi i estowie; otrzymali jednakże odpowiedź odmowną. Przy kościele św. Katarzyny zatwierdzono towarzystwo dobroczynności dla polaków (?), z którymi, naturalnie, połączyli się niektórzy też litwini, jako współwyznawcy, towarzystwo bowiem liczy się oficjalnie, jako katolickie. W tymże samym roku 1884, litwini podali prośbę do metropolity kościołów katolickich w Rosyi o to, ażeby choć raz w miesiąc w jednym z kościołów katolickich w Petersburgu kazanie odbywało się w języku litewskim. Metropolita odmówił. Wiadomość ta potrzebuje we wszystkich szczegółach potwierdzenia. O żadnym polskim towarzystwie dobr. w Petersburgu nie słyszeliśmy. Jest tylko katolickie, do którego należą i z którego korzystają katolicy wszystkich narodowości.

= W sobotę 9 b. m. zawałowała się od dołu do najwyższego piętra część oficyny domu ks. Wiąziemskiego na Mucznaj ulicze. Najjaśniejszy Pan zwiędził miejsc katastrofy. Przy zawałowaniu się domu, ucierpiał ośmiu lokatorów. Dwaj z nich zabici, dwaj ciężko poranieni, pozostali otrzymali lekkie rany. Niewielka liczba ofiar tłumaczy się tem, że w chwili katastrofy, większa część lokatorów znajdowała się na robocie. Jedno dziecko przeżyło pod zgłiszczami 23 godzin, otrzymawszy tylko mało znaczne rany.

= W Kronsztacie, utworzyć się miała osobna sekta religijna, szczególniejszego rzeczywistego nabożeństwa, jeśli wierzyć doniesieniu «Grażdanina», gdyż złożona wyłącznie z płci żeńskiej. «Słyszałem, pisze książę Mieszczercki, że na pewnych ulicach tego miasta, spotkać można całe grono kobiet, które opuściły swoich mężów, wiążą się w stowarzyszenia religijne i przechadzają się po mieście ze śpiewami pobożnymi. Utrzymują, że wszelkie usiłowania duchowieństwa w celu opamiętania sekcjarek, pozostają bez skutku, propaganda zaś ich wśród niewiast zameżnych z ludu prostego, szerzy się ciągle».

Z WARSZAWY.

Filje banku włościańskiego. Dzienniki warszawskie donoszą, że «państwowy bank rolny», ma utworzyć filje w miastach gubernialnych Królestwa polskiego. Wiadomość ta wymaga sprzeczowania. Mający wejść w r. b. w życie «państwowy bank rolny» (gosudarstwiennyj ziemelnyj bank), nie rozciągnie owej działalności na Królestwo, natomiast istniejący od 1883 roku «bank włościański» ma rzeczywiście utworzyć filje w Królestwie, w zamian oddzielnej instytucji, proponowanej przez komisję do spraw włościańskich z użyciem części t. z. «kapitału użyteczności ogólnej», będącego własnością tow. kred. ziemskiego w Królestwie.

Sprawa metalizacji listów zastawnych, która wywołała tak ożywione dyskusje i w łonie Towarzystwa kredytowego ziemskiego i w prasie naszej, załatwiona została ostatecznie w dniu 20 b. m. na posiedzeniu komitetu Towarzystwa, który oświadczył się przeciwko metalizacji, tak, jak to było do przewidzenia. Przedmiot ten nie pójdzie już przeto pod rozpoznanie ogólnego zgromadzenia.

Konkurs «Gazety Rolniczej» na temat: «W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory, powstałe w skutek obniżenia cen pszenicy» — został jeszcze uzupełniony nową nagrodą, a tym sposobem zmienił znowu cokolwiek swoje warunki. Mianowicie p. Zenon Holowiński z Kijowa, niezależnie od wymienionych już poprzednio nagród, przeznaczył od siebie rs. 300 za rozprawę: «W jaki sposób najbardziej korzystny prowadzić gospodarstwa w naszych prowincjach, tak rolne, jak fabryczne cukrowe, z uwzględnieniem stosunku właścicieli ziemskich i fabrycznych do dzierżawców. Wykazać środki, jakoby zapewniały i utrzymywały w pełnej normie dochód wzajemny tak rolnika, jak fabrykanta i dążność wzajemną do utrzymania i unormowania szacunku ziemi, oraz cen robocizny rolniczej i fabrycznej». Tym sposobem komitet sędziów rozporządzać będzie obecnie poważną sumą 900 rubli, a w skutek tego, zamiast jednej nagrody, redakcja «Gazety Rolniczej» ustanawia trzy oddzielne: za pojedyncze rozprawy, uwzględniające specjalnie stosunki rolnicze i ekonomiczne: a) Królestwa, b) południowo-zachodnich guberni Cesarstwa, c) północno-zachodnich gub. Sądzący areopag mocen będzie wszakże udzielić całą sumę 900 rubli jednej rozprawie, gdyby takowa, obejmując stosunki całego tu wymienionego obszaru, celowała po nad innemi, traktującami pojedyncze grupy guberni.

Z sądu. W tym tygodniu będą rozbieżane dwie ciekawe sprawy kryminalne. W pierwszej, która będzie sądzona dnia 26 b. m., staje obwiniony o zaniechanie władzy sędzią pokoju m. Warszawy M. Derewickij; bronić go będzie adwokat M. Żukowski z Petersburga. Dnia zaś następnego staną przed sądem dymisjonowany sztabkapitan Bardowski i jego przyjacielka Gerard, pod zarzutem pastwienia się nad dzieckiem, które pochodziło z pierwszego legalnego małżeństwa Bardowskiego.

15,000 prośb. Zarząd nowo utworzonej kolei dąbrowskiej na dwa tysiące paraset wakuujących na drodze posad od najniższych do najwyższych, otrzymał powyższą ilość prośb kandydatów do takowych. «Gaz. Rad.», zaznacza, iż między kandydatami do obowiązków konduktorów byli tacy, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe zagraniczne i władają kilku obcemi językami. Świetna to ilustracja do artykułów gazet petersburskich o niesłychanym postępie dobrobytu Królestwa.

Odczyt. 21 b. m. w sali ratuszowej p. Juliusz Brun wypowiedział swój odczyt w języku francuzkim o «Sully Prudhomme», jego działalności literackiej i stanowisku w literaturze francuzkiej. Odczyt p. Bruna wypowiedziany był językiem pięknym, kwiecistym i potoczystym, przed licznie zebraną publicznością, która nagrodziła prelegenta szczerym oklaskiem. Dochód Towarzystwa Dobroczynności z tej prelekcji wynosi około 500 rs.

Piotr Krzywiński, jeden z najstarszych kupców warszawskich, właściciel handlu win, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, zmarł 15 b. m. w Warszawie w 80 roku życia.

Z PROWINCYI.

Radom. Personal biura kolei dąbrowskiej, mieszczącego się w Radomiu, stanowią następujące osoby: zarządzający p. Alfred Meinhard, jego zastępca i zarazem główny inżynier p. Adam Paskowicz, naczelnik służby mechanicznej p. Dionizy Bury, naczelnik służby ruchu p. Ignacy Konopczyński, naczelnik kontroli wydatków p. Adam Kryński, naczelnik telegrafu p. Ewaryst Królikiewicz, naczelnik warsztatów p. Jan Gay, pomocnik głównego inspektora p. Benzeman.

Łódź. «Dziennik łódzki» po sześciotygodniowym zawieszeniu, ukazał się znow. Redakcja oznajmia, iż stosunki cenzuralne, które były powodem przerwy w wydawnictwie, uregulowane zostały, a prawo wydawnictwa «Dziennika łódzkiego» przeszło na własność inżyniera Stefana Kossutha.

Wilno. Na dowód, «jakie to owoce zasiał biskup Hryniewiecki wśród swej owczarni», «Wil. Wiest.» (N 32), przytacza list niejakiego p. Z., który opowiada fakt następujący: W przystępie obłąkania z a s t r z e l i ł się brat niejakiego M—skiego, urzędnika, i ten ostatni zawezwał księdza L—ka do siebie w celu sprawienia p o g r z e b u nieboszczykowi. Lecz ks. L—k odmówił na podstawie, że prawo kanoniczne zabrania kapłanom katolickim grzebać samobójców. Wówczas jeden ze znajomych p. M—skiego przysłał ks. L—ka, czyby nie można było odprawić egzekwii (panichidy), na co ten, w obecności kilku osób, zebranych na pogrzeb, odrzekł głośno po polsku: «Ja nie rosyjanin i po rosyjsku

nie rozumiem». Owóż, okazało się z zeznań obecnych, że to nieprawda, gdyż ks. L. — k pobierał nauki w wileńskim seminarium duchownym.

∞ **Kowno.** (Koresp. «Kraju»). Świeżo opublikowała prasę drukarską «Pamiętna książka kowieńskiej gubernii» za rok 1885, która, jak zwykle, oprócz części kalendarzowej, zawiera wiele szczegółów oficjalnych, dotyczących guberni naszej. Daty te zawierają bezwzględnie wiele niedokładności, mogą jednak chociaż w pewnym stopniu interesować ogół czytelników. I tak: gubernia kowieńska posiada dwa męskie gimnazja klasyczne, z których kowieńskie liczy 519 uczniów, szawelskie zaś 494. Pod względem podziału na religie i stany, gimnazjum kowieńskie liczy zaledwie 159 uczniów wyznania rzymskokatolickiego, wówczas, gdy żydów jest 211, prawosławnych 125, ewangelików 24, karaimów 2 i jeden mahometanin. Uczniowie tedy wyznania mojżeszowego stanowią żywioł przeważający, pomimo, iż Kowno ma żydów mniej niż połowę na ogół swej ludności. W gimnazjum szawelskim stosunek jest już mniej rażącym. Na 494 uczniów, starozakonnych jest tylko 58, katolików 356, prawosławnych 62, ewangelików 14 i wyznawców koranu 4. Co się tyczy podziału uczniów gimnazjum kowieńskiego wedle stanów, widzimy: synów szlachty rodowej i osobistej 224, mieszczan 246, cudzoziemców 15, stanu duchownego 14, włościan 20. W gimnazjum szawelskim przeważająca liczba stanowią synowie szlachty — 243, pokazniejszą jest też cyfra włościan — 156, wreszcie mieszczan 88, stanu duchownego 6, cudzoziemców 1. Szkoła realna w Poniewieżu, licząca 178 uczniów, posiada dotąd zaledwie trzy pierwsze klasy. Katolików jest tu 128, prawosławnych 26, żydów 20, mahometanin 1. Wedle stanów: szlachty 92, włościan 49, mieszczan 35, stanu duchownego 1, cudzoziemiec 1. Poniewieżkie seminarium nauczycieli ludowych liczy wychowawców 148; z nich 88 prawosławnych, katolików 51 i jeden starozakonny. Kowieńskie gimnazjum żeńskie liczy 416 uczennic; z nich 214 wyznania mojżeszowego, 115 prawosławnych, 70 rzymskokatolickiego, 15 ewangelickiego i 2 muzułmanki. Wedle stanów: szlachcianek 180, stanu duchownego 10, mieszczanek 53, włościanek 172. Wniosek z wykazu powyższego wypływa ten, iż włościanie w dążeniach swych do oświaty, starają się kształcić naukowo nie tylko synów, lecz także swe córki, lubo cyfra uczennic stanu włościańskiego w gimnazjum kowieńskim, wydaje się nam być niezupełnie wiarygodną. W kowieńskim seminarium duchownym rzymskokatolickim alumnów w roku ubiegłym było 111, z tych 11 stanu szlacheckiego, 5 mieszczan, resztę stanowią włościanie. W roku szkolnym bieżącym, seminarium kowieńskie alumnów liczy znacznie więcej. Szkół miejskich dwuklasowych i jednoklasowych w gubernii kowieńskiej jest 14, w których naukę pobiera 250 uczniów, przy siedmiu zaś szkołach dla dziewcząt kształciło się 157. Szkół wiejskich parafjalnych mamy 14, z liczbą uczniów i uczennic 752. Szkół ludowych w całej gubernii jest 177, z liczbą uczniów i uczennic 7,691, w tej liczbie dziewcząt tylko 237. Według powiatów cyfra ta tak się dzieli: kowieński — ludowych szkół 20 i 733 uczniów; wilkomierski — szkół 26, uczniów 1,350; nowoaleksandryjski — szk. 27, ucz. 975; poniewieżki — szk. 23, ucz. 1,481; szawelski — szk. 24, ucz. 1,566; telszewski — szk. 17, ucz. 648; rosieński szk. 19, ucz. 895. Prócz tego jest jeszcze siedm szkółek żeńskich jednoklasowych wiejskich o 113 uczennic. Prywatne zakłady naukowe żeńskie są: w Szawlach, Poniewieżu, Rosieniach i Wilkomierzu, z ogólną liczbą uczennic 169. Dwie szkoły męskie przy instytucjach dobroczynnych liczą 101 uczniów. Szkół żydowskich elementarnych jest pięć, 423 uczniów. Nareszcie jest jeszcze sześć szkółek prywatnych, które liczą 225 uczniów i uczennic. *Reasumując*, widzimy, iż gubernia cała liczy 218 zakładów naukowych niższych, podwładnych dyrekcji naukowej z 8,442 ucz., z których 278 dziewcząt. We względnie wyznań, z całej tej cyfry przypada na katolików 7,005, prawosławnych 537, ewangelików 525, żydów 570, mahometanów 10, starowierów 95. Tyle co do zakładów naukowych. Lekarzy wolnopraktykujących gub. kowieńska posiada 79, w tej liczbie czterech weterynarzy. Aptek mamy 60. *Altrego*.

∞ **Sokółka** (Koresp. «Kraju»). W Nrze 4 «Kraju» podano korespondencję z Grodna, w której powiedziano, że władze sokólskie, zajmujące się poborem do wojska dopuściły się nadużyć, za co posypały się dymisy i areszty. Jako świadek naoczny, dobrze poinformowany, pragnę sprowadzić do należytych granic zbyt ogólnikowe i mylne w szczegółach doniesienie korespondenta. Rzeczywiście, w r. z. miało miejsce nadużycie w tutejszej poborowej komisji, wynikłe jednak nie z solidarnego przekupienia jej członków, lecz z następującego powodu. Według art. 158 i 159

o odbywaniu wojskowej powinności, popisowi, którzy nie stanęli do poboru w oznaczonym czasie (od 1 listopada do 15 grudnia), mogą odbywać powinność w ciągu roku na zasadzie tabeli dodatkowej i jeżeli posiadają prawo do ulg, to bez stawienia ich nawet w komisji poborowej, zaliczają się do pospolitego ruszenia, czyli otrzymują t. z. czerwony bilet. Korzystając z powyższego prawa, miejscowi żydzi sfalszowali mnóstwo dowodów legitymacyjnych, dających im prawo do ulg wszystkich trzech klas i na podstawie owych dowodów otrzymali od przewodniczącego w komisji znaczną ilość biletów czerwonych. Nikt inny z członków komisji o niczem nie wiedział, albowiem działo się to w najgłębszej tajemnicy i wspomnieni popisowi żydzi nie byli stawieni przed komisją. Z tego wynika, że członkowie komisji nie są wcale odpowiedzialni. Innego nadużycia nie było i żadnych kilkunastu bogatych od wojska nie zwalniano. Pomieniona malwersacja nie mogła trwać długo; doniesiono o niej władzy. Śledztwo dotąd się prowadzi. Przewodniczący w komisji usunięty został z tego stanowiska z pozostawieniem w obowiązkach «mirowego pośrednika», sprawnik zaś został przedłożony do zarządu gubernialnego, inni członkowie komisji, jako nie mający żadnego udziału w tej sprawie, do obecnej chwili są przy obowiązkach. G.

∞ **Bielsk** podlaski. Pod tytułem: «Errata wiadomości, podanej przez jednego z korespondentów «Kraju», «Lit. Eparch. Wied.» zamieścili notatkę z powiatu bielskiego, gub. grodzieńskiej, prostując wiadomość, jakoby matka biskupa Hryniewieckiego aż do ostatnich czasów pozostawała przy obrządku unickim. «Unji (powiada notatka) niema już w kraju od lat 50, co się zaś tyczy matki biskupa Hryniewieckiego Izabeli, po ojcu Wincentym, wdowie po Franciszku Hryniewieckim, to w rejestrach cerkwi fastowskiej od r. 1855 do 1861 znajdują się dowody, że się ona spowiadała i komunikowała, wraz ze swoją córką Anną, według obrządku prawosławnego». Nadto, korespondent, jako najbliższy sąsiad miejsc, gdzie żyła matka biskupa, wie napewno, że «Hryniewiecka nigdy nie protestowała w obronie unji i że narówni z siostrami swemi, Bogumiłą i Pauliną, od samego nawrócenia unji na prawosławie, zawsze była prawosławną i po prawosławnemu wychowywała swoją córkę Annę. Dopiero po wyjeździe Hryniewieckiej w r. 1861 do Prużan, do swojego syna księdza Aleksandra, straciła ją z oczu. Co do jej córki Anny, to chodzą pogłoski, że przyjęła ona katolicyzm, wyszła za mąż za niejakiego K. i mieszka teraz około Wilna».

∞ **Witebsk.** Według danych urzędowych, w roku ubiegłym, jak donosi «Kur. Warsz.», w obrębie gub. witebskiej wykryto 14 t a j n y c h g o r z e l n i, t. j. istniejących całkiem bez wiedzy i pozwolenia władz, i nie opłacających podatku akcyzy. Pod tym względem gubernia nasza zajmuje, niestety, drugie miejsce w Cesarstwie i ustępuje tylko jednej gubernii wileńskiej, gdzie takich gorzelnii w r. z. wykryto przeszło 20. Co się tyczy wszelkiego rodzaju nadużyć w gorzelnianach jawnych, to w r. z. wykryto u nas 66, w sześciu zaś guberniach litewskich wogóle 678. Nadużyć w handlu spirytualniami w gub. witebskiej wykryto w tym czasie 830; z tych 539 przypada na szynki i karczmy, istniejące tajnie».

∞ **Pomorze** bałtyckie. Zostające pod opieką ministerstwa spraw wewnętrznych szkółki niemieckie kraju nadbałtyckiego, postanowiono, jak się dowiaduje «Now. Wremia» (№ 3216) przekształcić na rosyjskie miejskie i powiatowe szkoły, z wykladem w nich nauk obywatelstwa po rosyjsku i niemiecku. Dotychczas, zarząd nad temi szkołami znajdował się w rękach miejscowego duchowieństwa prawosławnego, obecnie jednak zajmie się tem bezpośrednio ministerstwo oświaty narodowej.

∞ **Moskwa.** Z powodu choroby p. Aksakowa, wydawnictwo «Rusi» zostało zawieszane do września.

∞ **Charków.** (Koresp. «Kraju»). W tutejszej izbie sądowej rozpoczął się w dniu 12 b. m., z udziałem sędziów przysięgłych, długo zwlekany i dłużej jeszcze oczekiwany proces o nadużyciach na komorze celnej w Taganrogu. Obradom przewodniczy, jak to zgóry zapowiedział program, starszy prezes izby Zawadzki; oskarżają: prokurator Zakrewskij, pomocnik jego Baszkirów i pomocnik prokuratora sądu okręgowego Dukmasow. Obroncami: Płewako z Moskwy, Aleksandrow z Petersburga i masa innych mówców miejscowych i zamiejscowych. Systematyczno-intensywna eksploatacja komory taganrogskiej, czyli tak zw. sprawa Valliano i Komp., jest to w gruncie nowa sztuka na bardzo stary temat. Bardzo stosownie przysposobiono ją na wielki

post, jakby dla ucieszenia mieszkańców po stracie opery i teatrów dramatycznych. Znajdywali się już niedowiarki, którzy wątpili, ażeby *persona grata* tej sprawy, p. Valliano, czuł się dość przygotowanym do wystąpienia przed publicznością na deskach sądowych i sądzono, że jego główny reżyser zdoła tym razem zwłóczyć aż do zgonu winowajcy całą tę uroczystość, któremu przeszło 73 lata. Powodów do zwłoki nie brakło, z uwagi, że nie tak przecież łatwo zebrać 67 oskarżonych (zebrano też tylko dotąd 38), którzy swobodnie bujali po świecie. Kogo jednak naprawdę żałować trzeba w tej sprawie, to chyba pp. przysięgłych, którzy będą musieli przesiadzić pod kluczem i ścisłym dozorem ze trzy tygodnie, co dla synów kozaków zaporozkich i potomków Mazyzy nie może się uśmiechać pod żadnym względem. Przytem pytań, na które pp. przysięgli będą musieli odpowiedzieć, sporządzono coś około tysiąca; trzy miejscowe drukarnie pracowały dzień i noc nad wydrukowaniem tych zapytań, które tworzą księgę dwa razy grubszą od «Nowi», p. Wolffa i Sp., tylko bez premjów i bez ilustracji. ***.

∞ **Romny** (gub. połtawskiej). «Zaria» donosi, iż 2 lutego wyjechał z Romnów z powrotem do Petersburga hr. Lamsdorf, przystany z rozkazu Najwyższego, w celu wykrycia rozmaitych nadużyć pewnego lichwiarza (o b y w a t e l a z i e m s k i e g o), któremu p. jenerał-gubernator kazał opuścić gub. połtawską. Hr. Lamsdorf, zaważawszy 200 świadków, wykrył, iż obywatel ten pożyczal włościanom na 5 do 10 procent miesięcznie i oprócz tego zobowiązywał do robót w polu bez wynagrodzenia, trzymając ich w ciągu lat 20 w zupełnej zależności. Pomimo jednak podobnego postępowania i nieciekawej przeszłości, obywatel był radcą ziemstwa, honorowym sędzią pokoju i przed wyjazdem z gub. połtawskiej, otrzymał adres pochwalny, wyliczający jego zasługi, od szlachty pow. romeńskiego.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Parlament niemiecki uchwalił o d z b o ż a j e s z c z e w y ż s z e, niż pierwotnie postanowiła rada związkowa, mianowicie:

	Obecnie	Dawniej
Od wagonu żyta	300 mrk.	100 mar.
» » pszenicy	300 »	100 »
» » jęczmienia	100 »	50 »

Od innych gatunków zboża elo ma być opłacane według normy dawniejszej. Wyższemu temu oczeniu podlegają wszystkie umowy zawarte po d. 3 (15) stycznia. Powodem do podwyższenia cel stał się opłakany stan rolnictwa niemieckiego, które teraz pod opieką taryfy protekcyjnej ma się znów dźwigać. Następstwa tego podwyższenia dadzą się zapewne dotkliwie uczuć w handlu zbożowym rosyjskim. Niemcy zakupują od 1/5 do 1/6 całego eksportu rosyjskiego dla siebie, a większą część zboża dla odprzedaży innym, firmy niemieckie oddawna przez agentów swych kierują obrotami handlowymi w Rosyi, targi Królewca i Berlina dla Cesarstwa, Gdańska dla Królestwa, ustanawiają ceny, słowem cały skomplikowany mechanizm handlowy wiąże kupców niemieckich z producentami rosyjskimi. Obecnie, po wprowadzeniu cel, wszystko zmianom uległ musi. Naprzód tedy rynek niemiecki, jako rynek konsumpcyjny, jest dla Rosyi straconym, Ameryka bowiem wskutek traktatu handlowego będzie mogła przywozić swe zboże, jeszcze w ciągu lat trzech, na podstawie dawnej taryfy celnej. Co się tyczy rynków niemieckich, jako rynków obrotowych, dla Rosyi ważnym pozostanie jedynie Królewec. W Królewcu żyto nabywają państwa skandynawskie i Holandia, ponieważ zaś zapotrzebowanie z tamtąd przychodzi wyłącznie niemal na żyto, którego głównym dotychczas producentem jest Rosya, rosyjskie więć żyto nadal zapewne będzie w wielkich partjach przez Królewec eksportowane. Ceny jednak w Królewcu na ten produkt regulować się będą niewątpliwie według cen sztokholmskich i amsterdamskich. Po dawnemu przeto Królewec skutecznie rywalizować będzie z Libawą i Rygą. Inaczej przedstawia się wywóz pszenicy. Dotychczas, dzięki pośrednictwu spekulantów niemieckich i sztucznym taryfom kolejowym, znaczne partje pszenicy szły przez porty niemieckie, rywalizujące z czarnomorskimi; obecnie staje się to niepodobnem. Wywóz zatem pszenicy musi się zwrócić do Odessy, Sewastopola, Taganrogu i innych. Szczególnie ważną rolę będzie odegrywał Sewastopol, jak to wykazał jeden z członków tutejszego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, oprócz bowiem dogodności lokalnych, punkt ten najbliższy jest położonym od guberni nadwołżańskich, z kąd dotychczas, dzięki

taryfom kolejowym, zboże do portów nadbałtyckich transportowano. Najdotkliwiej uczują cio niemieckie rolnicy Królestwa, dla których Gdańsk był rynkiem wywozowym.

Prasa rosyjska mocno ganiła politykę celną ks. kancelarza, utrzymującego, iż ceny na zboże nie powinny być niskie. Szeroko o tem pisały zwłaszcza «Rusk. Wiedom.», przeświadczone, iż niskie ceny na zboże są błogosławieństwem, gdyż ułatwiają nabycie produktów spożywczych ludowi; lud zaś, wedle słów gazety, produkuje zboże nie na sprzedaż, lecz tylko dla siebie, i to w ilości niedostatecznej. Co do tego ostatniego twierdzenia, dużyby się o niem powiedzieć dało; przypuśćmy jednak, iż jest ono słusznem, to przecież widoczna, z drugiej strony, że dla nabycia potrzebnej ilości zboża, nie kto inny tylko tenże lud pracować musi, przy upadku zaś cen na zboże z konieczności spadać też muszą ceny rąk roboczych. Wprawdzie p. Siemionow, urzędowy statystyk wykazuje, iż ceny rąk roboczych bynajmniej nie są w zależności od cen zboża, a tylko od urodzaju, wywody jednak jego oparte na cyfrach z lat trzech, wyjątkowo dla handlu rosyjskiego przyjaznych, mają tylko tę wartość względną. Inny też statystyk p. Kablukow, piszący o tej samej kwestyi, jest wręcz odmiennego zdania, które w nowo wydanej swej książce, cyframi stara się udowodnić. W ogólności, kwestya to za mało dotąd zbadana. Do wyjaśnienia zawilego zagadnienia o robotnikach wiejskich, przyczyni się być może projekt południowo-wschodniego rosyjskiego towarzystwa rolniczego; według projektu tego, mają być zaprowadzone w gospodarstwie wiejskiem książeczki robotnicze, na wzór istniejących po fabrykach, obejmujące warunki umowy, które w razie niewypełnienia stanowią mogą podstawę dochodzeń sądowych. Książeczki te mają zastępować paszporty robotnicze, zaś na podstawie umowy, w książeczce zapisanej, miejscowa policja ma prawo i powinność natychmiast zmusić naruszającego warunki do ich ścisłego wykonania. «Peterb. Wied.» chwaliąc w ogóle ten projekt, wyrażają nadzieję, iż spotka go dobre przyjęcie u rządu. Że rząd pragnie przyczynić się do uporządkowania stosunków rolniczych, wątpliwości to nie ulega, i świadczy o tem także projekt banku ziemskiego, który wkrótce zapewne operacje swe rozpocznie. Połączenie jednak banku ziemskiego z szlacheckim z bankiem włościańskim wywołuje liczne nagany. Organa konserwatywne lekają się, aby straty banku włościańskiego nie były liczone na rzecz zysków banku szlacheckiego. Powodem zaś tych strat ma być przewidywana nieakuratność włościan. Ze sprawozdania jednak o operacjach banku włościańskiego okazuje się, iż z ogółu należności przypadającej od włościan na rachunek rat bankowych 280,910 rs., niewypłacono tylko 4,893 rs., które jednak zostały, według postanowienia o ulgach, odroczone, oraz 76 rs., które natychmiastowej egzekucyi podlegają. To, zdaje się, wskazuje na bezzasadność zarzutów powyższych. «Peterb. Wied.» twierdzą jednak, iż owa pierwsza rata dla tego tak akuracie wnieśli została, iż bank zatrzymywał ją przy udzielaniu pożyczki. W ogóle operacje banku tak się przedstawiają: Wydano 1,198 pożyczek na sumę 14,985,760 rs., zakupiono za pośrednictwem banku 329,813 dzies. za 17,700,468 rs., resztę dopłacili włościanie.

Zawarto umów. Zakup. gruntów.

W prow. połud.-zach. 75. 13,376 dzies.

W prow. półn.-zach. 95. 24,968 dzies.

(Kow. i Moh.)

Pożyczka bank. Dopłata włośc.

W prow. połud.-zach. 903,228 rs. 260,538 rs.

W prow. półn.-zach. 281,039 rs. 168,109 rs.

(Kow. i Moh.)

Wskutek mylnych poglądów o zajęciu Heratu przez wojska rosyjskie, w Londynie zapanowało względem walorów rosyjskich usposobienie zniżkowe. Ponieważ jednak większość tych walorów znajduje się w rękach niemieckich, usiłowania przeto «baissierów» angielskich nie miały takich następstw jak w 1876 r. Zniżka zakomunikowana z Berlina, nie przechodzi i do 2^oo. ogólne atoli usposobienie jest niezdecydowane, skutkiem czego i na tutejszym rynku w ekslowym obroty były bardzo nieznaczne. Kurs na Londyn wynosi 25¹/₄, Berlin 215¹/₄. Ceny półimperyałów i kuponów celnych podskoczyły o jedną kopiejkę. Renta złota po 165, konsola po 143. Pożyczki premjowe I em. po 217¹/₄, II—212. Pożyczki wschodnie 98. Z papierów hipotecznych: listy zastawne kijowskie 96¹/₄, wileńskie 96, obligacje m. Petersburga 86¹/₄. Akcje bankowe: wółsko-kamskie 444, dyskontowe 551, dyskontowe warszawskie 315, wileńskie ziemskie 400, wileńskie handlowe 250. Akcje kolejowe: głównego towarzystwa 247, kurasko-kijowskie 305, południowo-zachodnie 97¹/₄, nadwiślańskie 96.

W ogóle 14 lutego notowano w walucie kredytowej.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 50	= 10 rs. —
Marki	— » 46	= — » 46,50
Franka	— » 37,5	= — » 37,50
Guldena	— » —	= — » 77,50
Rubla kredytowego w kop. metaliczn. = 65 kop.		

Na rynku zbożowym wprowadzenie cel zbożowych w Niemczech wpłynęło na ożywienie targów niemieckich. W Ameryce pszenica awansowała o ¹/₄ cent. W Londynie przemagało usposobienie słabe w stosunku do cen poprzednich. Z Rosyi wysyłano znaczne partje do Królewca, dawniej zakontraktowane, które znajdowały tam nabywców natychmiastowych. Ceny porównawcze w kopiejkach metalicznych za pud:

RYNEK.	Pszenica.		Żyto.	
	W k o p i e j k a c h :			
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York . .	70	—	—	—
Londyn . . .	77	—	—	—
Berlin	85	75	—	—
Genewa (w og. Eur. poł.) .	92	—	—	—
Gdańsk	68	60	—	—
Królewiec . .	67	65	—	—
Warszawa . .	77—71	59—54 1/2	110—120	90—84
Ryga	—	59	—	91—92
Libawa	—	58	—	88 1/4—89
Odesa	70—62	53—48	108—95	82—74
Petersburg . .	65	53	100	82

Na rynku cukrowym po dawnemu panuje zastój i usposobienie zniżkowe. Kontrakty kijowskie idą nader opieszale i o żadnych większych transakcyach nie słychać. Ceny na mączkę z dostawą wahają się między 4.40 a 4.50; według obliczenia «Birz. Wied.», koszt produkcyjny przeciętnie wynosi 4.20—4.25; ceny zatem 4 rs. 40 kop., mogą przypisać przemysłowców o straty dotkliwe.

W. Ż.

DONIESIENIA.

LUDWIK GROZA

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i utworzył kancelaryę w Kijowie: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-1)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego N 73 opuścił prasę i zawiera: J. Fr. Händel (z portretem), p. J. Kleczyńskiego.—Szach i mat, komedia w 4 aktach, p. J. Blizińskiego.—Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza, II, p. Karola Matyszewskiego.—Odczyty Jerzego Brandesa, p. W. J.—Obchód jubileuszowy Józefa Brandta.—Przegląd dramatyczny, p. B. Zawadzkiego.—Nasze premjum.—Kronika.—Scherzo, nowela p. W. Z. Kościłkowską.—Dodatek nut: Wale z opery «Eugenjusz Onegin», p. P. Czajkowskiego. (551-1)

Gazety Rolniczej N 8 wyszedł z druku i zawiera: W sprawie konkursu.—Z obecnych zagadnień rolniczych, I, p. H. Wiercieńskiego.—Podniesienie produkcji zbóż, napisał dr. Adam Prażmowski I.—Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski.—Odpowiedzi na punkty 5, 6 i 7 Kwestyonariusza rolniczego, hr. Ludwika Krasieńskiego, p. Tymoteusza Janiewskiego.—Listy: z Petersburga, p. Feliksa Wesołowskiego; z Mińska lit., p. Jakóba Narkiewicza-Jodko.—Z obcych Janów.—Wiadomości bieżące.—Poradnik gospodarski.—Skrytka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Odcinek: Podróż w sprawach rybackich, opisał dr. M. Nowicki.—Dodatek: «Kurier Rolniczy»: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski.—Uprawa i siew, skreślił Jan Owsiński.—Co słychać?—Do czytelników.—Sprawozdanie targowe na Pradze.

ZASŁUBINY.

W sobotę, dnia 14 b. m. w kościele parafjalnym w Postoliskach w Królestwie, odbył się obrzęd zaślubin panny Ewy Koskowskiej, córki Wincentego i Adolfy z Zambrzyckich małżonków Koskowskich, właścicieli dóbr Chrzesne, z panem Miłozem Kotarbińskim, artystą-malarzem, wychowawcą akademii petersburskiej.

NEKROLOGJA.

† Dnia 3 bieżącego lutego, zakończył życie w Petersburgu senator Ferdynand Kranc. Zmarły uro-

dził się w Mohylowie gubernialnym, po skończeniu petersburskiego uniwersytetu, wstąpił w r. 1834 do służby rządowej i w wydziale administracji politycznej zajmował przez długi czas stanowisko naczelnika wydziału. Na tem trudnem i ważnem stanowisku, umiał jednakże pozyskać sobie wdzięczność wielu rodzin, cierpiących i nieszczęśliwych, którzy długo zapewne zachowają pamięć o pełnem uczucia i ludzkości postępowaniu nieboszczyka.

(97)

Z. S.

DZIAŁ LITERACKI.

BADACZ LITEWSZCZYZNY.

Szczupła garstka pracowników na polu litewszczyzny, poniosła przed kilku miesiącami dotkliwą stratę: zmarł jeden z najpracowitszych, najgłośniejszych i najzasłużeńszych znawców i krzewicieli mowy litewskiej, Fryderyk Kurszat. Godzi się, abyśmy pamięci jego poświęcili obszerniejsze wspomnienie, a prace jego staranniej ocenili się postarali. Pisząc to, skorzystamy z życiorysu, skreślonego niedawno piórem przyjaciela i kolegi zmarłego, profesora wszechni-cy królewskiej Schadego, oraz ze wzmianek autobiograficznych, rozsiianych w przedmowach do słowników i gramatyki Kurszaty.

Z ojca litwina rodowitego, nauczyciela z powołania, 24 kwietnia 1806 r. urodził się Fryderyk w Noragielach (Noragehlen) niedaleko Tylży, o parę mil od Niemna. Z początku, jak ojciec, był nauczycielem wiejskim; lecz później, czując w sobie popęd do wyższej nauki, nie zrażając się tem, że miał już lat 28 życia, wstąpił do gimnazjum w Elblągu, a w r. 1836 zapisał się do uniwersytetu królewskiego. Pod kierunkiem znanego wydawcy pieśni litewskich, Rhesy, uczył się teologii i w r. 1842 zdał egzamin ostateczny na pastora. Zaszła tymczasem śmierć Rhesy, dotychczasowego kierownika seminarium litewskiego przy uniwersytecie; posadę tę, oraz wykład języka litewskiego na uniwersytecie powierzono Kurszatom; oba te obowiązki pełnił on aż do śmierci. W r. 1845 zamianowano go kapelanem wojskowym przy żołnierzach litwinach, a dopiero w r. 1871 uniwersytet królewski udzielił mu tytułu profesora nadzwyczajnego litewszczyzny, w r. zaś 1875 udzielił stopnia doktora filozofii «honoris causa». Umarł 23 sierpnia 1883 r. w Kranz, nad morzem.

Posłuchajmy, co sam Kurszat o swej młodości mówi w przedmowie do słownika litewsko-niemieckiego. «Bardzo wczesnie uczulem w sobie chęć poświęcenia usług swoich ludowi, do którego z rodu należę; byłem więc uszczęśliwiony, gdy, po ukończeniu nauk, wydział teologiczny królewski wezwał mnie do wykładu mowy litewskiej na uniwersytecie i kierownictwa seminarium, a prawie jednocześnie polecono mi obowiązek kaznodziei litewskiego w Królewcu». Wkrótce potem K. ogłosił frazeologję litewską i rzecz o przygłosie. Skłoniła go do tego ta okoliczność, iż, jak sam powiada, «studenci, uczący się litewszczyzny, wymawiali wyrazy litewskie wcale nie z litewską. Usiłowania moje uwieńczyły się powodzeniem, tak, iż młodzież ucząca się, choć przeważnie pochodzenia niemieckiego, powoli przyswajala prawdziwe, czyste litewskie wymawianie... Godnym wspomnienia jest pierwszy mój występ na kazalnicy w Królewcu, gdym jeszcze był studentem. Wiadomość o tem kazaniu, w niedzielę wygłosił się mającym, rozeszła się pomiędzy litwinami na przedmieściu; nazajutrz kościół był pełny. Gdym wychodził z kościoła, zastąpił mi drogę długi szereg słuchaczy, ze starszym na czele, bez kapeluszy; powitał on mnie wyciągając ręce ku mnie i przemówił po litewsku: Witaj, panie kaznodziejo! Wybacz ciekawości, ale musisz być nasz, bo mówisz zupełnie tak, jak my między sobą... Później, gdy czasowo zawakowała posada proboszcza w Tylży i mnie tam wezwali znajomi, abym miał kazanie, kościół się przepełnił, wyjęto okna, aby mogli słyszeć i ci, co stali za kościo-

tem. Po kazaniu oznajmił mi zakrystyan, że gmina zamierza ściągnąć ze mnie ubranie duchowne i złożyć je na ołtarzu, w przekonaniu, że wtedy żadna siła nie oddali mnie już od probostwa tylżyckiego. Lecz ponieważ postępowanie takie byłoby nieprawem, wysunąłem się cichaczem z kościoła. Ale gmina nie chciała ustąpić i podała wprost do króla prośbę, w której prosiła go o zamianowanie mnie proboszczem, dodając, że jeżeli Naj. Pan spełni to życzenie litwinów tylżyckich, to go tak kochać będą, jak słowiczka... Może też i nie bez powodu zyskałem sobie przychyłność ludu mojego, bo pracowałem szczerze. Ilekroć to budujących pism ludowych przełożyłem na język litewski i drukiem ogłosiłem! Przejrzałem i poprawiłem nowy testament, sporządziłem nowe wydanie śpiewnika kościelnego litewskiego, sporządziłem śpiewnik żołnierski, przetłumaczyłem katechizm dla szkół i wiele innych rzeczy. W latach rewolucyjnych (1848 i 1849), gdy duch niepokoju przeniknął i pomiędzy naszych litwinów, wezwano mnie do wydawnictwa dziennika litewskiego polityczno-religijnego, w duchu zachowawczym; wychodził on raz na tydzień p. n. «Kelewis» (Wędrowiec); w krótkim czasie zdobył sobie wielką poczytność, a dla mnie przychyłność ludu; pisałem go prawie ciągle sam jeden... Zbyteczne sił natężenie uczyniło mnie czasem zupełnie niezdolnym do pracy. To też 1 kwietnia r. 1880 musiałem tygodnik mój zawiesić.

Prof. Schade powiada, że jako kaznodzieja, Kurszat był wzorem skromnej, prawdziwie ludowej wymowy. Jako kapelan wojskowy, musiał odbywać dalekie czasem podróże, aż do Berlina i Poczdamu, to też wkrótce posady tej rzec się musiał. Jako kaznodzieja litewski kościoła królewskiego, nadzwyczajnie był gorliwym; bawiąc zwykle latem w Kranz, jeździł do Królewca każdej niedzieli, aby kazania nie opuścić i dopiero w późnej starości dał się namówić do zaniechania tych wycieczek. O tygodniku mówi Schade, że literalnie rozchwytywany był przez czytelników i uzyskał sobie niesłychaną popularność, bo też był nader starannie redagowany. Aż po r. 1866 pisał go sam; od tego czasu dopiero, zajęty słownikami, przybrał pomocników, ale artykuły ich stale korygował. Zawieszenie pisma, spowodowane wyczerpaniem sił i starością, uczuł nadzwyczaj boleśnie.

O charakterze osobistym i politycznym Kurszaty, pisze Schade w sposób następujący: Był to cichy, spokojny człowiek; dla swych litwinów, do których całą duszą był przywiązany, dla których tylko żył, mówił i pisał; myślał i pracował, wiernym był nauczycielem, najlepszym przyjacielem, pocieszycielem w troskach, doradcą w tysiącznych przygodach żywota, pośrednikiem i orędownikiem aż do tronu, prawdziwym ojcem duchownym, rzec można biskupem ludu swego. Nie było dotychczas między litwinami tak popularnej z rządu duchownych osobistości, jak Kurszat. «Jako patriota pruski i niemiecki (słowa są Schadego), poddając się niezłomnej konieczności historycznej, z cichą rezygnacją patrzył na zamieranie językowej odrębności litwinów; czasami tylko, na niektóre postęпки administracji, które mu się zbyt surowymi zdawały, gniewem wybuchał». Ostatnie słowa, które Kurszat zakończył przedmowę do słownika litewsko-niemieckiego, podpisaną we wrześniu 1882 r., ostatniem są też pożegnaniem świata i rodaków: «Na tem kończę rolę moją pisarską na polu litewszczyzny, życząc wszelkich błogosławieństw ludowi, wśród którego się urodziłem i dla którego całe życie uczciwie pracowałem».

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej pracom naukowym Kurszaty; o niektórych wspomnieliśmy już wyżej. Wiemy już o dwóch książkach praktyczno-językowych (frazieologia i o przygłosie), oraz o licznych zbiorach pieśni kościelnych i innych pismach treści budującej. Dodać tu należy ponowne wydanie pieśni ludowych, zgromadzonych przez Rhesę, sporządzone r. 1843 p. t. «*Dainos, oder litthauische Volkslieder*». Najważniejszymi jednak są i pozostaną trzy dzieła je-

go następujące: «Słownik niemiecko-litewski», ogłoszony w Halli r. 1870—1874, przeszło 1,100 str. drobnego druku w 8-ce; zdaniem moim, najlepsza to praca Kurszaty. Nie jest to skarbnica całej litewszczyzny, jaką autor chciał złożyć, i w tym celu zgłaszał się wielokrotnie z prośbą o zasiłki słownikowe do litwinów Królestwa i Cesarstwa (zawsze nadaremnie!), odbył dwie podróże w kowieńskie i augustowskie w r. 1872 i 1875 (z których bardzo ciekawe szczegóły, jak np. o biskupach Wołaczewskim i Baranowskim, czytelnik znajdzie w przedmowie do gramatyki); jest to tylko dykcyonarz żywej mowy litwinów pruskich, w którym gdzieś tam znajdują się wskazówki gwarowe zmujskie i wschodnio-litewskie; ale jest on w zakresie swym wzorowo wyczerpującym, bogatym w przykłady i frazeologię, a przytem pewnym i niezawodnym, bez żadnych domieszek improwizowanych; słowem, daje dokładny i szczegółowy obraz mowy danej miejscowości i chwili. Zdania niektórych lingwistów o tym słowniku, znajdują się w przedmowie do tomu II.

«Gramatyka litewska», z mapą obszaru mowy litewskiej i rozprawką o pieśniach ludowych, oraz nutami do nich, Halla, 1876, str. 476 w 8-ce. Napisał ją autor nie dlatego, żeby miał pretensję stworzyć coś lepszego od gramatyki litewskiej Schleichera, lecz aby w ręce uczniów swoich i ogółu, dać podręcznik łatwy i dostęпно napisany. «Schleicher (powiada w przedmowie) był potentatem na polu językoznawstwa; chętnie mu cześć moją wyznaje, jako mistrzowi mojemu w sztuce gramatycznego mowy przedstawienia... Gramatykę moją napisałem raczej dla ludzi praktycznie zajętych, niż dla właściwych uczonych». Tak też jest w istocie: dla lingwistów dzieło to ma znaczenie jako materiał opisowy; naukowe zaś zalety na zawsze pozostaną ozdobą nieporównanej gramatyki litewskiej Schleichera. I tu, jak w słowniku, brakło Kurszacie dostatecznej ilości wskazówek o mowie litwinów wschodnich; gdzieś tam tylko wplecione są one do głównej treści, którą stanowi dokładny, staranny, choć niedość umiejętnie sporządzony opis mowy litwinów pruskich. Obszerną i gruntowną ocenę tej gramatyki, znajdzie czytelnik w referacie p. Brücknera, w Archiwum Jagiełły (t. II, od 661).

«Słownik litewsko-niemiecki», (Halla, 1883, str. 530), pisany w ostatnich latach żywota autora, z pewnym pośpiechem i licznymi ograniczeniami pierwotnie zamierzonych rozmiarów, o wiele słabszym jest od niemiecko-litewskiego. Układ jego jest niepraktyczny: wyrazy pochodne rozmieszczone pod pierwotnymi; pisownia chwiejna i często niedokładna, dużo wyrazów niepewnych, w kłamy ujętych, zamało przykładów i frazeologii; sama wreszcie objętość słownika, o połowę mniejsza od niemiecko-litewskiego, — wszystko to czyni ostatnią tę pracę sędziwego litwina mniej doskonałą od innych. Bądź co bądź jednakże, dopóki nie posiadamy lepszego dykcyonarza (a spodziewamy się wkrótce wyborowego i obszernego z pod pióra p. Juskiewicza), jest on tymczasem najużyteczniejszym i najdokładniejszym ze wszystkich istniejących, bo dotychczas używany słownik Nesselmann'a, tak z powodu dziwaczego układu swojego, jak dla niedokładności w przygłosach i objaśnieniu znaczeń, z trudnością się nadaje do użytku praktycznego.

Sumując zdanie o ogólnej zasłudze Kurszaty, jako językoznawcy, odwołuję się do słów bezstronnego a kompetentnego Schleichera. W przedmowie do swojej gramatyki litewskiej, powiada on o jego rozprawie o przygłosie: «Wyborne to w swoim rodzaju dzieło (o którym rzec mogę, iż prawie go się na pamięć nauczyłem, gdyż przy uczeniu się po litewsku nieocenione mi przysługi oddało), było mi przewodnikiem w teorii przygłosu, bez którego długobym się błąkał po ciemku... Kurszat jedynym jest gramatykiem litewskim, który język przedstawia dokładnie i wiernie; a prócz tego, choć nie posiada wykształcenia lingwistycznego, bardzo trafnie uporządkował pracę

swoją. Tylko Kurszata rzeczy ściśle są pisane; wszystkie inne druki górnolitewskie, odznaczają się licznymi błędami... Od czasu Kurszaty rozpoczyna się nowa doba w traktowaniu głosowni i morfologii, szczególnie przygłosu».

Profesor Schade świadczy, że Kurszat, jako człowiek prywatny i jako urzędnik, wysokimi się odznaczał zaletami. Cóż powiemy, sądząc go jako litwina? Nie zapominajmy, iż żył nie w tych co my czasach. Doba jego męskiej działalności, zakończyła się na lat, rzec można, dwadzieścia przed rozbudzeniem się żywszych uczuć narodowo-litewskich. Jeżeli tedy nie chcemy popełnić anachronizmu i niesprawiedliwości, nie sądźmy go wedle miarki wymagań dzisiejszych. Nie zapominajmy gdzie żył i kiedy, jakie otrzymał wychowanie, jaki za jego czasów był pogląd na kwestję narodowości. Nie tracimy z uwagi, że był urzędnikiem pruskim, wojskowym, cywilnym i duchownym, że miał szwagra generała pruskiego, że ogromna większość rodaków jego, należących do inteligencji, wynarodowiła się do szczytu. Gdy to wszystko rozważymy razem, nie zawahamy się powiedzieć, że robił co mógł i jak mógł najlepiej dla plemienia swojego. Gdyby każdy z naszych duchownych, pochodzenia litewskiego, choć dziesiątą część tego spełnił, co dokonał Kurszat, sprawa litewska nie stałaby tak, jak stoi dzisiaj...

Powiedzmy więc nad grobem jego te szczerze słowa: pamięć Kurszaty nie zginie w rocznikach nauki i w sercach litwinów.

Jan Karłowicz.

P. S. Oddawna już zbierałem się poświęcić pamięci Kurszaty słów kilka; różne przeszkody stawały na zawadzie, czas płynął i, gdyby nie artykuł pana S., wydrukowany w № 6 «Kraju», przewlekłoby się może jeszcze dłużej. Ale «Słowo» pana S. każe mi dziś przyspieszyć wykonanie dawno powziętego zamiaru. Zdało mi się, iż autor tego «Słowa» ubliżył pamięci zasłużonego litwina i przy tej sposobności puścił w obieg pewną ilość twierdzeń, zgoła nie zgodnych z nauką i prawdą.

Co do Kurszaty, może powyższe wspomnienie moje przyczyni się do sprostowania stronnego sądu pana S. Inne zaś usterki w jego artykule niech tu wolno mi będzie zaznaczyć. Pan S. mówi o gromadzie językowej germańsko-litewsko-słowiańskiej. Istotnie, wierzyliśmy w nią dawniej, idąc za zdaniem Schleichera i wielu innych językoznawców. Dzisiaj, po pracach Leskiena, Delbrücka i Brugmana, z gromady tej przyszło wyłączyć mowy germańskie. Mówić więc obecnie o owej troistej grupie, jest już anachronizmem. Autor «Słowa» nie lubi lingwistów, posiadających stopnie naukowe; nazywa ich «patentowanymi», «mędrkami» i t. d. Lubić albo nie lubić, to sprawa gustu. Ale niech mi wolno będzie zauważyć, że jeżeli w istocie ludzie «patentowani» dużo napisali niedorzeczności, to «niepatentowani», szczególnie lingwiści ochotnicy, napłodzili takowych nieskończenie więcej. Wcale nie twierdząc, iżby bez odbycia uniwersytetu nie można było być dobrym uczonym, utrzymuję jednak, iż pomiędzy dobrymi uczonymi znaczną większość stanowią tacy, co otrzymali «patenta». Zdaje mi się, iż każdy czytelnik na to się zgodzi, bo tak jest w istocie. Pan S. i tutaj zdaje się holdować pojęciom niedawno minionej doby w Rosji i po części u nas, kiedy to było modą deklamowanie przeciw tak zwanym «autorytetom» i «powagom». Zdaje mi się, że dzisiaj patrzymy na te deklamacje już z pewnem niedowierzaniem.

Cechą ludzi niewykształconych systematycznie, czyli, jak pan S. chce «niepatentowanych», było i będzie zapewne niewłaściwe mieszanie kategorii, nic z sobą nie mających wspólnego, jak np. patriotyzmu z gramatyką, przypadków morfologicznych ze składniowemi, trybów z postaciami czasowników, kontrowersji naukowej ze «śmiertelną nienawiścią», iloczasu z tonem, uczenia niemców po litewsku z germanizacją litwinów i t. p.

Okazy tych błędnych kojarzeń myśli w obfitości się znajdują w artykule pana S. Pozwalam sobie w kilku słowach je wytknąć. Falszem jest, jakoby Schleicher i Kurszat uczyli się litewszczyzny ze «zbutwiałych książek»; obaj właśnie z największym naciskiem oświadczają w pracach swoich, iż żywą mowę litwinów pruskich głównie i wyłącznie mieli na baczniu. A ponieważ pan S. i do mnie zarzut ten stosować raczy, muszę mu więc oświadczyć, iż ile umiem po litewsku, tegom się nauczył od żywych litwinów i żmudzinów, wcale jednak nie gardząc uczonemi pracami wymienionych badaczy, którzy, jak rzekłem, również z y w a mową się zajmowali. Dowody tego znajdzie pan S. na każdej prawie karcie prac Schleichera, Kurszata, Leskiena, Brugmana, a także i w mojej skromnej rozprawce o języku litewskim.

Myli się pan S., zaprzeczając większej obfitości form czasownikowych w językach słowiańskich w porównaniu z litewskim, a to skutkiem tego, iż miesza tryby (morfologiczne) z postaciami (etymologicznymi i składniowymi, to jest to, co rosyjanie nazywają *naklonienija* z *widami*). Co do ilości przypadków, jeżeli ich aż dziewięć odkrył pan S. w języku litewskim, niechże ogłosi to światu dowodnie i uczenie; co nim nastąpi, uparcie przy siedmiu stać będę.

Oczywiście zgola nieznanem jest panu S. odróżnienie tonów (które nazwać można, jeden wstępnym, niby *crescendo* <, a drugi zstępnym, *decrecendo* >), subtelnie opisane przez Kurszata, a dosłyszane przezeń i na Litwie niepruskiej. Zamiast bezzasadnie twierdzić, że Kurszat zmieszał iloczasy i przygłos, możeby pożytecznej było zbadać tę sprawę na Litwie i Żmudzi.

Pan S. obraża się i czuje się w obowiązku bronić, gdy mu powiadają, że jakiś język ma więcej form od litewskiego, wyobrażając sobie, że obfitość ich jest jakąś wysoką zaletą języka wogóle. Zgola błędne to wyobrażenie! Cywilizacyjna wartość języka nie niema wspólnego z mnogością postaci deklinacyjnych lub konjugacyjnych: zależy ona od większego lub mniejszego wyrobienia składni, słownika i znaczeń. Owszem, języki najucywilizowańszych dziś narodów (anglików, francuzów i w części Niemców), odznaczają się niezmiernem ubóstwem form przypadkowych i czasowych, a mimo to są wysoce rozwiniętymi, jako narzędzia myśli ludzkiej.

Kończąc tę niemłą dla mnie replikę, pozwalam sobie zwrócić uwagę gorliwych litwinów: czyby nie było rzeczą stosowną i na czasie, aby młodzież litewska zabrała się do obeznania się z lingwistyką ogólną? Wszak bez jej nici przewodniej nietylko ocenić własnego języka, ale nawet ułożyć abecadła, narzeczka piśmiennego i jego gramatyki niepodobna. Czasby był, aby o tem pomyślano. Tacy językoznawcy, jak Osthoff, Brugman, Leskien, w ciągu lat dwóch lub trzech zdołaliby ośwoić zdolnego ucznia z teorią lingwistyki ogólnej, a w części i litewskiej. A jeszcze bliżej prof. Baudouin de Courtenay w Dorpacie, lingwista pierwszorzędnym, dobrze obeznany z językiem litewskim, mógłby udzielić pożądanej nauki. Najpiękniejsze afekta patriotyczne bez odpowiednich wiadomości, prowadzą do krzywych i jednostronnych sądów, a te nie pomagają, lecz szkodzą sprawie.

J. K.

W SPRAWIE WYDAWNICTWA

«Starożytnej Polski».

(Odpowiedź na artykuł «Kraju» w N-rze 4 z r. b.) *)

W N 4 «Kraju» czytamy rzecz poświęconą «Starożytnej Polsce» Balińskiego i Lipińskiego, rzecz wywołaną przez artykuł

*) Od redaktora «Kuryera Codziennego» otrzymałmy artykuł, omawiający punkta, poruszone przez współpracownika naszego p. B. N., z powodu ponownego wydania «Starożytnej Polski». Zamieszczamy takowy bardzo chętnie, z dodatkiem w wynośnikach paru drobnych zastrzeżeń p. B. N. (Przyp. red.).

p. F. K. Martynowskiego, zamieszczony w N 32 «Kuryera Codziennego», gdzie omówiona została wartość dzieła i wskazane pobudki, tudzież sposób nowej edycji, zapowiedzianej przez nas w końcu zeszłego roku. Wspomniana rzecz p. B. N. bez zaprzeczenia wypłynęła z poważnego zapatrywania się na przedmiot, jako takiej więc nie możemy zostawić bez odpowiedzi, tembardziej, że zawiera ona w sobie uwagi, w żadnym razie nie mogące być dla nas obojętnymi.

Pan B. N., dając czytelnikowi «Kraju» «przybliżone choć wyobrażenie o olbrzymim trudzie», jakiego podjęliśmy się, jednocześnie wątpi, «żeby to dało się uskutecznić przy zachowaniu planu pierwotnego», jaki zakresili Baliński i Lipiński. Jakoż to uznanie trudu nasuwa autorowi pod pióro szereg źródeł drukowanych i archiwalnych w intencji wskazówek dla redakcyi, a wątpliwości prowadzą go do sformułowania sposobu, w jaki powinny być przeprowadzona redakcyja nowa «Starożytnej Polski». W odpowiedzi na konieczność korzystania ze źródeł nieznanych Balińskiemu i Lipińskiemu, przytaczamy odnośny ustęp artykułu p. F. K. Martynowskiego, dowodzący, że redakcyja bynajmniej nie spuszczała z oka tej okoliczności poważnej.

«Gdy nauki (pisze p. F. K. M.) społeczne, polityczne i ekonomiczne, filozofja, badania literatury, nauki przyrodnicze i ekonomiczne, nie zdradzają żywszej działalności, a niektóre nawet z nich popadły w zastój, wtedy na niwie historycznej pracy widać wielkie, powiedziałbym, gorączkowe ożywienie. Z dawnej szkoły historykami stają do współzawodnictwa nowi i druzyna ta ustawicznie wzrasta i zakopuje się w badaniach polskiej przeszłości w przekonaniu, iż tylko przez poznanie wszechstronne minionych epok da się nakreślić proste drogi dla pochodzącej przyszłości. Więc z tego kierunku pracy wypadło, że literatura nasza wzbogaciła się luźnym szeregiem dzieł, traktujących już to całokształt dziejów narodu, już oddzielne ich epoki, już wreszcie pojedyncze wydarzenia, ujęte w wyczerpujące monografie. Dość wskazać na prace K. Szajnoch, H. Szmita, J. Szujskiego, F. Morawskiego, K. Jarochońskiego, K. Liskego, ks. W. Kalinki, T. Korzona, St. Smolki, M. Bobrzyńskiego, W. Kętrzyńskiego, F. Piekosińskiego i tylu innych, pod których piórem przeszłość nasza rozciąga się w obraz wielki, pełen majestatu i grozy, światel i silnych nocnych cieni, zyskując na wyrazistości i prawdzie. Jednocześnie z dziełami owych uczonych historyków jasnieją na widnokręgu polskich wydawnictw takie «*Monumenta Poloniae historica*» A. Bielowskiego, «*Monumenta mediaevalia*» F. Piekosińskiego, «*Acta historica*» F. Kluczyńskiego, «*Acta grodzkie i ziemskie*» wydawane we Lwowie, «*Źródła dziejowe*» A. Jabłonowskiego i A. Pawińskiego, że wiele innych pominiemy na tem miejscu, nie chcąc zbyt obciążać niniejszej rzeczy. Skoro jeszcze zwrócimy uwagę na badania specjalne różnych miejscowości i okolic kraju, których rezultatem jest bodaj taka «*Sądeczyzna*» Szczęsnego Morawskiego, «*Opis powiatu krotoszyńskiego*» J. Łukaszevicza, «*Ziemia kujawska*» M. Boruckiego, «*Monografia Przemysła*» L. Hausera i t. d. i t. d., skoro w końcu uwzględniemy badania nad historią sztuki, numizmatykę i etnografię tak rozbudzone w kilkadziesiąt lat ostatnich, musimy wywnioskować, że znajomość dawnej Polski, rozświetlenie jej stosunków politycznych i domowych ogromnym krokiem postąpiły naprzód. Jakoż, rzech ten naukowy stworzył obraz narodu i jego dziejów, różniący się mocno od tego, jaki istniał przed półwiekiem, a często nawet w niektórych rysach niepodobny do niego wcale. Gdy więc tak jest, gdy historyografia nasza zrobiła ogromne postępy, naturalnem tedy, że i dzieło, które wyszło w 1843—1846 potrzebuje uzupełnień i sprostowań, opartych na ostatnim rezultacie nauki wchodzącej w jego zakres. Więc «*Starożytna Polska*» Balińskiego i Lipińskiego nie może być dzisiaj wydana bez takich uzupełnień i poprawek — są one niezbędne, konieczne w obec wymagań nauki i światłego czytelnika, jako następstwo życia tak rano rozbudzonego w dzieło i krajoznawstwie naszym».

Zdaje się nam, że ustęp powyższy dostatecznie tłumaczy stanowisko, na jakim stanęła redakcyja nowego wydania «Starożytnej Polski». Jak widzimy, położyła ona sobie za warunek korzystanie ze źródeł nieznanych autorom tego pomnikowego dzieła, z tych przeto powodów wskazówki p. B. N. możemy uważać jedynie za chęć uwydatnienia źródeł niecytowanych w krótkim arty-

kule p. F. K. Martynowskiego *). Ależ wy-czerpanie źródeł użytych do naszej redakcyi «Starożytnej Polski» zajęłoby arkusze druku, więc kuszenie się o to w pobieżnym artykule, uważamy za całkiem zbyteczne. Lecz nie o to chodzi. Pan B. N., wyraziwszy wątpliwość w uskutecznienie dzieła przy pomocy ogromu materiałów, jednocześnie daje próbkę uzupełnień i sprostowań, pozwalając się domyślać, że takby chciał widzieć przeprowadzoną redakcyję nową «Starożytnej Polski». Jedną z próbek jest etnograficzna, druga czysto-historyczno-archeologiczna natury, a obie powstały na zasadzie błędnych twierdzeń, znajdujących się w dziele Balińskiego i Lipińskiego **). Pod względem umiejętności prostowania błędów, pomimo nawet już tonu polemicznego, przyznajemy zupełną słusność panu B. N., ale z drugiej strony nie możemy się strzymać od uwagi zasadniczej, wypływającej z naszego stanowiska wobec autorów «Starożytnej Polski».

Kiedy Baliński i Lipiński zabierali się do dzieła, przyswierał im «Opis Starożytnej Polski» Święckiego, jak to sami wyznają w przedmowie, a ponieważ on nie odpowiadał potrzebom ówczesnej chwili, zatrzymali tylko jego plan, rozszerzając go w myśl naukowych warunków. W skutek tego stało się, iż plan Święckiego dopełniany i rozszerzany odpowiednio, dał naszemu piśmiennictwu «Starożytną Polskę», jako dzieło Balińskiego i Lipińskiego, co jest bardzo naturalnem, skoro ci badacze przeszłości włożyli w nie olbrzymi zasób własnej pracy: Ważna to nader okoliczność, bo konsekwencyą swoją prowadzi nas do wniosku, iż czem był «Opis Starożytnej Polski» Święckiego, wobec «Starożytnej Polski» Balińskiego i Lipińskiego, tem powinna być ta ostatnia w stosunku do nowego zapowiedzianego przez nas wydania tego dzieła. Wniosek to bardzo naturalny, gdybyśmy jednak postąpili w myśl jego, wypadłby ten sam, jak i w poprzednim razie rezultat, że otrzymalibyśmy nowe zupełnie dzieło, zbudowane na fundamentach «Starożytnej Polski», na co niezawodnie i pan B. N. zgodzi się najzupełniej. Wyznajemy, że uśmiecha się nam podobny rezultat, w warunkach przecież jakimi rozporządzamy, nie śmiemy nawet marzyć o czemś podobnem, chcąc bowiem przeprowadzić podobną pracę odpowiednio do materiałów drukowanych w ciągu połowy niespełna wieku i tych, co leżą już dostępne po archiwach, potrzeba na to wieloletniej pracy nie jednego, ale kilku badaczy, szerokich stosunków i znacznych kapitałów. Wszystko to są warunki, jakimi nie możemy rozporządzać osobiście przy najlepszych nawet chęciach. Kiedy Antoni Sznajder wydawał «Początki encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi», dzieło zakreślone na szerokie rozmiary, miał za sobą kasę wydziału krajowego galicyjskiego i kilku współpracowników, do których i pan F. K. Martynowski należał i własne studia całego życia wyłącznie w tym kierunku zwrócone. A przecież, pomimo takich środków, dzieło zostało przerwane na parę lat przed śmiercią autora, do czego przyczynił się głównie ogrom jego założenia. Mniemamy tedy, że i uzupełnienia i poprawki «Starożytnej Polski» mogłyby być uskutecznione w myśl projektu p. B. N. chyba przez poważne ciało naukowe, jakim jest np. akademja umiejętności w Krakowie; ona tylko jedna rozporządza środkami niezbędnymi w przeprowadzeniu podobnego dzieła, które z czterech, urosłoby co najniżej na 30 tomów obszernych druku. Dzieło takie wielce użyteczne dla ludzi nauki, byłoby zresztą nieprzystępne dla szerszej publiczności, a

*) Bynajmniej. P. Martynowski zacytował bez porównania dłuższy szereg dzieł, niż autor artykułu w «Kraju». Chodziło zaś, przez powołanie się na ogrom źródeł, o wytknięcie sprzeczności, zachodzącej pomiędzy górnymi nowymi rzeczami do wprowadzenia, a założeniem p. Martynowskiego, że wprowadzenie to nastąpi w przypisach i w cudzysłowach tekstu. Wiele kaźdy, do jakiego stopnia drobna doza wiadomości faktycznych rozporządza wynośnik lub cudzysłow, i jaki, pomimo to, powstaje zjad zamęt. (B. N.)

**) I to nie zupełnie. Rzecz dotyczyła źródeł, z których Baliński i Lipiński obawiali się korzystać. (B. N.)

przedsiewzięcie tego rodzaju przechodzi nie tylko nasze siły, ale i nasze cele *).

Z powyższych przeto względów życzeń i wątpliwości p. B. N. w żadnym razie nie możemy brać do siebie. Nie koniec jednak na tem. Jak to wiadomo z prospektów naszych, wydajemy «Starożytną Polskę» Balińskiego i Lipińskiego poprawioną i uzupełnioną przez F. K. Martynowskiego, odpowiednio do niezbędnych wymagań krajoznawstwa Polski bieżącej epoki, więc ogłaszamy przedruk dzieła w nowej redakcji. Z tych też przyczyn owe poprawki i uzupełnienia będą uskutecznione w ten sposób, aby utrzymać charakter autorski Balińskiego i Lipińskiego — wtedy, gdy czyniąc inaczej, zatracilibyśmy go zupełnie, dalibyśmy całkiem nowe dzieło, co nie leży wcale w granicach naszego przedsięwzięcia. Sądźmy, że zarówno ta, jak i wyżej wskazane okoliczności uzasadniają zupełnie nasze stanowisko, każą one bowiem wymagać tylko tego, co jest możebnem wśród danych warunków; dajemy to, co dać możemy, na co nas stać, do czego zobowiązaliśmy się w prospekcie. Może p. B. N. powie na to, że lepiej nie wydawać «Starożytnej Polski», jeśli nie będzie poprawioną i uzupełnioną wszechstronnie, jak tego wymaga stan nauki obecnej? Nie moglibyśmy takiego zdania powiedzieć inaczej, jak tylko wtedy, gdyby dzieło Balińskiego i Lipińskiego nie posiadało obecnie żadnej naukowej wartości. Więc, gdy tak nie jest, gdy «Starożytna Polska» posiada niezaprzeczoną wartość, gdy się w szczupłych ramach stawia przed nami wielki obraz ziem dawnej Polski, ze wszystkimi jej właściwościami historycznymi i cywilizacyjnymi, gdy obraz ten rozwija się od najdawniejszych czasów do 1794 r., gdy wreszcie nie została dotąd zastąpiona przez nową wyczerpującą pracę tego charakteru, przeto najstuszniejsem, uzasadnionem i potrzebnem jest jej nowe wydanie, w ramach przez nas zakreślonych, a tembardziej jeszcze, że pierwszy jej nakład jest wyczerpanym kompletnie. Zawsze warunki istniejące będą regulować pracę człowieka. Zresztą czołem «Starożytnej Polski» są wiadomości faktyczne, a zgodzi się pewno z nami i p. B. N., że one jako takie zawsze mają niespożyłą wartość i znaczenie **).

Co się zaś tyczy poglądów ogólnych Balińskiego i Lipińskiego, nie mogących się ostać wobec dzisiejszego stanu historyografii w całej rozciągłości pojętej, to one, jak to zaznaczył p. F. K. Martynowski, są prostowane w dopiskach i w osobnych rozdziałach noszących tytuł ogólny: «Zarys obrazu Starożytnej Polski», gdzie zostaje należycie uwzględnione życie praocjów naszych we wszystkich jego pojawach, wypływających z założenia «Starożytnej Polski». Tu również będzie rozwinięty obraz etnograficzny naszego narodu.

Jeszcze słówko. Szanowny krytyk wydawnictwa naszego widocznie całkiem nie zwraca uwagi na jedną bardzo ważną okoliczność, którą tu podnieść muszę z pewnym naciskiem. Terazniejsze wydanie «Starożytnej Polski» nie ma na celu przysporzenia nowego źródłowo wyczerpującego dzieła na użytek badaczy i wogóle ludzi nauki. Ce-

lem naszym jest dostarczenie ogółowi publiczności, przeciętnie wykształconej, książki, przedstawiającej skoncentrowany a względnie dokładny obraz dawnego państwa Polskiego *). Każdy nieuprzedzony przyzna, że w czasach dzisiejszych, gdy wykształcenie na tym punkcie mocno szwankuje, książka taka w każdym domu, w każdej rodzinie bardzo poważny i pożądany przyniesie nabytek. Przekonani jesteśmy, że publiczność dobrze zrozumie i oceni intencje nasze.

H. Orgelbrand.

PO ZA KRAJEM.

Gordon. Szlify jeneralskie a idea ludzka. Etyka Gordona. Antywiwiskcyja i złagodzone jej formy. Prof. Billroth i ławki szkolne. Mommsen'a tom piąty o początkach narodowości tegoczesnych.

Wódz załogi chartumskiej poległ na czele nielicznej garstki anglików, po krótkiej walce z Mahdim! Ginącym na wojnie jenerałom poświęcamy zwykle krótkie wzmianki nekrologiczne, tym razem jednak chodzi o człowieka wyjątkowego charakteru. Gordon przypomina bohaterów starego autoramentu, którzy obok znajomości swego żołnierskiego rzemiosła i odwagi wojennej, należeli jeszcze do wyznawców idei wyższych. Nigdy instynkta zabobne nie zdołałyby go zapalić do wojennych wypraw; ilekroć wszakże przyświecała mu gwiazda cywilizacji, szedł wówczas bez względu na przeszkody i niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju. Była to natura niezmiernie prosta, nieledwie biblijna, wyznająca etykę surową i patrzącą na ludzi trzeźwo. Obok prawdziwie religijnego nastroju, odznaczał się niezwykłą pobłażliwością i tolerancją względem innowierców. W listach do siostry swojej zdradza Gordon współczucie dla cierpienia ginących plemion pozaeuropejskich, które podbijał. Z nieobłądą miękkością, tak obcą ludzkiej energii, czynu, kreślił straszne obrazy nędzy ludów półdzikich. Gdy w liście wspomina o tem, że zamykał oczy konającej kobiecie, którą pielęgnował za życia, pisze: «I ta z liczby twoich nieszczęśliwych «siostr» miała na tym świecie zadanie do spełnienia w swoim zakresie, jak w innym królowa Elżbieta». Dla mahometanów żołnierzy swoich każe budować meczety i zniewala ich do obserwowania postów Rhamazanu, o czem za poprzednich rządów mahometanów żołnierze nie myśleli nawet. Prozelityzmu na sposób angielskich towarzyszyw biblijnych bynajmniej nie popiera, a nawet czyni złośliwe uwagi nad sybarytyzmem i samolubstwem swych nawracających ziomków. Gdy popełnił drobne jakieś przewinienie, szukał rozgrzeszenia w następującej np. spowiedzi: «Co się mnie tyczy, to wierzę, że jestem wszyscy w mniejszym lub większym stopniu niekczemni i gdyby naszą moralność porównawczo ważono, przekonalibyśmy się, że nie wielka między nami wszystkimi różnica. A pomimo to, jakżeśmy skłonni do wygłaszania wielkich frazesów i do ferowania wyroków na innych! Wszakiego rodzaju dziwnactwa, jakimi Gordon się odznaczał, chyba mu nie psuły opinii na Wschodzie, gdzie wedle maksymy moslemitów «im kto jest większym waryatem, tem świętazy». Gordon silnie współczuł dzikim, których podbijać musiał, a porównując ich ze swymi żołnierzami, mawiał: «Jak odważnie ci pogardzani negrowie waleczą za swoją niepodległość! Mówią do nas: Nie potrzeba nam waszych szklanych wyrobów, waszych fatalasek, idźcie swoją drogą i pozostawcie nas bez cywilizacji w spokoju!» Francuzów uważał Gordon za zdolniejszych od anglików do względności w obchodzeniu się z negrami, jako zręczniejszych i zarazem nie tak metodycznych jak Niemcy. W ogólności, miayę swoją pojmował on wyłącznie z polityczno-humanitarnego stanowiska. Jestto stanowisko właściwe działaczom publicznym, obdarzonym zarazem szlachetnymi instynktami.

Posłowie parlamentu berlińskiego, którzy wystąpili przeciw pastwieniu się nad zwierzętami w celach naukowych, nie sądzą, żeby się inni niż Gordon kierowali uczuciami. Żądali oni w swoim czasie bezwzględnie zakazu stosowania wiwiskcyi. Sprawa dość długo się wlekła; uderzono zaś na prawa przyznane w tym względzie

uniwersytetom, które w przekonaniu swoim uważają wiwiskcyę, jako niezmiernie ważny czynnik naukowy w dziedzinie fizjologii. Antywiwiskcyja ma przecież także swoją literaturę i stronników poważnych. W Anglii, kraju różnego rodzaju misyj sentymentalnych, po raz pierwszy, jak się zdaje, myśl opieki nad cierpiącymi «gatunkami niższymi» powstała. Jak wogóle, w zatargach poważniejszej miary, tak i tu również zarysowały się stronnictwa. Jedni bronili sztanaru wiedzy w najszerzszych jej granicach i przywilejach, inni radykalnie potępiali sprawę operowania żywych zwierząt, wychodząc z zasady, że dla nauki z tego zysk wątpliwy, a dla uczuć ludzkich rażąco uszczerbek. Trudno jednak zaprzeczyć, że indukcyja w medycynie odegrywa znaczną rolę, a wiwiskcyja wiele spraw specjalnych wyjaśnia, które wypadły na korzyść nauki i pośrednio doświadczeń. Zachodzi więc zasadnicze pytanie, czy człowiek ma prawo dla swego dobra tępić w sposób obrażający uczucia ludzkie istoty, obdarzone niezaprzeczoną wrażliwością, a nawet pewną skalą inteligencji. Gdybyśmy chcieli bezwzględnie potępić wiwiskcyę, musieliśmyby, bądź co bądź, podciągnąć pod tę formę, «nadużycia» i inne sposoby uśmiercania zwierząt i ptactwa, które np. służą nam na pokarm. Wprawdzie śmierć wywoływana jest tu doraźnie i nie przewlekła cierpien zadawanych zwierzętom. To też dodatnim rezultatem protestacji antywiwiskcyonistów, ma być pewna reforma, polegająca na ukróceniu nadużyć, popełnianych w tym kierunku niepotrzebnie przez młodych adeptów sztuki lekarskiej. Przytem poleca ona, aby, o ile tylko cele doświadczenia na to zezwalały, osobnik poddawany wiwiskcyi przedtem ulegał znieczuleniu.

Tak więc postęp i cywilizacyja mają swoje konieczne barbarzyństwa, do których niepodobna nie zaliczyć wiwiskcyi, nawet w jej złagodzonej formie. Do rzędu takichże cywilizacyjnych gwałtów należą również misye w rodzaju wspomnianej z powodu śmierci Gordona, który przecież należał do «misyjonarzy» w złagodzonej formie. I tu także, jak przy wiwiskcyi, tyle nie chodzi o dobro operowanych, ile raczej o korzyść operatorów... Bo też cywilizacyja ma to do siebie, że obdarza zbawiennym pożytkiem tych tylko, którzy na jej łonie się wykołysali i wychowali pod ciepłymi promieniami jej słońca. Na każdym kroku dąży ona do ulepszeń, do rozjaśnienia nieznanego a szkodliwego zła i do ukrytego dla ludzkiego oka dobra. Nauka dawniej przystępna tylko dla jednostek, ich tylko uszczęśliwiała, odalając wybrańcom swoje tajemnicze wnętrza. Dziś nauka, porzuciwszy arystokratyczne wyżyny, schodzi do maluczkich i oświeca ich w sprawach im zupełnie obcych. Może więc kiedyś zmienią się role nawet w wiwiskcyach; tymczasem pocieszajmy się tem. Do tego właśnie rodzaju popularyzacyjnych naukowych praktyk należą prelekcyje publiczne. Uczony specjalista dzieli się z ogółem swoją wiedzą i dostarcza mu praktycznych wskazówek. Słynny w Wiedniu prof. Billroth, który już niejednokrotnie zabiera głos w sprawie popularnych a szkodliwych zdrowiu przesądów, wygłosił lekcyję publiczną: «O wpływie szkoły na skrzywienie kręgosłupa». Profesor przedstawił słuchaczom swoim 24 dzieci, przeważnie płci żeńskiej, które wskutek nierównej pozycyi na szkodliwych ławkach szkolnych, nabawiły się skoliozy. W sposób przystępny wyjaśniał Billroth, ze stanowiska anatomii, jaką drogą nieumiejętne siedzenie dzieci w szkołach wywołuje wspomniane kalectwo. Organiczna ta wadliwość jest udziałem jedynie ludów cywilizowanych. Indianie, negrowie, arabowie i t. p. nie znają jej zupełnie. Jeżeli więc brak szkół jest cechą ludów barbarzyńskich, to wedle słów Billrotha: «urządzenie lokali szkolnych jest miarą cywilizacji narodu».

Na zakończenie kroniki obecnej wypadła nam zanotować zapowiedź nowego tomu słynnych «Dziejów rzymskich» Teodora Mommsena. Dotychczas znamy tylko trzy tomy; obecnie ukazać się mający będzie na okładce nosił numeracyę tomu piątego, jakkolwiek jest czwartym rzędu w porządku publikaty; właściwy tom czwarty wyjdzie następnie. Wprawdzie oba te tomy mieć mają jedną i tę samą epokę, każdy z nich jednak odsłoni różne strony dziejów od Cezara do Dyoklecjana włącznie. W przyszłym czwartym tomie przedstawi autor dzieje Italii i właściwą historię cesarów, ich indywidualną charakterystykę, ich ważniejsze zasady władztwa i spory o ster rządu. W obecnym zaś przygotowanym do druku, kreśli autor dzieje prowincyi od Cezara do Dyoklecjana i wojny kresowe; słowem, czwarty tom dotyczy centrów, piąty zaś peryferij owego wielkiego cielska rzymskiego. Przedmiot to niezmierniej wagi — ciekawość nad wyraz. Stajemy tu z Mommsenem u kolebki ludów nowożytnych i obserwujemy jak w Hiszpanii, Galji, Brytanji, Grecji, nad Renem i nad Dunajem nowe powstaje życie. Że pisarz takiej miary jak Mommsen i to pisarz niemiecki,

*) Tu nadużyta została alternatywa: wszystko albo nie. Nie o trzydziści tomów boleć dziś głowa powinna wydawców, ale o to, że gdy się wyrówna «Starożytną Polskę» w tem, co ona, przy dzisiejszych warunkach, mieści w sobie nie tylko błędne, nie tylko elementarnie niezadawalniające obecnych wymagań podręcznych, lecz też i w tem, co ona w sobie zawiera już dziś zbytecznego (np. powtarzanie z metryki litewskiej całych listów i dorywczych ustępów co do opłat i podatków starożytnych) — wtedy wynosiłki i cudzołowy, choćby one objęły miały najrozszerzone faktyczne streszczenia poszukiwań nowszych, przeniosą o wiele tekst, nie ulegający zakwestyonowaniu. (B. N.).

**) Właśnie że to zakwestyonowałem i kwestyonuję. Fakta, które za czasów Lipińskiego i Balińskiego mogły być i były w rzeczy samej pierwszorzędne, w znaczeniu elementarnem, przy zestawieniu ich z faktami, od r. 1843 zdobytymi dla naszej archeografji, okazać się muszą — (i p. Martynowski stanowczo się o prawdziwie tych słów przekonana sam, po pierwszych arkuszach wstępu skorygowanego, gdy przyjdzie do szczegółów) — nie tylko drugorzędne, lecz nie raz, wprost, bagatelami, embryologicznie zarysowanymi. Cóż na to «dobra wola» krytyka poradzić może? (B. N.).

**) Da się to dokonać wtedy, gdy p. Martynowski i redakcyja «Kur. Codziennego» odważą się być konsekwentnymi z zacnem i na powszechne poparcie zasługującym przedsięwzięciem swojem, — dając mu tytuł taki: «Starożytna Polska» na podstawie pracy Lipińskiego i Balińskiego, przerobiona przez F. K. Martynowskiego, przy współudziale etc., etc. Odsyłając zaś, cudzołowy i dodatki wytworzą tylko labirynt, do którego wejście i z którego wyjście... obydź nie odstraszały ani jednego domu polskiego, jeśli już rzeczywiście bez takich logarytmów obyć się wydawnictwo nie może! (B. N.).

wywiązać się mógł z zadania swego pod względem naukowym świetnie, o tem chyba wątpić nie wypada. W tej chwili przecież wypada nam zaznaczyć co innego. Wiadomo, że Mommsen mimo poważnego zakroju naukowej swej pracy, nie zawsze umiał zwyciężko otrzaskać się z pewnych prusofilijskich, dla świata niezbyt sympatycznych, tendencji. Dziś, gdy profesor znacznie już jest starszy, gdy miał sposobność spokojniej rozważyć głosy krytyki europejskiej we wspomnianym względzie, przypuszczać można, że interesu nauki nie oddał w poniewierkę sentymentom polityki bieżącej. Jeżeli w młodzieńczym zapale dał się ponieść uczuciom, które są naganne, wtedy tylko, gdy są zniewolone względami postronnymi (jak np. miało miejsce w sławnym współpracownictwie Mommsena z Napoleonem III w dziele «Jules César») — to obecnie, być może, wrócił już do kultu nauki czystej, aby z niej korzystać mogła bez zniechęcenia każda zwykła dusza ludzka, nie zaś tylko wysoko urodzona dusza *landsmann*.

Zgliński.

Nowości literackie.

Wolff Józef. Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa litewskiego (1386—1795). Kraków, 1885, str. VII i 354.

Konieczność ułożenia listy dokładnej urzędników polskich i litewskich dawno została uznana, i częściowe próby podobnej pracy w literaturze naszej historycznej zjawiały się niejednokrotnie. Wszystkie jednak dotychczasowe prace szwankowały na dokładności lub na zakresie. Niesiecki, Leleweł objąć pragnęli całość, lecz w czasach swych niewielkimi stosunkowo pomocniczymi środkami rozporządzać mogli. Bartoszewicz krytyczniej już nieco zadanie podjął, lecz ściętnił ramy. Niedawno zabrali się byli do zmadnej tej pracy uczniowie prof. Liskego. Nieodżałowanej pamięci Roman Maurer, ułożył spisy urzędników kancelaryi Wład. Jagiello, urzędników polskich z lat 1434—1506; przed śmiercią przedwczesną wydał listę urzędników z przed r. 1386. Drugi uzdolniony uczeń pr. Liskego p. S. Kwiatkowski dał poznać (w wyd. akademii) urzędników Wład. Warneńczyka. Były i inne częściowe prace z tego zakresu. Wydawnictwo p. Wolffa zjawia się zupełnie na czasie i jeżeli nie daje listy w s y s t e m i c h urzędników litewskich, to przynosi nam bardzo cenny i pełny spis dygnitarzy i senatorów. Pierwsza to praca napisana w tak szerokim zakresie. Same już jej wykonanie mogłoby zjednać wydawcy prawdziwe uznanie. P. W. podaje nam możliwie pełny katalog senatorów i dygnitarzy litewskich od czasów najdawniejszych do roku 1795. Myśl przewodnia, jaką się wydawca kierował, zasługuje na szczególne uznanie i sprawiedliwy poklask. P. W. nie ograniczył się do dat podanych przez poprzedników, każda z nich usiłował dokładnie sprawdzić wedle źródeł najpewniejszych, wyszukując nominacji i przywilejów królewskich, dla każdej osoby oddzielnie. Nominacje te i przywileje, wnoszone do ksiąg metryki litewskiej, w większej swej części przechowywały się do dni naszych. Zadanie nie było małe; wypadło przewertować z pół tysiąca ksiąg metrycznych. Na tem jednak niezawsze można się było zatrzymać z powodu, że wielu nominacji niepodobna było odnaleźć. W takich wypadkach wydawca posilkował się opracowaniami i dokumentami już wydanymi, świadectwami współczesnych, trudniejszymi niekiedy do odszukania od dokumentów archiwalnych. Tak np. datę śmierci Antoniego Morstyna (str. 17), autor zaczerpnął z «Gaz. Pol. r. 1735. Z tego też powodu praca p. W. daje nam liczne sprostowania błędów upowszechnionych; spis np. mylnie podanych wojewodów smoleńskich zajmuje 1/3 str. drobnego druku. W pracy swej p. W. dzieli senatorów na 3 kategorie: wojewodów, kasztelanów i ministrów. W ostatniej kategorii policzeni też zostali: hetmani, marszałkowie, kancelarze, podkancelarze, podskarbiowie. Część druga dzieła poświęcona została dygnitarzom, takim jak: chorążowie, cześnicy, jenerałowie artylerji, jen. inspektorowie, instygatorowie, koniuszowie, krajczowie, kuchmistrzowie, łowczowie, miecznicy, mierniczowie, oboźni, pisarze i sekretarze, piwniczowie, podczaszowie, podkomorzowie, podkoniuszowie, podstolowie, referendarze, stolnikowie, strażnicy, wojscy. Tak obszerne pole wymagało ogromu trudów. W zarysach głównych uznać trzeba dzieło za wzorowe. Uchylilibyśmy jednak autorowi, gdybyśmy uznawszy strony dodatnie wydawnictwa, powstrzymali się od zwrócenia uwagi na szczególne ujemne. Praca podobnego zakresu nie może wyjść *sine macula* z pod pióra jednej osoby; kto się kiedy dotykał rzeczy tego rodzaju, łatwo pojmie, wiele to najrozmaitszych przyczyn składa się na tę lub ową niedokładność. Ponie-

waż zaś mieliśmy sposobność korzystania z tych samych wyłącznie źródeł co i p. W. krótkie więc nasze uwagi osnuliśmy na danych, pochodzących z metryki litewskiej, głównego źródła pracy naszego autora.

Określenia daty objęcia urzędu na podstawie nominacji, z zasady przez autora przyjęte i dość skrupulatnie praktykowane, nie wszędzie przeprowadzone ściśle, chociaż akty odnośne przechowywały się w metryce. Wskazmy na kilka przykładów. Postąpienie Eust. Wołowicza na podkanclerstwo przybliżenie (str. 163), wówczas, kiedy nominacja nosi datę pewną, 26 marca 1615 r. (z. 91, 366). Nominacja na hetmaństwo Lwa Sapiehy (str. 151) znajduje się również w metryce (z. 100, 418). Wymienimy nadto kilka nominacji na kasztelanje, nieznanych autorowi, i tak: trocka—Jana Jerzego Radziwiłła w r. 1613 (z. 91, 145); Kryszpina w r. 1617 (z. 150, 49); mińska—Rajeckiego, 5 grud. 1634 r. (z. 111, 178); połocka—Klonowskiego (z. 124, 114); Rudominy 2 marca 1644 r. (z. 114, 691); smoleńską—Wilczka, 26 marca 1665 r. (z. 135, 57), (zmienia to przypuszczenie autora, (str. 133), że został mianowany około r. 1666). Na marszałkowsstwo wielkie — Dorohostajskiego, 8 października 1597 r. (z. 76, 1096), a nie na początku 1598 r. (170), Polubińskiego 11 listopada 1669 r. (z. 136, d. 207). Na łowczowsstwo—Naruszewicz Krz. postąpił 15 list. 1613 r. po śmierci Jana Naruszewicza (z. 91, 198); więc Jan Narusz. umarł nie krótko przed sejmem 1616 r. (237), lecz najpóźniej w połowie listopada 1613 r. Oprócz tego, nie znaleźliśmy kilku dygnitarzy, labo ślady ich metryki dotąd przechowuje. Po Teodorze Lackim, który miał postąpić w roku 1654 na marszałkowsstwo nadworne, a umrzeć w r. 1683, p. W. kładzie zaraz Bugusława Słuszkę (181), wtedy, gdy po dobrowolnej rezygnacji Lackiego w r. 1675 marszałkiem nadwornym mianowany był Stan. Radziwiłł (z. 139, 134). W szeregu pisarzy nie znaleźliśmy Andrzeja Zawiszy podskarbiowego, mianowanego na ten urząd 7 kwietnia 1598 r. (z. 83, 347), pomimo, że w rzędzie podskarbiów został on zamieszczonym z tytułem pisarza (186). Dział instygatorów znalazł się u naszego autora w roli kopciuszka. Wiadomości swe p. Wolff czerpał tu już ze źródeł drągorzędnych, ztąd szereg błędów. Po Kamińskim (nie Kamińskim) postawieni instygatorami Łopaciński i Zaleski, którzy godności tej w czasie wskazanym nie piastowali. Po zejściu z tego świata Malchera Kamińskiego 24 kwietnia 1604 r., mianowanym został Mikołaj Marchacz Puzelewski (z. 85, 271), po śmierci zaś jego Chr. Wołodkiewicz 11 marca 1626 (z. 99, 102). Po postąpieniu tego ostatniego na podskarbowstwo żmudzkie, instygatorem został 21 marca 1633 r. Drasławski (z. 106, 477). Według tych dat widzimy, że w okresie od 1600 do 1633 r. dla Łopacińskiego i Zaleskiego miejsca już niema. W cytowanym przez p. W. dokumencie (str. 219), Zaleski występuje jako «jenerał dworny», a nie zaś instygator, a co do Kamińskiego, ten już w r. 1586 otrzymał nominację na instygatorstwo (z. 73, 161). Po Kurowiezu objął instygatorstwo nie Rukiewicz, lecz Dyoni-zy Romanowicz, vice-instygator, w r. 1692 (z. 146, 447). Kurowicz był instygatorem od roku 1676 (z. 139, 89). Mylną jest datę postąpienia na instygatorstwo Ordy; nominację Orda otrzymał po śmierci Unichowskiego w r. 1659 (z. 130, 380), zajmował więc ten urząd nie od r. 1662, jak jest u p. W., etc.

Pewnych dat objęcia urzędu przez osoby następujące i my nie posiadamy, możemy jednak określić je bliżej, niż p. Wolff. Tak np. Kuncewicz, nietylko prawdopodobnie (10), lecz napewno już w kwietniu 1664 r. był wojewodą brzeskim (z. 135, 89); Sawicki, w grudniu 1666 r. był wojewodą brzeskim (z. 135, 103), nie zaś mianowany w r. 1667 (10); Polubiński, wojewoda nowogrodzki (39), nie dość, że żył w grudniu 1679 r., ale jeszcze i w lipcu 1687 r. (z. 142, 353), z czego wynika, że województwo po nim wako- wało nie długo, skoro na niem w tymże już r. 1687 był Unichowski. Jesman Krz. żył jeszcze w marcu 1685 r. (z. 141, 134), więc nie umarł około r. 1680 (53), etc. Omyłki druku stały się za dni naszych istnym biczem bożym na autorów. W dziele tak ważnem, jak praca pana Wolffa, są one tak niepożądane, że przynajmniej w wynosniku niech nam wolno będzie usunąć niektóre z nich, bardziej krzyżące*).

*) Przy Masalskim na str. 10 zamiast 10 stycz- nia, powinno być czerwca; przy Kurowiezu str. 12 zam. 12 marca, pow. b. 10; przy Leszczyńskim zam. 8 marca, pow. b. 18; Sapieha m. k. mianowany w da- nie 25 list. (26), lecz 14; na str. 27 przy Siesieckim zam. 14 kwietnia, pow. b. 16; tamże przy Wł. Sa- piecie zam. 14 stycz., pow. b. 4; str. 31 przy Fr. Sapiecie zam. 30 sierpnia, pow. b. 24; str. 81 przy Krz. Radziwiłła zam. 1 lut., pow. b. 10; przy Sa- piecie M. zam. lipca, pow. b. czerwca; przy J. K. Chodkiewicza zam. 3 kwiet., pow. b. 13; str. 111 przy A. Słuszcze zam. 12 list., pow. b. 22; przy Ru-

Zaznaczymy jeszcze niektóre szczegóły ogólniej- szego znaczenia. Autor korzysta z szeregu źró- deł wydanych i niewydanych, powołuje się na dzieła pomocnicze, z których niejedno po raz pierwszy się spotyka w wydawnictwie polskim; zaniedbał jednak nietylko zrobić przegląd źródeł i dzieł pomocniczych, lecz nie podał nawet ich spisu. Naszem zdaniem należało to uskutecznić we wstępie. Korzyść z tego byłaby podwójna. Osoba poszukująca dzieł pomocniczych, mogłaby skorzystać ze spisu jako ze wskazówki; krytyk znowu przedewszystkiem zdał sobie sprawę z pytania: czy autor poznał wszystkie źródła i opracowa- nia. Do dwóch skorowidzów (urzędów i nazwisk), należałoby także dodać pojęcia szczegółowe; nie dość jest bowiem zapisać w treści, że od str. 7 do 97 idą wojewodowie; możnaby było ich po- szczególnić i t. d. Lecz dość; i tak już zasto- nowiliśmy się nad książką p. Wolffa nieco ob- szerniej, w tem przekonaniu, że inni też, każdy według swych sił, wskazać nie zaniedbają na lu- ki niepodobne do ominięcia w tak olbrzymiej pracy, która niezawodnie nie będzie zbyt długo czekała na wydanie powtórne. S...cki.

J. Niemiec. «Recherches morphologiques sur les ventouses dans le regne animal».

Praca pod tytułem powyższym, ciekawa dla naturalistów, dla nas jest okazją do przedsta- wienia polskiemu ogółowi młodego onej autora, będącego kością z naszej kości, krwią z naszej krwi. Jest to praca jego pierwsza, z którą przed publicznością występuje — rozprawa na otrzymany *magna cum laude* stopień doktora fi- lozofji, przedstawiona na uniwersytecie berneń- skim. Autor pochodzi ze Szlązka austriackiego i jest synem włościanina; chłopięce dziecko z mo- zolem wielkim przechodziło wszystkie nauki szcze- ble i nie zatraciło «czucia do lewego». Doktor Jan Niemiec z wioski rodzinnej wyszedłszy, szu- kał światła wśród ludzi obcych. Szkoły niższe i wyższe, w których nauki pobierał, były to szkoły niemieckie; języki, których poznanie potrzebnem mu było do studyów naukowych, były to języki obce: mimo to nie zapomniał mowy pod strzechą jego rodzinnej brzmiejącej i nie zerwał związku duch- owego z rodziną narodową, do której szczerą szłą- kę należy. Młody uczonec uznaje się polakiem. W oso- bie jego przybywa nam pracownik na niwie, któ- rej uprawa stanowi o wartości narodu. Fakta tego rodzaju zasługują na zaznaczenie. Tytuł pracy powyżej zaznaczonej brzmi po polsku: «Poszukiwania morfologiczne nad smoczkami w królestwie zwierzęcem». Znaną jest powszech- nie pijawka. Pijawka czepia się ciała za pomocą narządu szczególnego, sprowadzającego wypom- powanie pod takowym powietrzem. Robi się pod nim to, co pod używaną w medycynie t. zw. «baną» i dlatego narząd ten w języku naukowym francu- skim «baną» (*ventouse*) się nazywa. Jest on wielce rozpowszechnionym w królestwie zwierzęcem, służąc jednym do przyjmowania pokarmów, dru- gim do umiejscowienia się, innym do dokonywa- nia ruchów. Nauka jednak dotychczas zajmowała się nim niewiele—dotykała go ubocznie; ucze- ni wyrażali co do niego opinie, oparte po więk- szej części na powierzchownem zbadaniu przed- miotu, wymagającego obserwacji mikroskopijnej, długiej i pilnej. Pracy tej podjął się p. J. Nie- miec za poradą pana H. Fol, profesora przy uni- wersytecie genewskim, przy którym jest asysten- tem i dokonał takowej w laboratorium embriolo- gji, znajdującem się pod dyktando profesora tego. Dokonał jej za pomocą cięcia smoczków w kie- runkach rozmaitych i badania pod mikroskopem systemów mięśniowych i nerwowych, służących zwierzętom, w narzędzia te zaopatrzonem, do ro- bienia z nich użytku odpowiedniego. Trzydzieści z górą rodzajów narządów tych przesunął się przez ostrze noża d-ra J. Niemca. Studyował płazy, ryby i ziemnowodne. Praca młodego uczo- nego, spółziomka naszego, jak kworčila na siebie uwagę ciała nauczającego w uniwersytetach ber- neńskim i genewskim, tak — wątpliwie nie ulega — zainteresuje świat naukowy, jako pierw- sza, bardziej, aniżeli inne wyczerpująca monogra- fja smoczków. Przedstawia się ona pod postacią książki sporej, zaopatrzonej w pięć tablic, zawie- rających figury, które bardzo wyraźnie i wytwor- nie nawet wyobrażają powierzchnie cięć przez mikroskop rozpatrywanych. W robocie tej widać staranność wielką i tę drobiazgową naukową sumiennność, która nie pomija kropki najmniejszej, linijki najsubtelniejszej. Włókna, mięśnie, zagłę-

sieckim zam. 15 stycz., pow. b. 25; str. 152 przy Wiśniowieckim zam. 27 list., pow. b. 26; str. 170 przy Wiesiołowskim zam. 25 czerwca, pow. b. 27; str. 180 przy K. L. Sapieże zam. 22 maja, pow. b. 12; str. 181 przy Sanguszce zam. 20 stycz., pow. b. 20 czerwca; str. 187 przy Pacu zam. 24 grud., pow. b. 17; przy Trynie M. zam. 13 list., pow. b. 30; str. 192 przy Krz. Naruszewiczu zam. 15 kwietnia, pow. b. 15 lipca; str. 210 przy Potockim zam. 18 marca, pow. b. 15; str. 233 przy Stan. Wojnie zam. 6 marca, pow. b. 16... etc.

bienia, wypukłości, brzozy, naczyń krwionośnych, kości, wszystko słowem, co się na funkcjonowanie smoczków składa, występuje w ewidencji całkowitej. W końcu podaje autor tezę. Przytaczamy je na użytek tych, którychby praca d-ra J. Niemca interesować mogła. 1) W królestwie zwierzęcym smoczki przedstawiają pomiędzy sobą analogię pewną, zastosowaną do warunków mechanicznych, jakich funkcjonowanie onych dopełniać winno. 2) Narządy ruchu (*ambulacres*) nie przedstawiają charakteru wyraźnego, któryby starczył na odróżnianie szkarłupni (*echinides*) regularnych od nieregularnych. 3) Smoczki osmionogich i dziesięcionogich, mimo, że całkowicie na pierwszy rzut oka różne, sprawdzane być mogą do jednego typu zasadniczego. 4) Haczyki, jakie się widzieć dają u niektórych obecnie żyjących głowonogich, są to kształty od smoczków pochodzące. 5) System nerwowy soliterów jest daleko bardziej skomplikowany, aniżeli dotychczas mniemano. Książce towarzyszy wskazówka bibliograficzna, obejmująca autorów, którzy wprost lub ubocznie zajmowali się przedmiotem, stanowiącym przedmiot studyów ziomka naszego. Praca ta młodego doktora, biorąc na uwagę treść onej, nie może być uważaną inaczej, jak, jako bardzo cenny na przyszłość zadatek; osobistość zaś autora, a raczej wysunięcie się onej naprzód, jest powiększeniem grona Nencich, Laskowkich i in., którzy nam zaszczyt przynoszą. Wartość studyum, które w postaci rozprawy na stopień naukowy w świat wyszło, polega na tem, że opiera się ono nie na opinjach powag naukowych, ale na badaniu osobistym i samodzielnym, doprowadzającym do wniosków, które posuwają o krok naprzód znajomość przedmiotu. T. T. Jes.

R. Garbe. *«Littanische und Lettische Drucke des XVI und XVII Jahrhunderts»* herausg. von A. Bezenberger. IV Heft. Szyrwid's Punkty Kazań (*Punktay Sakim*) vom J. 1629, mit einer grammatischen Einleitung, Getynga. 1885, w 8-ce, str. 48 i 156. Cena marek 10 (!).

Czwarty już oto zeszyt przedruku zabytków litewszczyzny podaje światu pracowity profesor królewiecki. Pierwszy zawierał katechizm litewski (ewangelicki) z r. 1547; drugi katechizm lotewski (też ewangelicki) z r. 1586, formularz chrzestny litewski z r. 1559 i «Ojciec nasz» lotewskie, podane przez Grunaua za staropruskie; trzeci Bartłomieja Willenta przekład «Enchiridionu» Lutra, listów apostołskich i ewangelji. Zeszyt obecny zawiera raptularz kazaniowy znanego autora słowników litewskich, księdza Szyrwida, profesora akademii wileńskiej, zmarłego w roku 1631 «in odore sanctitatis». Niepracowany ten kaznodzieja i pisarz, gdy mu przyjaciele odradzali, przez wzgląd na zdrowie, zbytnią pracę w nauczaniu i pisaniu, piękną im dał odpowiedź: «A pocóż mam zdrowie chować, jeśli nie dla pracy?» «Punkty kazań», dopiero co ogłoszone, nieraz przedrukowywał Zawadzki w Wilnie (1844, 1855...); obecnie jednak wydania wileńskie są wyczerpane, ponowić ich nie można w kraju, więc dla językoznawców nowa edycja getyngska pożądanym będzie nabytkiem, tembardziej, że wstępnie (str. I—XLVIII) p. Garbe podaje uwagi naukowe o pisowni, o wpływie polszczyzny i o właściwościach mowy Szyrwida. Otóż jedna jeszcze publikacja, którą ogłosić obowiązkiem było polaków i litwinów, a dokonał jej Niemiec. Ubiegają nas cudzoziemcy w tego rodzaju pracy, a potem gniewamy się, gdy mówią, żeśmy doniczego! Gdybyż przynajmniej zaszczyt ogłoszenia słownika Szyrwida stał się naszym udziałem. Słowniczki jego w małym formacie, które jeszcze u antykwary kupić czasem można, są skróceniem obszerniejszego, wydanego podobno r. 1629, przedrukowanego z pewnością w r. 1631 i 1642. Jedyny egzemplarz obszerniejszego tego słownika, wydania 1642 r. (poprzednie znikły bez śladu), posiada biblioteka w Oksfordzie. Przedrukowanie dzisiaj tego unikatku byłoby nader pożądanym i pożytecznym. Może też znajdzie się między nami człowiek dobrej woli, który tem się zajmie. Jeżeli się i z tem opóźnimy, z pewnością za lat parę uprzedzi nas znowu cudzoziemiec. Jan Karłowicz.

KRONIKA PWSZECHNA.

◀ J. I. KRASZEWSKI w dalszym ciągu cyklu powieści historycznych, pisze powieść z czasów Stefana Batorego, p. t.: «Banita». Ma ona być już na ukończeniu. Niezmordowany pisarz zaczął jednak równocześnie następną już powieść historyczną, pod tyt.: «Rokoszanie», a oprócz tego powieści na tle czasów Augusta II, która kiedyś także z kolei ukazać się w cyklu. Powieści tej bohaterką będzie Marya Leszczyńska. Ma ona nosić tytuł: «Męczennica na tronie». Oczekujemy więc pracując również nad nową powieścią historyczną dla «Kraju», z czasów księstwa warszawskiego.

◀ EDMUND CHOJECKI, napisał po długim milczeniu powieść, p. t.: «Życie i sen», osnutą na

tle ostatniej wojny francusko-niemieckiej i oderwania Alzacji od Francji. Żywił polityczny tej powieści, reprezentuje młody porucznik landwyr pruskiej, który w przybranym charakterze turysty, przebiega Alzację, zbierając notaty i zdejmując potajemnie plany francuskich fortej pogranicznych. Powieść tę rozpoznać drukować «Tyg. Ilustr.» 2.

◀ «POMOC». Pod tą nazwą, zawiera się w Krakowie towarzystwo literatów i artystów, mające na celu niesienie pomocy członkom, dotkniętym ciężką chorobą, oraz wdowom i sierotom po członkach pozostałym. Według statutu, zatwierdzonego przez namieszczenie lwowskie, członkami towarzystwa mogą być tylko artyści i literaci, składający rocznie przynajmniej 4 złr. lub jednorazowo 100 złr., zaś członkami popierającymi wszyscy, którzy się zobowiązują do składki rocznej 10 złr. lub złożą jednorazowo 50 złr. Koło artystyczne lwowskie, pragnąc zasilić fundusze «Pomocy», przeznaczyło na ten cel część dochodów z balu kostiumowego, odbytego w d. 14 b. m.

◀ KAZ. EBERT. W Piotrkowie zmarł w d. 20 b. m., Kazimierz Ebert, jeden z ludzi niepospolitej zacności, znany w kraju jako zdolny prawnik i użyteczny obywatel. Od roku 1870, będąc obrońcą przy departamencie rządzącego senatu, zasłynął erudycją prawniczą, jako znawca przepisów karnych i wielką ogólnością w wyborze spraw.

◀ Polacy technicy. «Technische Umschau» podaje, wedle «Kur. Warsz.», cyfrę inżynierów polskiego pochodzenia, pracujących w Ameryce i na wschodzie, na 173 osób i wyprowadza stąd wniosek, iż w kierunku wykształcenia technicznego, panuje u nas hyperprodukcja. Specjalny i bezstronny, acz przez Niemców redagowany organ, dziwi się słusznie, że wobec tego ciągłe sprowadzamy technologów niemieckich. Jedni więc pracują nad inżynierią, aby kraj opuszczać, drudzy sprowadzają technologów niemieckich, bo kraj własnych nie ma.

◀ Brandes napisał nową książkę p. t. «Berlin», zawierającą charakterystyki najwybitniejszych osobistości tamtejszego politycznego i literackiego świata. Znajdują się tam monografie Bismarka, Moltkego i przewodców stronnictwa socjalistycznego, sylwetki Hartmanna i Spielhagena, szkice z teatrów berlińskich i t. p. Całość traktowana w tonie wielce dla Niemców przyjaznym, na co, rzecz prosta, oburzają się rodacy autora, natomiast berlińczycy nie szczędzą mu pochwał. Molke zaszczylił go własnoręcznym listem.

◀ Bracia Reszke. Dwaj nowi dyrektorowie opery paryskiej, chcąc podnieść o tyle, o ile to możliwe, urok instytucji, która w ostatnich czasach dość się zaniedbała, na wszystkie strony poszukują wybitniejszych talentów. W ostatnich czasach zawarli umowę z braćmi Reszke, Edwardem basem i Janem tenorem. Pomijając już okoliczność, że pensje w operze paryskiej do bardzo wysokich należą, jest to zarazem bardzo wielkie uznanie talentu naszych rodaków. Francuzi bowiem o ile możliwości, swemi radziby się ratować siłami i do zbyt łaskawie usposobionych dla cudzoziemców nie należą.

◀ Ks. Zygmunt Goljan, znany w świecie kościelnym proboszcz wielicki, kanonik plocki, zakończył życie w d. 22 b. m., w Krakowie. Odznaczał się znakomitą talentem kaznodziejskim. Po ukończeniu wydziału teologicznego w Krakowie, kształcił się w Louvain i w rzymskiej Sapiencji, ażeby wrócić do kraju, osiadł w Warszawie i tu wykładał w akademii duchownej. Z prac jego wymieniamy: «Kazania pasyjne i majowe». Pisywał wiele w materii kościelno-politycznej, oraz artykuły polemiczne, z których jeden «M. Seranci wobec kościoła» ogromnej w dziennikarstwie narobił wrzawy. Z pism świeckich, godny uwagi jest przekład «Czyśca» i oryginalne poezje w «Przeglądzie polskim» pomieszczone.

◀ Kardynał Czaicki. W dziennikach zagranicznych krajów wiadomość, że stanowisko sekretarza stanu ojca S. Jakobiniego, który mianowany będzie sekretarzem brewów, obejmie kardynał Włodzimierz Czaicki. Znany antagonistą b. nuncjusza paryskiego, stały korespondent «Gazety Narodowej» z Rzymu, pisze z tego powodu: «że książka Czaicki żyje sobie tego, pisał już w roku 1882 pani Jadwiga Korwin, w ciekawej biografii tego purpurata w języku włoskim, ogłoszonej przed dwoma laty w Bolonii; ale nader poważne osoby wątpią, aby dostąpił tego wysokiego urzędu, pomimo poparcia p. Grévy'ego i reklamy «Köln. Ztg.», która wcalek równie, jak bezrozumnie miotając się z tego powodu na polaków, usiłuje wprowadzić ścisłą solidarność przed światem, między sprawą polską a duchownym, który jej się zawsze wyrzekał i własnych prześladował rodaków».

◀ Hartmanjada. Hartmann zamieścił w czasopiśmie «Gegenwart» drugi list otwarty o cofnięciu się świata niemieckiego (*Rückgang des Deutschthums*). Autor, dając krótką odpowiedź na krytyki swojego pierwszego listu i potwierdziwszy lakonicznie jego twierdzenia, rozciąga anekdotę niemiecką na Tyrol i austriackie okrygi Etry i górnej Elby (w Czechach). Co do Królestwa polskiego, to radzi je... zgermanizować do szczytu i co za tem idzie, wcielić do Niemiec. «Jasno to wypowiedziałem, pisze Hartmann, że uważałem za europejskie niebezpieczeństwo, przywrócenie Polski, choćby było połączone z pokojowo usposobionem państwem zachodnio-słowiańskim. I dlatego polecałem bezwzględna germanizację i rusyfikację krajów niegdyś polskich pod rządem niemieckim i rosyjskim. Tylko wtedy, gdy istotnie przeprowadzimy tę germanizację, będziemy w możności rozszerzenia granic cesarstwa na wschód, w razie gdyby Rosja chciała na to się zgodzić, aby sobie ułatwić ostateczne zrusyfikowanie wschodnich prowincji polskich».

◀ Z pracowni Brodzkiego. O najnowszych pracach Wiktora Brodzkiego w Rzymie, pisze dziennik «Il Diritto»: «Znakomity rzeźbiarz polski, o którym mieliśmy sposobność pisać innemi razy, kiedy przedstawiał prace swego doświadczonego dźwuta, świeżo wykończył trzy inne dzieła. Udaliśmy się do jego pracowni na Corso i znaleźliśmy dwa bardzo piękne szkice do pomnika dla Adama Mickiewicza, sławnego poety, którego cała Europa, umiała podziwiać. Jeden projekt przedstawia Mickiewicza na skale (zamysłonego). Mały geniusz, kreśli na tej skale większe najełodsze. Drugi szkic jest w stylu *renaissance*, z kwiatami, festonami i czterema orłami. Po środku muza Poezya, która przygotowuje koronę z kwiatów, dla poety, przedstawionego w chwili improwizacji. Są tam trzy płaskorzeźby doskonałej kompozycji. Brodzki ukończył także marmurową statwę Chrystusa wielkości więcej niż naturalnej, bardzo piękną».

◀ Z poezyi Kulisza. Znany p. Kulisz, poświęca Szewczenkę w szpaltach «Jużnaho kraja», dwa utwory poetyczne. Zwraca się on do tak zwanych przez niego «hajdamaków piśmiennych», którzy upatrują sławę ojczyzny w szaleństwach koczackich i opierają się w tym względzie na powadze Szewczenki. P. Kulisz przemawia do nich ostro:

«Kołyb Taras woskres
I na kahał wasz hlanuw,
Win zatrusywa-by wies
I słowom durni brianuw.
Kołyb pobaczysz win
Tupu literaturu,
Ob waszib hołowy
Rozbysz swoju banduru.
W imia jeha swiate
Na sorom Ukrainy
Wy basni pletietie
Pro blahodat' Ruiny.

Na smich Tarasowi
Zakujut waszi wezeni,
Szczu nie dorizaly
Paniw nozi swiaczeni;
Szczu Gonta i Zallziak
Nie staly tam kniaziami,
Die prawyw Monomach
Z bratamy — wytiazamy.
I sie na tij ziemli,
Kostroju win pyszawsia,
W tij lubij storoni,
Die cwiw win, krasuwawsia».

◀ Littera nocet, littera docet. «Reichsanzeiger», wypalwszy w № 9 ową ogromną filipikę przeciw «Przeglądowi powszechnemu», zdobył się wreszcie po miesiącu na to odważyć, że o dwojgu jedno zdanie z tego, co był napisał. W № 34 czytamy: «W № 9 «Reichsanzeigera» z r. 1885, przytoczono z «Przeglądu powszechnego», wychodzącego w Krakowie, cytate, która brzmiała w przekładzie, jak następuje: «*Polen werde die ihm gebührende Stellung einig einnehmen*». W przekładzie tłumaczenia należało powiedzieć zamiast «*einig*» «*würdig*». Urzędowy organ nie miał odwagi, dodać, że z po-prawnem przełożeniem tego wyrazu «godnie» niknął też wszystkie dalsze konsekwencje, jakie na fałszywym przekładzie tego wyrazu osnuł. Ciekawa rzecz, czy dzienniki petersburskie i moskiewskie, które sobie popsuly tyle krwi i atramentu z racji tej omyłki, powtórzą powyższe sprostowanie».

◀ Z tajemnic Żytomierza. Donoszą z tego miasta do «Jużn. Kraju», o skandalu — ale takim skandalu, że, jak się wyraża «Kijewlanin», który tę wiadomość powtórzył (№ 29), «krwią od niego pachnie». Żyło w Żytomierzu lat 38, najgłodniej małżeństwo C. I szanowane było, i dzieci się dochowało, gdy oto naraż, starszerek-mąż, który, z racji swych zajęć, rokrocznie, po kilkakroć, zmuszonym był czynić wycieczki do Warszawy, postanowił, wróciwszy z tamąd ostatnią raz, pozbyć się swojej żony. Zaczął ją truć, truć na prawdę, trucizną, sypiąc ją szczyptą po szczyptie do jedzenia swej połowicy zamiast lekarstw, aż dopóki... dzieci się na tem nie spostrzegły. Coż zostawało czynić biednej kobiecie? Oto uciekła z domu do swojej rodziny. Pozem złożono sąd polubowny, i małżonkowie «rozstali się z sobą» — najzupełniej zdrowi i cali, po latach 38 pożycia! «Niewiedomo, powiada «Kijewlanin», kto na to wpłynął, Warszawa z jej przesłannymi polkami, czy też co innego: faktem jest w każdym razie to, że stary p. C., po każdym swoim powrocie z Warszawy, stawał się coraz objętniejszym dla swojej małżonki». Zaprawdę, rzecz smutna, lecz gdzież «krew», którą «Kijewlanin» zgóry zapowiedział?

◀ Erotyczny konkurs. Zmarły niedawno urzędnik lwowski Kochman, prócz pięknego legatu dla literatów, zostawił drugi znaczny zapis, jako nagrodę «dla najpiękniejszej lwowiarki». Pierwsza nagroda wynosi 1,000 złr., druga 500 złr. Wydział krajowy wkrótce rozpise konkurs, zwłoka wynika z powodów trudności w ułożeniu warunków konkursu, i w wyborze znawców. Dość oryginalny warunek znajduje się w zapisie, «że o nagrodę może się ubiegać każda dziewczyna bez względu na moralność». Wobec tego warunku, który w rezultacie wyłącza z konkursu kobiety uczciwe, dziwić się należy, jakim sposobem najwyższa instytucja autonomiczna w Galicji, mogła zapis potwierdzić i egzekucyja jego się zająć.

◀ Wiktor Zienkiewicz, inżynier, zmarł w Turynie w dniu 15 b. m. Zmarły był członkiem i opiekunem Towarzystwa technicznych w kraju i zagranicą, a jako człowiek, odznaczał się szlachetnością charakteru i najlepszym sercem.

OGŁOSZENIA.

STUDENT uniwersytetu, doświadczony korepetytor, poszukuje lekcji w zakresie nauk gimn., przeważnie języków starożytnych i matemat., chętnie za stół i mieszkanie. Wasil. Ostrow, 2 linja, № 27, m. 38. W. Z. (80-3-1)

Nakładem Księgarni i Składu Nut
GEBETHNERA I WOLFFA

wysłała nowa powieść

J. I. Kraszewskiego

„OD KOLEBKI DO MOGIŁY”

z życia zapomnianego człowieka
OPOWIADANIE.

Cena za dwa tomy—rs. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (56-3-3)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
G. CENTNERSZWEERA

Marszałkowska, 73.

DZIEŁA

Jana Kochanowskiego

w 4 tomach.

Cena rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2 k. 25,
(za przesyłkę pocztą k. 30).

Jestto jedynie kompletne wydanie dzieł ojca naszej literatury, opatrzone życiorysem, oraz ozdobione portretem i facsimilem. Poprawność tego wydania, uznana została powszechnie. Zawiera ono prócz dzieł polskich Kochanowskiego, także i utwory jego łacińskie, w mistrzowskich tłumaczeniach Syromli i Brodzińskiego. (59-2-2)

Księgarnia polska

Henryka Głinskiego

w PETERSBURGU

Plac Kazański, № 7 (za Sobdrem), otrzymała nowe wydawnictwa:

Henryk George. Postęp i nędza, badanie przyczyn prowadzących przesilenia przemysłowe, oraz wzrost nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa. Tłom. z 28 amerykańskiego wydania. Część I, rs. 1 k. 20.
Część II w druku.

Lira polska. Tomik VI. Cena k. 30, w ozd. opr. k. 50. Osoby nabywające komplet, otrzymują gratis futeł.

Włodz. Wysocki. Zaklęta Iza. Balada. — Nowe dziady. Zarek poetycki, k. 40. — Las, kop. 30. (67-4-2)

A. RODKIEWICZ

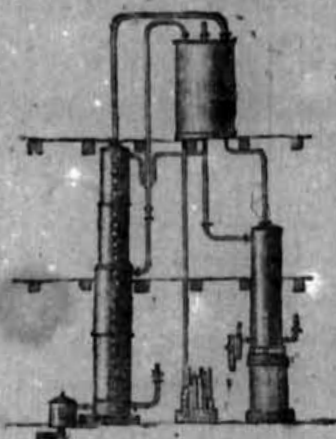
Dom Rolniczy Handlowo - Komisowy

w Warszawie

ulica Miodowa, 15.

GRZYB DRZEWNY

w domach mieszkalnych niszczy najpewniejszymi sposobami, a nowe budynki zabezpieczam od takowego. Osuszam także mieszkania wilgotne. **Aleksander Ciszewski**, budowniczy, ul. Żurawia, № 33. (68-5-2)



istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.

Przesła 100 gorzelni urządzeń powyższą firmą w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-5)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

POLEA

panna, separatka, lub też wdowa bezdzietna, dobrego prowadzenia się, mająca lat 22—28, przyjemnej powierzch., umiejąca dobrze pisać po polsku i ros., znająca przytem dobrze rachunki, może mieć stałe miejsce dla prowadzenia codz. obrotowych ksiąg apteki. Pensja roczna rs. 124 przy wszystkich gotowem; oprócz prania bielizny. Dnie wychodnie naznacza się jeden dzień w tygodniu. Troskliwa opieka ze strony współrodaków gospodarzy, zapewnia się w zupełności. Pieniądze na przejazd dr. 2. 3 kl. wysłane będą po nadesł. rekomendacji i trafnie odrobionej fotografii gabin. **Miasto Stawropol Kaukaski, apteka Lucyny Brochnockiej, na Wielkiej ulicy.** (58-2-2)

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNA

WODĘ LEŚNĄ

wydającą aromat lasów iglastych i

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”.

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Szmidt, Ros. Tow. Apt. u Rulko-wiusa i Holma, u B-ci Golde (Stolarny pier. № 10), w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gru-zewskiego i Segala, w Grodnie u Kramkow-skiego, w Mińsku u Iwanowskiego, w Żytomierzu u Wileńskiego, w Kownie u Klimowicza, w Kamieńcu Pod. u Angie. (000-5-3)

Porównanie dochodu

za miesiąc Styczeń 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 107,689 k. 32
Z przewozu towarów	544,197 k. 04
Różne dochody	22,538 k. 95

Razem	rs. 673,825 k. 91
W m. styczniu 1884 roku było dochodu	732,364 k. 99

Zatem w m. styczniu 1885 r. mniej	rs. 58,539 k. 08
Od 1 stycz. do końca m. 18 r. dochód wynosił	— k. —
W tym samym czasie w r. 18 dochód wynosił	— k. —

Zatem w r. 18 więcej	rs. — k. —
----------------------	------------

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 19,310 k. 98
Z przewozu towarów	61,164 k. 06
Różne dochody	3,530 k. 24

Razem	rs. 84,005 k. 28
W m. styczniu 1884 roku było dochodu	80,254 k. 70

Zatem w m. styczniu 1885 r. więcej	rs. 3,750 k. 58
Od 1 stycz. do końca m. 18 r. dochód wynosił	— k. —
W tym samym czasie w r. 18 dochód wynosił	— k. —

Zatem w r. 18 mniej	rs. — k. —
---------------------	------------

Желаю арендовать.

сь 1 Мая, итѣнія, въ Северо-Запад ной Краѣ, не далѣе 25 верстъ отъ желѣзной дороги. Прому заявленія, съ обозначеніемъ количества пахат ной и сѣнокосной земли, адресовать письменно: Петербургъ, Ивановская улица, № 13, кв. № 21, Г-жи Пушки-ревой. (44-4-2)

STUDENT uniwers. poszukuje korepet. lub jakiegokolwiek innej roboty. Was. Wyspa, 13 linja, 34, m. 15. B. B. (85-1)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwin-nych i skromn. ch, nowych i uży-panych, roboty dekoracyjnej pod-ług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządze-niem całych apartam. (570-52-13)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski róż-ne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Ma-śla, oraz proponuje obywatelom wiej-skim dostarczać mu rzeczono produ-kt. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolaray zauł., 6. (100)

STUDENT

posiadający grunt. matematykę, staroż. i nowe jęz., przysposabia do wsz. klas filolog. i realn. gimn. i do wojska. Po-szukuje zajęcia tylko w Peterab. Wład. w Redakcyi „Kraju”. (866-5-5)

OZONOL

najlepszy środek odwiezający pokojowy w celu skł. mat. aptecz. (73-10-2)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński. dla chorób wener., naskór., org. pfc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-7)

ADMINISTRATOR DOBR

kawaler, który zarządzał większe-mi majątkami w Księstwie poznań-skiem, poszukuje odpowiedniej po-sady w Król. lub Rosyi. Poszuku-jący właścicieli ziemscy, raczą adresy swoje przesyłać pod lit. A. R. do Biura Ogł. pp. Rajchmana i Frendlera, Senatorska, 18, w War-szawie. (542-3-2)

NAUCZYCIELKA z wyższ. paten-tem, posiad. prakt. i teor. polski, franc. i niem. jęz., początk. mu-zykę, przyg. chłop. i pańien. do tańca. Najusilniej uprasza o lekcye. Róg Newsk. i Władimir, 2/47, m. 27. (60-2-2)

NAJNOWSZE NUTY!

Duet II aktu z op. „Gioconda” Ponchielli’ego (śpiewany przez panie Herman i Do-wiaskowską), cena k. 40.

Urywki z tejże opery na fortepian, k. 40.

Echo—polka Anonima (grywana w Tea-trze Rozmaitości), k. 20.

Pizzicato—polka Delibes’a (2 wyd.), k. 30.

Gondollera X. Scharwenka na fort., k. 40.

Romans Mierzwińskiego (śpiewany przez kompozytora), k. 20.

Są do nabycia w redakcyi „Echa” (Senatorska, 18), i we wszystkich księ-garniach. (539-3-3)

KUSZERKA mieszkająca w Troic-kiem zaułku, № 15, mieszka-nia № 1, proponuje usługi swo-jej profesyi, oraz pielęgnowa-nie kobiet i dzieci we wszystkich innych cierpieniach. (883-4-2)

F. BOBROWSKI & URBAŃSKI

W WARSZAWIE

2. WIERZBOWA 2.

Mają zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że zawarli umowę
z jedną z najpierwszych i najcelniejszych Fabryk Płócien w Holandyi,

mocą której rzeczona fabryka zobowiązała się dostarczać

PEWNE GATUNKI PŁÓCIEN

wyłącznie dla naszego Domu, a odznaczające się nadzwyczajną trwałością i cenami rzeczywiście przystępnymi.

Pierwszy transport tych płócien już otrzymaliśmy i możemy je polecić z całą sumiennością tak na bieliznę damską, jak i męską.

PRÓBY NA ŻĄDANIE ROZSYŁAJĄ SIĘ.

Jednocześnie zwracamy uwagę na nasz wielki dobór

CHUSTEK DO NOSA PŁÓCIENNYCH

gatunki wyborowe od 5 do 10 rs. za tuzin.

Batystowych prawdziwych, ourlé à jour od rs. 5 do 25.

Monogramy w różnych stylach wykończają się ze znaną starannością.

Towary powyższe w tych samych warunkach są do nabycia w Filji naszej w Wilnie, u

A. JAROSZYŃSKIEGO, ulica Wielka.

(540-3-3)

Н ОТКРЫТА ПОДПИСКА
на 1885 г.
ПОДПИСНАЯ ЦЕНА
НА ГОДЫ:

И Без доставки 4 р.
С доставкой 5 р. 50 к.
Без доставки в Моск. чр.
отд. „ИВЫ“ 5 р.
И. Печниковой. С перес. по
вс. городам 6 р.
За границу 8 р.
С доставкой по
участку без
платных приложе-
ний и в пре-
мий на

В ГЛАВНАЯ
КОНТОРА
1885
ГОД.

„ИВЫ“
находится в С.-Пе-
тербурге, по Большой
Морской, домъ Рос-
мана, № 9.

(25-4-3)

RADY ZARZADZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

**Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.**

«Z dniem 15 (27) lutego r. b.
wprowadzona zostanie w wyko-
nanie nowa taryfa, dla przewo-
zu zboża etc. ze stacyj drogi żela-
znej Kursko-Charkowsko-Azow-
skiej, do stacyj dróg żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i War-
szawsko-Bydgoskiej». (82-1)

Bony francuzki i niemki

świeżo przybyłe, nauczycielki,
nauczyciele i rzadcy dóbr, w do-
bre świadectwa zaopatrzeni, są do
umieszczenia zarząd. Biuro Nauczycielskie
Lucyńskiego, Trębacka, № 1A, róg Kra-
kowski-Przedm., w Warszawie. (552)

Nasiona roślin pastewnych i okopowych

świeżo otrzymane, jakoto:

Marchew, Buraki pastewne, Lucernę, Trawy i inne

POLECAJĄ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S=

w Warszawie, Miodowa, № 2.

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

(555-0-1)

„AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wo-
dzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornym oszczędzeniu
bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przy-
rządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu, za-
łączają się instrukcja. Adres: Agentowi gubernalnemu rosyjskiego Towarzystwa
asekuracyjnego, B. Szlemenzonowi, w Symferopolu.

OPINJA ÓSMA:

Szanowny Panie! Bardziej panu wdzięcz-
na za przysłanie mi dwóch „Ameryka-
nek” do przytulku dzieciennego. One są
praktyczne pod tym względem, że się
bielizna w nich nie drze i, co stanowi
największą pomoc, wymagają mniejszej
ilości praczek: tam, gdzie potrzebne są
cztery praczeki, z pomocą „Amerykanek”,
dadzą sobie radę dwie praczeki z łatwo-
ścią, byleby je nauczyć. Dobrze byłoby,
ażeby wszystkie zakłady skarbowe, zwłasz-
cza zakłady dobroczynne i szpitale, za-
opatrzyły się w „Amerykanki”; wtedy
nie byłoby tych trudności, jakie są obec-
nie. Z prawdziwym poważaniem i wdzięcz-
nością za ten wynalazek, mam zaszczyt
pozostać; b. przełożona Aleksandrowskiej

szkoły rzemieślniczej przytułku dla dzie-
ci ubogich w Petersburgu, Lubow’ Ga-
wriłówna Morozowa, Petersburg, 6 stycz-
nia, 1885 roku. (70-2-1)

OPINJA DZIEWIĄTA:

Szanowny Panie! Miałem już przy-
jemność otrzymać od pana jedną „Ame-
rykanke”, która w zupełności odpowie-
działa przeznaczeniu swemu i za którą
składam tu wyrazy głębokiej wdzięcz-
ności, pragnąc, byś pan je ogłosił w ga-
zetach. Złączając przy niniejszym rs. 5,
upraszam o wysłanie mi jeszcze jednej
„Amerykanki”, pod adresem: Starobielsk,
gub. Charkowskiej, podpułkownikowi
Teodorowi Aleksandrowiczowi Gołodo-
lińskiemu. 8 stycznia, 1885 r. Starobielsk.

SKŁAD NASION

JAROCHOWSKI i HEBANOWSKI

WARSZAWA

MIODOWA, Nr. 6,

polecają na nadchodzący sezon nasiona rolnicze i leśne. Kantor w oza-
sie kontraktów w Kijowie, na Kreszczatiku, d. Sztefflera. (545-7-2)

BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ

wydawanej pod redakcją M. A. Ba-
ranieckiego, wyszły nowe tomy: Seryi
I. „Wiadomości początkowe z geo-
grafii fizycznej i meteorologii”,
A. W. Witkowskiego, k. 45; Seryi III.
„Początkowy wykład syntetyczny
własności przecięć stożkowych na
podstawie ich pokrewieństwa harmonicz-
nego z kołem”, M. A. Baranieckiego,
k. 85. Seryi IV. „Rozwiązywanie rów-
nań liczebnych”, J. Sochockiego, rs. 2.
Skład główny w księgarni E. Wendego
i S-ki, w Warszawie. (553-3-1)

W księgarni E. Wendego i Sp. (Warsza-
wa, Krak.-Przedm., 9), można nabywać
dzieło:

„Jan Brożek” (J. Broscius)

akademik krakowski, 1585—1652. Jego
życie, dzieła, z uwzględnieniem prac ma-
tem., napisał Jan Nep. Franke, czł.
akad., prof. szk. politechn. we Lwowie.
Wydanie jubileuszowe Akademii Um.
w Krakowie. Cena rs. 3. (554-3-1)

TAPICER i DEKORATOR

który praktykował zagranicą, przybył
obecnie z Król. do Petersburga i poleca się
zaskawym względem Sz. publiczności Pe-
tersb. i okolic, w zakresie fachu swojego.
Kazańska ul., 44, m. 21. Dromler. (84-1)

W księgarni polskiej HEN-
RYKA GLINSKIEGO, plac Kazań-
ski (za Soborem), № 7, znajdują się
na składzie następujące dzieła:

Wolff Józef. Senatorowie i dy-
gnitarze W-go Ks. litewskiego
(1386—1795), rs. 3. (81-1)
— Pacowie. Materiały hist. genea-
log., ozł. 4 portr., rs. 3 k. 50.
Wkrótce wydanie szkie histo-
ryczny tegoż autora p. t.: „Żyd
ministrem Zygmunta I.”.

Do dzisiejszego N-ru, dla
prenumeratorów miejskich i pro-
wincjonalnych, dołączają się:
1) Cennik nasion i maszyn rolni-
czych A. Rodkiewicza i 2) Spra-
wozdania z piśmiennictwa nau-
kowego polskiego.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłt.